MAGAZYN

Kosmiczne ceny fachowców szokują. Klienci biorą pędzle i kielnie w swoje ręce. **Str. 17**

16-letnia uczennica postrzelona z wiatrówki w czasie zajęć na szkolnej strzelnicy. **Str. 16**

Telemagazyn z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
47
9 771230 919059

www.expressbydgoski.pl

Nr 270 (11458) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

Fordon walczy o nowy dom dla dziecka z zespołem Downa
Czteroletni Maksio mieszka ze swoją rodziną, liczącą w sumie 9 osób, w 3-pokojowym mieszkaniu na ostatnim piętrze w bloku bez windy. **Str. 4**

Na Starym Rynku w Bydgoszczy pojawiły się nowe zapory
Wzmacniają ochronę Jarmarku Świątecznego, który startuje 20 listopada **Str. 4**

Piątek, 20.11.2026

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Policja

Piekło pedofilów. Zatrzymano dziesięć osób w regionie

W województwie kujawsko-pomorskim wśród zatrzymanych osób są lekarz, informatyk i nauczyciel. Trafili do prokuratur. **Str. 3**

Z naszych stron

Zagłuszarka była symbolem komunistycznego zniewolenia

Do wydarzeń z 18 listopada 1956 roku doprowadził incydent przed kinem „Bałtyk". Doszło do przepychanek i nieudanej interwencji milicji. **Str. 9**

Ulica Szymborska i nowe rondo zostały otwarte dla ruchu
Ma to poprawić komunikację w otoczeniu Comfy Parku . **Str. 5**

Ile czasu spędzamy w autobusach i tramwajach komunikacji miejskiej
Ile czasu zabiera w Bydgoszczy przejazd z jednego obrzeża miasta na drugie? **Str. 5**



FOT. POLSKA PRESS

Biotechnologia

Nowa odmiana chryzantem wyhodowana na Politechnice Bydgoskiej czeka na imię



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Naukowczynie z Politechniki Bydgoskiej, dr inż. Anita Woźny (z prawej) i dr inż. Natalia Miler wyhodowały nową odmianę chryzantem, którą chcą zgłosić do ochrony. Aktualnie szukają dla niej imienia. To prawdziwa piękność o kwiatach w kolorze złocistorudym. Hodowla chryzantem na Wydziale Rolnictwa i Biotechnologii ma już wieloletnią tradycję. Nowe odmiany powstają w Pracowni Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu. **Str. 7**

eprasa.pl 3544d783e7

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Edmunda, Feliksa, Rafała i Sędzimira
41 dni do końca roku, Światowy Dzień POChP

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Beata Busz: „Głupia, dała się oszukać" - bijmy w sprawcę, a nie w ofiarę

publicystka

Dosłownie codziennie słyszę o kolejnych oszustwach, na wnuczka, policjanta, prokuratora, zakochanego marynarza czy celebrytę kuszącego świetnym interesem. Ludzie tracą naprawdę duże pieniądze. Media o tym trąbią i... I znów kolejne osoby dają się nabrać. Karmimy swoją naiwnością lub zbytnim zaufaniem oszustów, a ci są coraz sprytniejsi. Dlaczego tak wielu z nas nadal wpada w zastawioną przez nich pułapkę?

Mądre głowy przeanalizowały rządzące tymi oszustwami mechanizmy. Otóż przestępcy - bo tak trzeba nazwać wprost wszelkiej maści oszustów - grają na naszym prostych instynktach: strachu, chciwości, nadziei na łatwy zysk, samotności czy potrzebie bycia zauważonym. Zaczynają od drobnych próśb i małych kroków, przez co trudniej wycofać się z pułapki w miarę narastania zaangażowania. Ofiarami są już nie tylko seniorzy. Niektórzy oszukani wpadają też w pułapkę przekonania o własnej nieomylności, a nawet wysokiej wiedzy o zagrożeniach. Uśpieni w codziennej rutynie, pośpiechu, też mogą dać się nabrać. Zdaniem ekspertów, kiedy ktoś już kliknie w link lub poda część swoich danych, może zacząć racjonalizować sytuację, aby uniknąć poczucia błędu i uderzenia we własne ego...

Jesteśmy tylko ludźmi, więc jest to całkiem możliwe, że mimo naszej wiedzy o tych mechanizmach, zaufamy oszustowi. Dlatego nie drwijmy sobie z tych oszukanych, nie mówmy: „ale głupia, głupi, znów dali się nabrać!". Bo budzimy w nich kolejny prosty odruch: poczucie wstydu. To sprawia, że część nie zgłasza przestępstwa na policję lub nie reaguje od razu. A przecież to nie oni powinni się wstydzić, tylko ten, kto ich perfidnie wykorzystał. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Bydgoski"

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

KRONIKA BYDGOSKA

Projekty duże i małe. Jak nam się żyje za nasze pieniądze w Bydgoszczy?

Ewa Czarnowska-Woźniak

Subiektywnie i obiektywnie o kasie na inwestycje w wielkim mieście.

Z ulotki, którą dostałam z ratusza na początku roku z blankietem opłaty podatku od nieruchomości wynika, że przy dochodach brutto 5000 zł, mój miesięczny wkład w finansowanie wydatków gminy wyniósłby 134,70 zł. Ta sumka, mnożona przez 12 miesięcy, to dobra legitymacja do opiniowania miejskich wydatków.

Dużych i małych. Budżet miasta rozkłada je na kilkanaście dziedzin życia. Trzeba też w nim przeznaczyć pieniądze na inwestycje. Tylko dzięki temu (przy wsparciu z innych źródeł) nasze miejsce do życia ma szanse na rozwój. Listopad to zawsze gorący czas zatwierdzania budżetów w każdej firmie. Nawet, a zwłaszcza, w takiej jak miasto. Przyjrzyjmy się zatem – obiektywnie i subiektywnie - tym planom. Kasa przygotowana na inwestycje w Bydgoszczy w przyszłym roku to blisko 840 milionów złotych. Dla porównania – w Lublinie, który niedawno nas „śmignął" na liście wielkości miast ma to być „rekordowych" 610 mln zł (za PAP). W tym worku wydatków mieszczą się i wymiana oświetlenia, i budowa nowych mieszkań, i modernizacja szkół i przedszkoli, i inne. Czyli, dla każdego coś potrzebnego. Do tego, w tych dniach dowiedzieliśmy się o przyznaniu Bydgoszczy pół miliarda złotych z rządowych środków wykorzystujących Krajowy Plan Odbudowy. Te pieniądze mają pójść na rozbudowę



FOT. ARCHIWUM PPG/A.WOJTASIEWICZ

Wiadukty Warszawskie wymagają nowej jakości

komunikacyjnego Węzła Wschodniego oraz rozbudowę sieci drogowej wokół Nitrochemu.

I tu, jak zwykle, rozpoczynają się w ocenie tych wydatków schody. Abstrahując od wymogów formalnych (nie każda złotówka może zostać spożytkowana na każdy cel), niemal każdy potencjalnie zainteresowany efektem inwestycji ma na temat jej zasadności w proponowanym kształcie swoje zdanie. Wizjonerskim (?) planom nowoczesnego połączenia Fordońskiej z Kamienną, wymuszonego fatalną kondycją wiekowych Wiaduktów Warszawskich, dostało się od internautów szczególnie. Wątpliwości użytkowników budzą szczegółowe rozwiązania, ale przede wszystkim brak wpięcia w projekt wyczekiwanego bezkolizyjnego przejazdu na Inwalidów/Lewińskiego. I tu do głosu, także mojego, dochodzi punkt widzenia zależny od miejsca siedzenia (za kierownicą). Zmęczona tłokiem na Fordońskiej, udręczona wyczekiwaniem pod opuszczonym szlabanem przy stacji Bydgoszcz Bielawy, z utęsknieniem czekam (od blisko 40 lat mieszkania w Fordonie) na rozwiązanie problemu. Po prostu. Trudno mi kibicować dalekosiężnym planom, kiedy przez 2/3 mojego życia (z ograniczonym wszak terminem przydatności do użycia) nic się tu nie zmienia...

Od trzynastu lat pewnym wsparciem załatwiania subiektywnych problemów mieszkańców w małej skali jest Bydgoski Budżet Obywatelski. Na głosowanie w aktualnym rozdaniu, w którym do wzięcia jest prawie 16 milionów złotych, został czas do końca miesiąca. Niestety, i tu trzeba być człowiekiem sporej wiary i cierpliwości, bowiem nawet zwycięstwo lokalnego projektu w głosowaniu nie przesądzą o sukcesie. Doświadczyli tego np. mieszkańcy ul. Topolowej na Osiedlu Leśnym, których idea uporządkowania pełnej wertepów uliczki była najbardziej popierana w 2023 roku. Trzy lata później nadal nic się tam nie wydarzyło. Koszty wykonania prac wzrosły wielokrotnie, ale ludzie z Topolowej się nie poddają. Ulotki z prośbą o wsparcie zalały miejscowe skrzynki i drzwi klatek. Nie wiem, czy ta determinacja wystarczy na „pokonanie" zwolenników wydania z kasy BBO np. na kastrację kotów, ale – choć kocham koty – z całego serca kibicuję Topolowej i oddałam na to swój głos płynący z Fordonu. Mój niezmienny niczym upadek Kartaginy głos w sprawie przejścia przy przystanku Niepodległości nie ma już znaczenia, bo autorzy tego projektu już się poddali i go nie zgłaszają. Skoro w Fordonie wolimy zginać karki pod barierkami, trzymam kciuki za tych, którzy prą prosto do celu. ©℗

POGODA

Piątek
6°C/0°C

Sobota
4°C/1°C

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

Zbigniew Cybulski. Największy tragiczny amant filmowy PRL. Wybitny polski aktor teatralny i filmowy, którego talent i charyzma uczyniły legendą kina.



FOT. NAC

- **Wilcze Gardło. Osiedle zbudowane dla nazistów.**
- **Kaktus dziękczynny, bożonarodzeniowy i wielkanocny - różnice.**
- **Jesienią wolimy spędzać czas w czterech ścianach.**

eprasa.pl 3544d783e7

POLICYJNA AKCJA „INFERNO"

Piekło pedofilów - zatrzymano 10 osób w regionie

Maciej Czerniak

W ramach ogólnopolskiej akcji Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zostało wszczętych ponad 100 śledztw. W Kujawsko-Pomorskiem do prokuratur w Bydgoszczy, Inowrocławiu i Toruniu doprowadzono 10 osób. Wśród zatrzymanych lekarz, informatyk i nauczyciel.



FOT. CBZC

W całym kraju zatrzymano osoby mające związek z posiadaniem i rozpowszechnianiem treści pornograficznych z udziałem dzieci

W dniach 2 - 10 listopada na terenie całego kraju funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości przeprowadzili kolejne szeroko zakrojone działania wymierzone w przestępczość internetową o charakterze pedofilskim.

Jak informuje Prokuratura Okręgowa w Bydgoszczy, w wyniku ogólnopolskiej akcji, w której wzięło udział 80 prokuratur, wszczęto ponad 100 postępowań przygotowawczych.

- Na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego, w tym dowodów cyfrowych, funkcjonariusze zatrzymali na obszarze właściwości Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy siedmiu mężczyzn. Czterech z nich doprowadzono do Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe, dwóch do Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ, a jednego do Prokuratury Rejonowej w Inowrocławiu - wylicza Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa bydgoskiej prokuratury okręgowej.

Prokuratorzy przedstawili zatrzymanym zarzuty posiadania, na zabezpieczonych komputerach, dyskach, laptopach, plików zawierających treści pornograficzne z udziałem małoletnich, a także plików przedstawiających przetworzone cyfrowo treści związane z seksualnym wykorzystywaniem dzieci oraz plików pornograficznych związanych z posługiwaniem się zwierzęciem. Zarzuty obejmowały także udostępnianie plików innym użytkownikom sieci P2P oraz ich rozpowszechnianie w Internecie.

- Wobec jednego z podejrzanych, z uwagi na grożącą mu surową karę pozbawienia wolności oraz obawę matactwa, prokurator wystąpił o zastosowanie tymczasowego aresztowania. Sąd uwzględnił wniosek - mówi prok. Adamska-Okońska. - W stosunku do pozostałych podejrzanych prokuratorzy zastosowali wolnościowe środki zapobiegawcze w postaci dozorów policji, poręczeń majątkowych oraz zakazów opuszczania kraju.

- Podjęte przez funkcjonariuszy działania były efektem prowadzonych przez nich wcześniej czynności operacyjnych i analitycznych, w ramach których wytypowano osoby zaangażowane w tego rodzaju proceder. Zatrzymano trzy osoby - potwierdza prok. Izabela Oliver, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Podczas czynności przeprowadzonych w miejscach zamieszkania podejrzanych w Bydgoszczy, Białych Błotach, Myślęcinku i Inowrocławiu zabezpieczono różnego rodzaju elektroniczne nośniki danych, które zostaną przekazane do dalszej analizy biegłym z dziedziny informatyki śledczej.

Jak zaznaczają śledczy, analiza przestępczości prowadzona pod kątem posiadania i rozpowszechniania treści pornograficznych z udziałem osób małoletnich wskazuje na dużą skalę tego zjawiska, co wymaga od organów ścigania nieustających działań ukierunkowanych na wykrywanie i zwalczanie tego rodzaju aktywności.

Zatrzymani to obywatele Polski oraz dwaj obcokrajowcy z Ukrainy i Białorusi w wieku od 18 do 73 lat. Zatrzymani usłyszeli zarzuty m.in. posiadania, prezentowania, udostępniania i rozpowszechniania treści pornograficznych. W tym 60 osób usłyszało także zarzut produkowania takich treści. Wśród nich były osoby, które wytwarzały materiały przy pomocy sztucznej inteligencji – materiały typu deepfake o charakterze seksualnym.

Wśród zatrzymanych jest nauczyciel, który tłumaczył, że kształci się w kierunku uzyskania kwalifikacji biegłego i gromadzi oraz analizuje zebrane materiały, aby sprawdzić, „czy jego psychika jest w stanie wytrzymać związane z tym obciążenie". Jest też lekarz anestezjolog, u którego ujawniono i zabezpieczono 75 tys. plików z materiałami przedstawiającymi seksualne wykorzystanie małoletnich. Zatrzymano również informatyka, który wykorzystując swoją wiedzę, ukrył niedozwolone treści w specjalnie zabezpieczonych, zaszyfrowanych plikach. ©℗

REKLAMA 0011595524



eprasa.pl 3544d783e7

Bydgoszcz

JARMARK ŚWIĄTECZNY

Na Starym Rynku w Bydgoszczy pojawiły się nowe zapory. To dodatkowe zabezpieczenie

Oprac. Jarosław Więcławski

Na Starym Rynku i w jego okolicy pojawiły się nowe zapory, wzmacniające ochronę Bydgoskiego Jarmarku Świątecznego, który wystartuje 20 listopada. Więcej o sposobie zabezpieczenia wydarzenia można dowiedzieć się z odpowiedzi zastępcy prezydenta Bydgoszczy na interpelację radnego Bydgoskiej Prawicy.

Wojciech Bielawa 10 listopada wysłał do prezydenta pismo w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom i turystom podczas Bydgoskiego Jarmarku Świątecznego oraz działań prewencyjnych podejmowanych w związku z wydarzeniami z 7 listopada z Krakowa. Jak stwierdził, bezpośrednim impulsem do skierowania pisma było ustawienie plastikowych barier na skrzyżowaniu Grodzkiej i Mostowej.

W odpowiedzi Łukasz Krupa, zastępca prezydenta Bydgoszczy, wyjaśnił, że zapory przy ul. Mostowej to standardowy element organizacji ruchu, ustawiony w związku z „Bydgoskimi Autografami" i występem Bedoesa na Starym Rynku. Zapory pozostawiono po imprezie jako wygrodzenie miejsc dla ekip montujących elementy wystroju jarmarku. Zaznaczył, że nie służą do zabezpieczenia ataków terrorystycznych i były tam ustawione jeszcze przed wydarzeniami z Krakowa.

Jak odpisał Łukasz Krupa, spotkania ze służbami to standardowe działanie przed każdym wydarzeniem organizowanym przez miasto. W przypadku jarmarku pierwsze z nich, z przedstawicielami szeregu instytucji, odbyło się 12 listopada, a kolejne 16 listopada. Wypracowano na nich m.in. procedury związane z ewakuacją osób. W czasie trwania wydarzenia przewidziana jest większa liczba patroli policji, która będzie współpracowała ze strażnikami miejskimi.

„Na czas trwania Jarmarku poza standardowym znakami pionowymi, barierami z tworzyw sztucznych (w niektórych lokalizacjach), jak w latach poprzednich, zaplanowano dodatkowe zabezpieczenia wjazdów na Bydgoską Starówkę oparte o ciężkie bariery betonowe. 16 listopada 2026 r. dokonano ustaleń dotyczących ich ostatecznej lokalizacji w terenie pod kątem zgłoszonej przez służby ratunkowe konieczności zachowania dojazdu do kamienic przy Starym Rynku i ulicach do niego przyległych w całym okresie trwania Jarmarku" – przekazał zastępca prezydenta Bydgoszczy.

Cała oferta handlowa i gastronomiczna rusza 20 listopada od godz. 13, natomiast oficjalne otwarcie jarmarku nastąpi o godz. 16.50 na Starym Rynku. Odbędzie się wtedy widowiskowy pokaz mappingu na budynku ratusza, który sekwencyjne powtarzany ma być do wieczora.

O godz. 17 jak zwykle rozbłyśnie miejska choinka i wszystkie świąteczne iluminacje świetlne.

Kwadrans później na scenie wystąpią aktorzy Teatru Kameralnego, którzy zaśpiewają piosenki ze spektaklu „Opowieść wigilijna". W tym czasie rozdanych zostanie 2000 mikołajowych czapeczek. O godz. 18.15 zacznie działać scena przy amfiteatrze na ul. Mostowej. Odbędzie się koncert Iwony Węgrowskiej i chóru gospel.

Przez cały czas trwania jarmarku organizowane będą koncerty. Wśród gwiazd Ania Rusowicz, Kacper Kuszewski i Big Bike Orchestra. ©℗



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Do zabezpieczenia wjazdu w wybranych lokalizacjach planuje się wykorzystać między innymi bariery drogowe

AKCJA SPOŁECZNA

Fordon walczy o nowy dom dla Maksia z zespołem Downa

Opr. Adam Szczęśniak

Czteroletni Maksio ma zespół Downa, ale też szereg innych chorób. Mieszka ze swoją rodziną, liczącą w sumie 9 osób, w 3-pokojowym mieszkaniu na ostatnim piętrze w bloku bez windy. Przyjaciele, a za nimi niemal cały Fordon, próbują zapewnić im dom bez barier. Może się udać z naszą pomocą!

Rodzina Nowackich mieszka w Fordonie w całkiem fajnym mieszkaniu, ale dla pana Łukasza, jego żony Gosi i siedmiorga dzieci jest ono za ciasne. Specjalnie nie żalą się na swoją sytuację, ale gdy na świecie pojawił się Maksio, sprawy się nieco bardziej pokomplikowały...

Chłopiec urodził się z zespołem Downa, ma też wadę serca (niedomykalność zastawki trójdzielnej), padaczkę i niewydolność oddechową. Wciąż nie chodzi o własnych siłach, mimo że ma już 4 lata.

Mieszkanie na ostatnim piętrze

Dużym problemem dla rodziny jest fakt, iż mieszkanie jest na ostatnim piętrze w bloku bez windy (to oznacza wnoszenie i znoszenie chłopca kilka razy dziennie plus wózka i sprzętu medycznego). Żeby Maks mógł się rozwijać, potrzebuje stałej pracy z lekarzami, rehabilitantami i terapeutami. Wielu z nich przychodzi do domu. Zanim rodzice rozłożą matę do ćwiczeń, muszą przesunąć stół, odsunąć krzesła i poprosić dzieci, żeby przeszły do drugiego pokoju.

Maksio ma szóstkę rodzeństwa. Jego starsza siostra choruje na poważną chorobę autoimmunologiczną. Każda infekcja jest dla niej realnym zagrożeniem, dlatego musi żyć w ścisłym reżimie sanitarnym. Trudno jest zapewnić jej osobną, bezpieczną przestrzeń, kiedy w małym mieszkaniu mieszka dziewięć osób, a przez drzwi codziennie przechodzą specjaliści.

Do akcji wchodzą przyjaciele...

Przyjaciele zdecydowali się zorganizować sprzedaż ich małego mieszkania i zrobić wszystko, aby dozbierać brakujące 400 tys. zł na wybrany - i znaleziony już - dom dla rodziny. Jeden poziom, bez schodów, większa przestrzeń - to coś o czym marzą Nowaccy.



FOT. ZRZUTKA.PL

Czteroletni Maksio ma zespół Downa, ale też szereg innych chorób. Mieszka ze swoją rodziną, liczącą w sumie 9 osób, w 3-pokojowym mieszkaniu na ostatnim piętrze w bloku bez windy

Chciałabym Państwa prosić o nagłośnienie naszych działań, a przede wszystkim ich życiowej postawy: życzliwej i zawsze pogodnej. Dodam, że rodzinne relacje budują na wartościach.

Dzieci są harcerzami, a Łukasz - ojciec rodziny od wielu lat odgrywa Jezusa w Misterium Męki Pańskiej w Dolinie Śmierci - mówi pani Agnieszka, jedna z organizatorek pomocy.

Zaangażowało się mnóstwo osób, ale na „liczniku" wciąż sporo brakuje. Zbiórka odbywa się na zrzutka.pl Zrzutka: Twórz lepszy dom dla Maksia i jego rodziny! | Łukasz Nowacki (stan na połowę listopada to ok. 160 z 400 tys. zł) i w parafiach, a na FB (1) Facebook są zbiórki i licytacje „Dom bez barier". Także ksiądz biskup Krzysztof Włodarczyk przekazał na licytację (przez stronę diecezji) ikonę.

Maksio ma szóstkę rodzeństwa. Jego starsza siostra choruje na poważną chorobę autoimmunologiczną. Każda infekcja jest dla niej realnym zagrożeniem, dlatego musi żyć w ścisłym reżimie sanitarnym.

24 godziny w biegu

Kolejnym pomysłem na wsparcie zbiórki jest 24-godzinny bieg po górkach fordońskich, który zaplanowano na 28/29 listopada (sobota/niedziela).

Jest w trakcie organizacji, ale wiadomo już, że poprowadzi ścieżkami i ulicami Fordonu i górkami za Fordonem ze startem i metą na Skwerze Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych przy Parafii Świętego Marka.

Będzie w formie sztafety (maksymalna grupa to 10 osób). Zapisy pod nr. tel. 604 095 110 oraz podczas biegu na listę biegową. Wpisowe to 20 zł wsparcia na zrzutkę, ale można dorzucić więcej.

Punkty informacyjne znajdą się w pobliżu kilku parafii fordońskich (zbiórka do puszek, ulotki, woda, koszulki dla biegaczy).

Zachęcamy do udziału i wsparcia całej akcji.

©℗

eprasa.pl 3544d783e7

TRANSPORT PUBLICZNY

Ile życia zostawiamy w autobusach i tramwajach?

Adam Willma

Ile czasu zabiera przejazd z jednego obrzeża miasta na drugie w Bydgoszczy i jak największa aglomeracja regionu wypada na tle podobnych miast? Wyniki - zwłaszcza w porównaniu z Toruniem - mogą zaskoczyć.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Zważywszy na rozmiary Bydgoszczy, wyniki uznać można za zaskakująco dobre, zwłaszcza w porównaniu z Toruniem, po którym jeździ się wyraźnie wolniej

Wybraliśmy skrajne punkty w Bydgoszcz - na Osowej Górze to Szkoła Podstawowa nr 40 przy Puszczykowej 11, a w Fordonie szkoła nr 9 przy Bora-Komorowskiego 2. W Opławcu zaczynamy przy szkole nr 34 przy ul. Opławiec 157, a w Łęgnowie kończymy przy szkole nr 22 przy Hutniczej 89. Sprawdziliśmy też dojazdy od szkoły przy Nakielskiej 273 do szkoły przy Wyzwolenia 4 w Starym Fordonie oraz z Sanatoryjnej 45 do szkoły przy ul. Glinki 117.

Przyjęliśmy rozkład na wtorek 17 listopada 2026. W każdej z trzech pór szukaliśmy połączenia, które zajmuje najmniej czasu od wyjścia do dotarcia na miejsce. Pasażer dopasowuje wyjście do odjazdu - może ruszyć do 25 minut przed 7.00, 12.00 lub 20.30 albo do 25 minut po każdej z tych godzin. Do wyniku doliczamy marsz, jazdę oraz czas przesiadek, łącznie z oczekiwaniem na kolejny pojazd. Na pierwszym przystanku zostawiamy minutę zapasu, a przy zmianie pojazdu co najmniej dwie minuty po zakończeniu przejścia. Obliczeń dokonaliśmy na podstawie rozkładu i mapy, przy założeniu punktualnych kursów i tempa marszu 4,5 km/h.

Z Osowej Góry do Fordonu

Na przejazd spod szkoły przy Puszczykowej do szkoły przy Bora-Komorowskiego wychodzi 77 minut we wszystkich trzech porach. Rano trzeba wyjść o 6.51. Do przystanku Kruszyńska-Sowia są około cztery minuty pieszo - autobus 77 odjeżdża o 6.56, a na Garbary dociera o 7.14. Po krótkim przejściu na przystanek tramwajowy zostaje sześć minut do odjazdu 5 o 7.21. Na Andersa-Gieryna pasażer wysiada o 7.57, do celu ma jeszcze około 820 metrów, czyli 11 minut marszu. Do celu dociera o 8.08.

W południe można wyjść o 12.12 i dotrzeć o 13.29. Wieczorem wyjście wypada o 20.39, a dojście do celu o 21.56. W każdym wariancie wystarcza jedna przesiadka. Poranny wynik obejmuje 54 minuty jazdy, 16 minut marszu i 7 minut zapasu oraz oczekiwania.

Do Łęgnowa z kilkoma przesiadkami

Z Opławca do szkoły przy Hutniczej najszybszy znaleziony poranny wariant zajmuje 66 minut. Wyjście wypada o 7.19, a dotarcie o 8.25. Po dojściu na Opławiec-Meysnera pasażer wsiada o 7.25 do autobusu 58. Na Zbożowym Rynku przesiada się do 76, a przy Toruńskiej-Łuczniczki do autobusu zastępczego ZaT6. Od pętli Łęgnowo pozostają cztery minuty pieszo.

W południe podobna podróż trwa 77 minut i w wybranym wariancie wymaga trzech przesiadek. Kolejno jedzie się autobusem 58, tramwajem 11 oraz autobusami 53 i 73. Wieczorem wychodzi nam 75 minut, z przesiadkami z 58 do 83, a następnie do 73.

Z Osowej Góry do tego samego celu w Łęgnowie wyniki wynoszą 69 minut rano, 70 w południe i 68 wieczorem. Poranny wariant również wymaga trzech przesiadek i obejmuje także 13 minut dojścia do przystanku Grunwaldzka-Kolbego. Krótszy czas całej podróży może więc oznaczać dłuższy spacer do pierwszego pojazdu i częstsze zmiany linii.

Przyjęliśmy rozkład na wtorek 17.11. W każdej z trzech pór szukaliśmy połączenia, które zajmuje najmniej czasu od wyjścia do dotarcia na miejsce. Do wyniku doliczamy marsz, jazdę oraz czas przesiadek.

Wieczorem czasem szybciej

Spod szkoły przy Nakielskiej, na pograniczu Miedzynia i Prądów, do szkoły przy Wyzwolenia w Starym Fordonie potrzeba 63 minut rano, 67 w południe i 63 wieczorem. We wszystkich trzech wariantach są dwie przesiadki. Poranny kurs zaczyna się o 6.35 i prowadzi autobusem 90, tramwajem 10 oraz autobusem 65. Na miejscu można być o 7.38.

Najkrótsza podróż w bydgoskiej próbie wypada wieczorem z rejonu Sanatoryjnej na Glinki. Po wyjściu o 20.24 wystarczy dojść na przystanek na żądanie Opławiec-Wycieczkowa i wsiąść o 20.30 do autobusu 58. Na Zbożowym Rynku autobus 56 odjeżdża o 21.05. Po wysiadce na Glinki-Zajęcza i pięciominutowym marszu pasażer dociera do szkoły o 21.21. Łącznie to 57 minut. Rano na tej samej trasie wychodzą 63 minuty, w południe 67.

Samochód bezkonkurencyjny?

Dla tych samych punktów nawigacja korzystająca z mapy OpenStreetMap, oszacowała samą jazdę autem na 31 minut z Osowej Góry do Fordonu, 27 minut z Opławca do Łęgnowa i 27 minut od Nakielskiej do Starego Fordonu. Z Sanatoryjnej na Glinki oraz z Osowej Góry do Łęgnowa wychodzą po 23 minuty. Dystanse drogowe wynoszą od 14,3 do 20,3 km. Ale uwaga - szacunki pomijają korki, szukanie miejsca parkingowego i dojścia.

Z Osowej Góry do Fordonu różnica między całą podróżą komunikacją a szacunkiem samej jazdy autem wynosi 46 minut. Z Opławca do Łęgnowa - 39-50 minut, zależnie od pory. Z Sanatoryjnej na Glinki 34-44 minuty. O tyle łącznie musiałyby wydłużyć podróż samochodem korki, parkowanie i dojścia, żeby oba sposoby dotarcia zajęły tyle samo czasu.

Lublin i Bonn

Do porównania wybraliśmy Lublin i Bonn. Każde z tych miast liczy około 320-330 tys. mieszkańców, podobnie jak Bydgoszcz. Oba miasta mają jednak nieco mniejszą powierzchnię - o ile Bydgoszcz zajmuje około 176 km, Lublin - 147 km, a Bonn - 141 km kw. W Lublinie kursują autobusy i trolejbusy, w Bonn autobusy, tramwaje i kolej miejska Stadtbahn.

W każdym mieście sprawdziliśmy po pięć tras i te same trzy pory dnia. Mediana, czyli środkowy wynik z 15 wariantów, wynosi 68 minut w Bydgoszczy i po 63 minuty w Lublinie oraz Bonn. Rano jest to odpowiednio 66, 63 i 63 minuty, w południe 70, 64 i 67 minut, wieczorem 68, 58 i 60 minut.

Gwoli sprawiedliwości - bydgoskie punkty są w tej próbie przeciętnie bardziej od siebie oddalone. Dzieli je 11,2-17,3 km w linii prostej. W Lublinie odległości wynoszą 9,8-12 km, w Bonn 7,5-14,9 km. Wyniki dotyczą wybranych adresów i połączeń.

Przy bliższych sobie odległościach różnice są inne. Z Sanatoryjnej na Glinki w Bydgoszczy jest 11,2 km w linii prostej, podobnie jak ze Sławina do Głuska w Lublinie. Rano obie podróże zajmują 63 minuty. W południe Bydgoszcz potrzebuje czterech minut więcej, a wieczorem ośmiu minut mniej. W Bonn relacja Röttgen-Holzlar ma 10,2 km. Podróż trwa 71 minut rano, 70 w południe i 73 wieczorem.

Zważywszy na rozmiary Bydgoszczy, wyniki uznać można za zaskakująco dobre, zwłaszcza w porównaniu z Toruniem, po którym jeździ się wyraźnie wolniej.

©℗

KOMUNIKACJA

Szymborska i nowe rondo otwarte. Dojazd do centrum jeszcze łatwiejszy

Marcin Kozłowski

Klienci oddanego do użytku 27 maja parku handlowego na bydgoskich Glinkach mogą jeszcze szybciej i wygodniej dojechać do sklepów. Otwarta dla ruchu została ulica Szymborska i nowe rondo.

Takie rozwiązanie ma również poprawić komunikację w bezpośrednim otoczeniu Comfy Parku i lepiej rozłożyć ruch samochodów zmierzających do handlowego centrum. Otwarcie ul. Szymborskiej i ronda zwiększa też dostępność parku dla mieszkańców najbliższych osiedli oraz osób przyjeżdżających z pozostałych części miasta.

- To bardzo ważna zmiana dla naszych klientów. Zależy nam, aby park był nie tylko miejscem z atrakcyjną ofertą handlową, ale także punktem, do którego można szybko i wygodnie dotrzeć. Nowy układ drogowy zdecydowanie poprawia dostępność naszego obiektu - mówi Marcin Ondruch, Project Manager w Newgate Investment odpowiedzialny za usprawnienie infrastruktury wokół parku.

Comfy Park Bydgoszcz został otwarty 27 maja 2026 w miejscu byłego Centrum Handlowego Glinki przy Alei Jana Pawła II 115. Przebudowy obiektu podjął się Redkom Development, a jego właścicielem jest Newgate Investment. Pod koniec lutego 2025 roku deweloper złożył wniosek o pozwolenie na budowę. Dwa miesiące później ruszyły roboty, które zakończyły się rok później.

Nowy park handlowy na bydgoskich Glinkach ma 16 000 metrów kwadratowych powierzchni i składa się z dwóch obiektów. W przyszłości ma zostać rozbudowany o kolejne 4 000 m , a trzeci budynek stanie od strony ulicy Cmentarnej. Na klientów czeka parking na 450 samochodów.

Jednym z głównych najemców Comfy Parku jest Carrefour, który zajmuje powierzchnię ponad 4 000 m . Swoje sklepy mają też takie marki jak, m.in., Jysk, Woolworth, Tedi, Pepco, Rossmann, Żabka, Media Expert, Maxi Zoo, Sinsay, Dr Materac, Xtreme Fitness, Xtreme Kid.



FOT. NEWGATE INVESTMENT

Dojazd do Comfy Park Bydgoszcz jest teraz wygodniejszy

eprasa.pl 3544d783e7

NOWE TECHNOLOGIE

W weekend jesteśmy cyfrową stolicą Polski!

oprac. Maciej Czerniak

21-22 listopada Bydgoszcz ponownie stanie się miejscem spotkania programistów, ekspertów technologicznych i przedstawicieli administracji publicznej. Uczestnicy będą mieli 24 godziny na opracowanie rozwiązań prawdziwych problemów związanych z cyberbezpieczeństwem.

Trwa jeszcze rejestracja na HackNation 2026, które odbędzie się w Bydgoszczy. Celem wydarzenia jest wykorzystanie potencjału nowych technologii do usprawnienia funkcjonowania państwa i poprawy jakości usług publicznych. Najlepsze projekty mają szansę na dalszy rozwój i wdrożenie.

Chodzi o tzw. hackathon wdrożeniowy, co oznacza, że metody wypracowane przez najzdolniejszych „hakerów" w Bydgoszczy w dniach 21-22 listopada, mają szansę wejść do użytku w instytucjach publicznych.

Co to jest HackNation?

To pierwszy w Polsce projekt tej skali, który bezpośrednio łączy administrację publiczną ze środowiskiem innowatorów. W odróżnieniu od tradycyjnych maratonów programistycznych jego celem jest nie tylko tworzenie pomysłów, ale przede wszystkim opracowanie prototypów rozwiązań z potencjałem do rzeczywistego wykorzystania przez instytucje państwowe.

Inicjatywa, organizowana przez Ministerstwo Cyfryzacji i Miasto Bydgoszcz, ma wspierać cyfryzację państwa, rozwijać współpracę administracji ze środowiskiem technologicznym oraz angażować młode talenty w rozwiązywanie problemów sektora publicznego.



FOT. ARCHIWUM EXPRESSU

W Bydgoszczy odbędzie się już kolejna edycja Hackatonu, czyli imprezy poświęconej cyberbezpieczeństwu

- Polska ma jednych z najlepszych programistów na świecie. HackNation to okazja, żeby pokazać, jak wiele mogą wnieść do rozwoju naszego państwa. Przez 24 godziny w Bydgoszczy uczestnicy będą mierzyć się z prawdziwymi wyzwaniami administracji, łączyć siły i szukać nieszablonowych rozwiązań. Właśnie takiej energii, kreatywności i odwagi w myśleniu potrzebuje nowoczesna Polska – mówi Krzysztof Gawkowski, wicepremier, minister cyfryzacji.

Uczestnicy tworzą interdyscyplinarne zespoły, łącząc kompetencje programistyczne, analityczne, projektowe i branżowe. W trakcie 24-godzinnej pracy mogą korzystać ze wsparcia mentorów, w tym ekspertów technologicznych, specjalistów od cyberbezpieczeństwa, prawa i biznesu oraz przedstawicieli instytucji zgłaszających wyzwania. Program wydarzenia obejmuje również prelekcje, spotkania z ekspertami oraz strefy partnerów i odpoczynku.

15 nowych wyzwań w 2026 roku

Podczas tegorocznej edycji uczestnicy zmierzą się z 15 zadaniami przygotowanymi przez 14 partnerów.

Wyzwania odpowiadają na konkretne potrzeby instytucji publicznych, a ich rozwiązanie może przyczynić się do usprawnienia administracji, zwiększenia bezpieczeństwa i poprawy jakości usług świadczonych obywatelom.

Uczestnicy tworzą interdyscyplinarne zespoły, łącząc kompetencje programistyczne, analityczne, projektowe i branżowe.

Wśród nich znalazły się m.in. „Risk Miner" Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, zakładający wykorzystanie sztucznej inteligencji i analizy danych do identyfikowania zagrożeń oraz przewidywania problemów związanych z realizacją inwestycji publicznych, „Osintowy łapacz cyfrowych śladów" Ministerstwa Finansów - Krajowej Administracji Skarbowej, dotyczący wykorzystania nowoczesnych technologii do analizy danych związanych z kryptowalutami.

Jest także „Przewodnik przyszłej mamy" Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, którego celem jest stworzenie intuicyjnej aplikacji pomagającej przyszłym i świeżo upieczonym rodzicom w poruszaniu się po systemie świadczeń, uprawnień i formalności związanych z rodzicielstwem - informuje biuro komunikacji Ministerstwa Cyfryzacji.

Zasady rywalizacji pozostają takie same jak w ubiegłym roku. Najlepsze zespoły otrzymają nagrody finansowe, a ich projekty będą miały szansę na dalszy rozwój i wdrożenie we współpracy z instytucjami odpowiedzialnymi za poszczególne wyzwania.

Sukces pierwszej edycji

Pierwsza edycja HackNation, zorganizowana w 2025 roku w Bydgoszczy, zgromadziła 1500 uczestników, którzy w ciągu 24 godzin pracowali nad rozwiązaniami 16 problemów zgłoszonych przez administrację publiczną i spółki Skarbu Państwa. Powstało 437 projektów, spośród których nagrodzono 16 zwycięskich zespołów. Każdy otrzymał 25 tys. zł oraz możliwość dalszej współpracy z instytucją odpowiedzialną za dane wyzwanie.

Nagrodzone rozwiązania dotyczyły m.in. bezpieczeństwa publicznego, cyberbezpieczeństwa, analizy danych, cyfryzacji usług i usprawniania procesów administracyjnych.

Wśród zwycięskich projektów znalazły się m.in. „Cyfrowy nieśmiertelnik" dla Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej, rozwiązanie mające zwiększyć bezpieczeństwo strażaków poprzez monitorowanie ich lokalizacji podczas akcji ratowniczych, również w miejscach bez dostępu do sygnału GPS oraz „Scenariusze jutra" dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, narzędzie wykorzystujące analizę danych i sztuczną inteligencję do prognozowania możliwych wydarzeń i trendów w polityce międzynarodowej.

Rejestracja na HackNation 2026 już trwa

Druga edycja HackNation odbędzie się 21-22 listopada 2026 roku w Bydgoszczy. Rejestracja uczestników jest otwarta na oficjalnej stronie wydarzenia: www.hacknation.pl.

- Ubiegłoroczna edycja HackNation pokazała, jak ogromny potencjał drzemie w młodych innowatorach i jak duże jest zainteresowanie wykorzystaniem nowych technologii na rzecz administracji publicznej. Liczba zgłoszeń przekroczyła nasze oczekiwania, a rejestrację musieliśmy zamknąć przed terminem. W tym roku ponownie zapraszamy do Bydgoszczy, gdzie uczestnicy będą pracować nad rozwiązaniami, które w przyszłości mogą usprawnić funkcjonowanie instytucji publicznych i poprawić jakość usług świadczonych obywatelom - mówi Rafał Rosiński, wiceminister cyfryzacji.

Na uczestników czekają 24 godziny intensywnej pracy, wsparcie mentorów, prelekcje ekspertów oraz strefy relaksu, VR, symulatory i konkursy. Organizatorzy zapewniają wyżywienie oraz bezpłatny transport z wybranych miast do Bydgoszczy i z powrotem.

©℗

OCHRONA ZDROWIA

W sobotę zrobisz bezpłatne badania. Mobilny gabinet sprawdzi cię markerami

Marcin Kozłowski

W sobotę, 21 listopada w godz. 11-16 na parkingu przy parku handlowym Comfy Park w Bydgoszczy będzie można bezpłatnie wykonać specjalistyczne badania diagnostyczne z krwi ukierunkowane na wczesne wykrywanie zmian nowotworowych.

Jesienne miesiące poświęcone są profilaktyce onkologicznej. Najpierw prowadzona jest akcja „Różowy Październik", której celem jest edukacja dotycząca profilaktyki oraz wczesnego wykrywania najczęstszego nowotworu złośliwego u kobiet, czyli raka piersi. Z kolei listopad upływa pod znakiem kampanii społecznej „Movember" (tzw. Wąsopad), poświęconej profilaktyce męskiego zdrowia - przede wszystkim nowotworom prostaty i jąder, a także zdrowiu psychicznemu. Jej symbolem są zapuszczane wąsy.

Celem sobotniego wydarzenia organizowanego w Comfy Park jest zatem budowanie nawyku regularnej diagnostyki oraz zwrócenie uwagi na to, jak kluczową rolę w ratowaniu życia odgrywa wczesne wykrywanie chorób nowotworowych. Na parkingu przed parkiem handlowym stanie specjalistyczny, mobilny bus medyczny, w którym mieszkańcy Bydgoszczy i okolic będą mogli wykonać bezpłatne badania z krwi dwóch markerów diagnostycznych:

- PSA panel (diagnostyka zdrowia mężczyzn): badanie oceniające stan prostaty - wykrywa stany zapalne, przerost oraz ryzyko raka. Zalecane jest regularnie po 45. roku życia bowiem jest to jeden z najczęstszych i najbardziej śmiertelnych nowotworów u panów. Z chorobą mierzy się co trzeci mężczyzna w wieku 50-80 lat i aż 80 proc. po 80. roku życia;
- marker CA 15-3 (diagnostyka zdrowia kobiet): badanie laboratoryjne z krwi stosowane we wczesnej diagnostyce i profilaktyce raka piersi, najczęstszego nowotworu złośliwego u kobiet. Mimo, że ryzyko zachorowania rośnie po 45. roku życia, regularne badania i samokontrola są zalecane wszystkim dojrzałym paniom

„Bezpłatne badania profilaktyczne to szybki krok do kontroli zdrowia, choć nie zastępują pełnej diagnostyki lekarskiej. Liczba miejsc ograniczona, a o przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń - pierwszeństwo mają osoby zapisane" - informują organizatorzy.

Zapisy przyjmowane są telefonicznie pod numerem 800-805-100 (bezpłatna infolinia) od poniedziałku do piątku w godzinach 8-18.©℗

eprasa.pl 3544d783e7

BIOTECHNOLOGIA

Nowa odmiana chryzantem z PBŚ czeka na imię

Małgorzata Pieczyńska

Naukowczynie z Politechniki Bydgoskiej wyhodowały nową odmianę chryzantem, którą chcą zgłosić do ochrony. Aktualnie szukają dla niej imienia. To prawdziwa piękność o kwiatach w kolorze złocistorudym.

Hodowla chryzantem na Wydziale Rolnictwa i Biotechnologii PBŚ ma już wieloletnią tradycję. Nowe odmiany powstają w Pracowni Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu.

Niedawno uczelnia pochwaliła się jedną z nich, a pracowały nad nią dr inż. Natalia Miler i dr inż. Anita Woźny.

- Udało nam się wyhodować odmianę półpełną mocno wypełnioną kwiatami języczkowatymi - mówi dr inż. Natalia Miler. - Powstała w wyniku krzyżowania odmiany o białym kwiatostanie z odmianą o kwiatach w kolorze ciemnego różu, a nawet wpadającą we fiolet. W efekcie ma ciekawą barwę złocistorudą.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Dr inż. Anita Woźny (z lewej) i dr inż. Natalia Miler wyhodowały nową odmianę chryzantemy

Bukiet chryzantem dla autora zwycięskiej nazwy

Jak podkreśla dr inż. Natalia Miler krzyżowanie odbyło się dwa lata temu.

- Pierwsze kwitnienie jesienią ubiegłego roku nie było obiecujące. Uzyskałyśmy tylko jeden kwiatostan, ale nie poddałyśmy się. Po pierwszym kwitnieniu ta odmiana była namnażana wegetatywnie. No i teraz mamy taką „złocistorudą piękność" - mówi dr inż. Natalia Miler.

Obecnie naukowczynie z Politechniki Bydgoskiej szukają imienia dla nowej odmiany.

- Trochę już tych odmian wyhodowałyśmy, więc powoli pomysły nam się kończą, dlatego poprosiłyśmy mieszkańców o wsparcie i pomoc w wymyśleniu dla niej imienia. Dobrze, gdyby związane było z Bydgoszczą - mówi dr inż. Natalia Miler. - Swoje propozycje można zamieszczać pod postem i filmikiem prezentującym tę odmianę na profilu Politechniki Bydgoskiej. A jeśli zwycięska nazwa pojawi się do końca tygodnia, „matce" lub „ojcu chrzestnemu" obiecujemy... bukiet chryzantem z naszej szklarni.

Pierwsze propozycje już się pojawiły. Pani Magdalena proponuje imię „Rufinia", z kolei pani Hanna „Zachodzące słońce".

Aż cztery odmiany czekają na zgłoszenie do ochrony

Przypomnijmy, że dr inż. Natalia Miler i dr inż. Anita Woźny hodowlą chryzantem na PBŚ zajmują się od 14 lat.

- Oczywiście, tradycja hodowli chryzantem na naszej uczelni jest znacznie dłuższa - mówi dr inż. Natalia Miler. - Od 2012 roku, czyli od chwili, gdy my się tym zajmujemy, już 32 odmiany otrzymały prawa ochronne, a kolejne dwie są w trakcie badań.

Jak się dowiedzieliśmy, następne cztery odmiany czekają na zgłoszenie do ochrony. Być może nastąpi to jeszcze w tym roku lub na początku 2027 r. Wśród nich jest właśnie odmiana złocistoruda. Warto wiedzieć, że zgłoszenie odmiany do ochrony wiąże się z koniecznością wybrania dla niej nazwy, która później będzie funkcjonować w Księdze Ochrony oraz w obrocie daną odmianą.

- Pozostałe trzy odmiany, które chcemy zgłosić, to odmiany o kwiatostanach pojedynczych, czyli przypominających kształtem stokrotki. Jedna ma barwę miodowo-żółtą, druga - jasnoróżową, a trzecia ciemnoróżową z jasnym obrysem - mówi dr inż. Natalia Miler. - Wszystkie cztery odmiany przeznaczone są do uprawy sterowanej w warunkach szklarniowych i, co ciekawe, wszystkie mają wspólnego rodzica: naszą ciemnoróżową, obficie kwitnącą, kompaktową i piękną „Filharmonię".

Prawa ochronne przyznaje Centralny Ośrodek Badania Odmian Roślin Uprawnych. Po zgłoszeniu, wysyłane są sadzonki odmian do COBORU i tam są testowane. Jeśli nowe odmiany przejdą pomyślnie testy, wówczas hodowca - w tym przypadku PBŚ - otrzymuje prawa ochronne na 20 lat.©℗

SZTUKA

Mural ma być gotowy w listopadzie

Małgorzata Pieczyńska

Na bydgoskim Okolu powstaje mural upamiętniający Leonarda Pietraszaka, wybitnego aktora i Bydgoszczanina.

Mural ozdobi tylną ścianę budynku przy ul. Staroszkolnej 19, w pobliżu III LO im. Adama Mickiewicza. To szkoła, w której przed laty uczył się Leonard Pietraszak i za życia utrzymywał z nią ożywione kontakty.

Pomysłodawcą muralu było Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego, które poprosiło Miasto o zorganizowanie konkursu i wskazało konkretne miejsce, gdzie miałby on powstać. Ściana, którą ozdobi mural, ma 11 metrów szerokości i prawie 8 metrów wysokości.

- Prace trwają, choć trochę się opóźniły. Więcej czasu wymagało np. przygotowanie ściany i uzupełnienie w niej ubytków. No i pogoda nie zawsze sprzyjała - mówi Tomasz Izajasz, kustosz Muzeum Kanału Bydgoskiego im. Sebastiana Malinowskiego. - Do końca listopada mural ma być gotowy, a na początku grudnia planujemy jego oficjalne odsłonięcie.

Prace wzbudzają zaciekawienie okolicznych mieszkańców i spacerowiczów nad Kanałem Bydgoskim. - Niektórzy pytają, obserwują z uwagą postęp prac - mówi Tomasz Izajasz.

Mural upamiętniający Leonarda Pietraszaka zaprojektował i jest jego głównym wykonawcą Cezary Tyburek, który wygrał konkurs ogłoszony przez ratusz.

- Na pewno było to dla mnie duże wyzwanie projektowe i technologiczne - mówi. - Kolorystyka nie jest tu przypadkowa, bo nawiązuje do otoczenia i pobliskiego budynku III LO, którego podobnie jak Leonard Pietraszak, jestem absolwentem. Kadr z filmu „Vabank" przedstawiający wizerunek Leonarda Pietraszaka, czyli filmowego Gustawa Kramera, planuję wykonać na przełomie tego tygodnia. W pracach nad muralem pomagają mi przyjaciele z gdańskiej ASP oraz specjaliści z Basgrow Studio z Chojnic.

Przypomnijmy, że rok 2026 decyzją Rady Miasta Bydgoszczy został ogłoszony Rokiem Leonarda Pietraszaka.©℗



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Cezary Tyburek zaprojektował mural i jest jego głównym wykonawcą. Pomagają mu przyjaciele z ASP

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

eprasa.pl 3544d783e7

KONTROWERSJE

Jedni wypłacają, a inni oszczędzają. Nie wycofujcie pochopnie pieniędzy z PPK?!

Agnieszka Domka-Rybka

Choć rośnie liczba uczestników Pracowniczych Planów Kapitałowych, którzy wycofują z nich swoje oszczędności, szkoda stracić tyle pieniędzy!

Głośno o Pracowniczych Planach Kapitałowych. „Eksperci" z internetu straszą, że podzielą los OFE. Ministerstwo Finansów ucina spekulacje.

Pracownicze Plany Kapitałowe to dobrowolny system oszczędzania.



FOT. ARCHIWUM/ADAM JANKOWSKI

W PPK oszczędza 4,57 mln Polaków, którzy zgromadzili tam 58 mld zł

Pracownicze Plany Kapitałowe. Ile płaci pracownik, pracodawca i państwo?

Pracownik wpłaca podstawowo 2 proc. swojego wynagrodzenia brutto (może mniej, ale minimalnie 0,5 proc.).

Z kolei pracodawca dokłada obowiązkowo 1,5 proc. pensji brutto pracownika (istnieje opcja do 2,5 proc.).

Zaś państwo przekazuje na początek wpłatę powitalną (250 zł) oraz dopłatę roczną - 240 zł.

Ukończenie 60. roku życia to ten moment, w którym uczestnik PPK będzie miał pełne prawo do wypłaty zgromadzonych oszczędności na preferencyjnych warunkach (bez podatku Belki) i niezależnie czy nadal pozostanie zatrudniony, czy przejdzie na emeryturę.

Uczestnik wycofuje pieniądze. Ile dostanie jednorazowo, a ile straci?

Z informacji Polskiego Funduszu Rozwoju, który prowadzi ewidencję PPK (informacje o uczestnikach, rachunkach i instytucjach zarządzających) i nadzoruje portal mojeppk.pl, czyli oficjalne źródło informacji o programie, wynika, że na Kujawach i Pomorzu w PPK oszczędza 42,8 proc. pracowników. Dodajmy, że ten wskaźnik w kraju wynosi 63,94 proc.

Pieniądze można w każdej chwili wycofać.

I tak np., jeśli ktoś zarabia minimalną krajową – tzn. obecnie 4 806 zł brutto przy wcześniejszym zwrocie otrzymuje 100 procent swoich wpłat, 70 proc. wpłat pracodawcy (30 proc. trafia do ZUS), 0 zł dopłaty państwa i od tego jest pobierany podatek. Szacunkowa kwota do zwrotu to 9 670 zł.

W przypadku zaś pracowników ze średnim wynagrodzeniem, które w naszym regionie kształtuje się teraz na poziomie 8 304,50 zł brutto będzie to szacunkowo ok. 20 tys. zł. Wycofanie pieniędzy przed ukończeniem 60 lat nie jest więc darmowe.

Traci się całość dopłat od państwa, 30 proc. pieniędzy od pracodawcy , zaś od zysków potrącany jest 19 proc. podatek Belki.

Niektórzy jednak wypłacają pieniądze z PPK, jak np. pan Arkadiusz, lat 40 plus, kierownik w bydgoskiej firmie produkcyjnej. Dlaczego?

- Polecieliśmy za to z żoną na Teneryfę i jeszcze trochę zostało. Koleżanka nam podpowiedziała, ona z mężem też przeznaczyła pieniądze wypłacone z PPK na zagraniczny urlop. W sumie to trochę jak darmowy kredyt - mówi nam pan Arkadiusz. - Ktoś zagwarantuje, że w tych ciężkich czasach za ileś lat dostanę jakąś zawrotną sumę? A tak przeżyłem wakacje życia.

W Pracowniczych Planach Kapitałowych oszczędza 4,57 mln Polaków, na koniec września br. zgromadzili 58 mld zł. Jednocześnie rośnie liczba wcześniejszych wypłat przed 60. rokiem życia.

Dodajmy, że nawet po wypłacie oszczędności z PPK można zacząć odkładać na nowo.

Oczywiście, kwestia czy opłaca się wcześniej wybrać pieniądze z PPK jest sprawą indywidualną.

Eksperci to odradzają, nawet jeśli miałoby przynieść krótkoterminową korzyść. Argumentują, że przekreśla to ważny przy długoterminowym oszczędzaniu mechanizm procenta składanego, który mocno podbija wartość odkładanych pieniędzy.

Trudna sytuacja polskich finansów. „PPK podzielą los OFE"

Od niedawna przez internet przelewa się fala sprzecznych informacji dotyczących Pracowniczych Planów Kapitałowych. Autorzy licznych wpisów sugerują, że w związku z trudną sytuacją polskich finansów, PPK podzielą los OFE. „Radzą" wypłacić te pieniądze.

Plotki pojawiły się po propozycji Ministerstwa Finansów i Polskiego Funduszu Rozwoju z początku listopada 2026 roku, która dotyczyła rozszerzenia katalogu inwestycyjnego funduszy PPK m.in. o fundusze rynku prywatnego, m.in. na transformację energetyczną. Resort finansów dementuje te doniesienia, jakoby PPK miały finansować prywatne firmy i długoterminowe inwestycje.

Minister finansów: „Bzdura i manipulacja"

Andrzej Domański, szef MF, zdementował plotki o likwidacji lub przejęciu Pracowniczych Planów Kapitałowych. Powiedział, że to „bzdura i manipulacja": „Ja o PPK wielokrotnie wypowiadałem się pozytywnie. To jest osiągnięcie, trzeba to przyznać, poprzedniego rządu. My dokładamy osobiste konta inwestycyjne, dokładamy Innovate Poland do tych narzędzi inwestycyjnych w Polsce i PPK nadal będą rozwijane. To bardzo dobre narzędzie wzmacniania osobistych oszczędności Polaków i w żaden sposób, w żaden sposób te pieniądze nie są zagrożone".

W Pracowniczych Planach Kapitałowych oszczędza 4,57 mln Polaków, na koniec września br. zgromadzili 58 mld zł. Jednocześnie rośnie jednak skala wcześniejszych wypłat przed 60. rokiem życia.

W latach 2022 – 2025 nastąpił wzrost liczby uczestników, którzy korzystają ze zwrotu. W minionym roku skorzystało z niej 408,4 tys. osób, co stanowiło 8,2 proc. wszystkich uczestników PPK.

Choć skala wypłat okresowo bije rekordy z powodu rosnących kosztów życia lub niepewności, całkowity napływ kapitału do programu wciąż przewyższa zwroty. ©℗

BEZPIECZEŃSTWO

Ćwiczenia służb w szpitalu Jurasza. Scenariusz zakładał realne zagrożenie

Opr. Małgorzata Pieczyńska

Policjanci z bydgoskiej komendy miejskiej i komisariatu w Śródmieściu wzięli udział w ćwiczeniach zorganizowanych w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy. Chodziło o sprawdzenie i utrwalenie działań służb w przypadku realnego zagrożenia, które może wystąpić podczas codziennego funkcjonowania szpitala.

Ćwiczenia odbyły się w środę 18 listopada w godz. 8.30-10. Uczestniczyli w nich także, m.in, strażacy i strażnicy miejscy.

- Scenariusz przewidywał współdziałanie służb ratunkowych i porządkowych oraz zabezpieczenie terenu w związku z wystąpieniem sytuacji kryzysowej na terenie szpitala - mówi mł. asp. Jakub Skrzypek z Zespołu Komunikacji Społecznej Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy. - Z założeń przedsięwzięcia wynikało, że doszło do podpalenia rozdzielni elektrycznej, otwarcia ujęcia wody oraz do podłożenia ładunku wybuchowego pod jeden z obiektów.

Scenariusz zakładał symulację informacji o zagrożeniu, kontrolowaną ewakuację ludzi będących w budynku, zabezpieczenie terenu przez Policję i służby ratunkowe oraz udział w ćwiczeniach specjalnie przeszkolonego psa policyjnego do wyszukiwania materiałów wybuchowych. Jak podkreśla Policja, wspólne ćwiczenia służb są bardzo ważne, bo służą doskonaleniu koordynacji działań w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia pacjentów oraz personelu szpitala. ©℗



FOT. KMP W BYDGOSZCZY

Scenariusz ćwiczeń zakładał, m.in., podłożenie ładunku wybuchowego. Stąd udział w ćwiczeniach specjalnie przeszkolonego psa

eprasa.pl 3544d783e7

70. ROCZNICA BYDGOSKIEGO LISTOPADA 1956

Zagłuszarka na Wzgórzu Dąbrowskiego była „symbolem zniewolenia i komunistycznej cenzury”

Hanka Sowińska/IPN/Opr. RedEx

- Wydarzenia z 18 listopada 1956 roku nie miały charakteru chuligańskiego. Były manifestacją polityczną, wymierzoną przeciwko reżimowi komunistycznemu - ocenił w 2017 r. Krzysztof Dadełło, sędzia Sądu Okręgowego w Bydgoszczy.



FOT. MATERIAŁY IPN

W 70. rocznicę marszu, którego efektem było zniszczenie stacji zagłuszającej na Wzgórzu Dąbrowskiego, przy ul. Gdańskiej 23 w Bydgoszczy, odsłonięto tablicę upamiętniającą uczestników protestu. To tu, w kolejce do dawnego Kina „Bałtyk” miał miejsce incydent, który zapoczątkował późniejsze wydarzenia

Słowa te padły podczas historycznej rozprawy, która przywróciła godność i honor pierwszym pięciu uczestnikom „Bydgoskiego Listopada” skazanym w 1957 r. na kary więzienia.

Wydarzenia z niedzieli 18 listopada 1956 r. nie były planowane. Doprowadził do nich incydent przed kinem „Bałtyk”. Zaczęło się od przepychanek w kolejce do kasy, nieudanej interwencji funkcjonariuszy MO, a skończyło marszem setek bydgoszczan pod znienawidzoną „zagłuszaczkę” radiostacji wolnego świata.

Do tłumu idącego w dół ówczesną ul. 1 Maja (dziś ul. Gdańska) dołączył 15-letni Witold Binder, uczeń ILO, który przebywał z kolegami w klubie Międzynarodowej Prasy i Książki (dziś Gdańska 10). Po latach wspominał. - Zobaczyliśmy czoło pochodu - ludzi niosących jakieś kije, nogi od krzeseł. Ludzie ci krzyczeli: „Precz z Ruskimi”, „Niech żyją Węgry”.

Razem z tłumem Binder dotarł na Wzgórze Dąbrowskiego. Już po spaleniu zagłuszarki i częściowym zniszczeniu urządzeń oraz prywatnego mieszkania wraz z wieloma innymi uczestnikami zaczął schodzić ul. Podgórną. Tam niedawni manifestanci zostali zaatakowani pałkami przez MO oraz osoby ubrane po cywilnemu.

Finał wydarzeń z 18 listopada był dramatyczny. Przed sądem stanęło 16 osób, 12 skazano na kary więzienia od 6 lat (Tadeusz Gulcz) do kilku miesięcy.

Przez długie dziesięciolecia w oficjalnej propagandzie byli chuliganami, którzy dopuścili się zniszczenia mienia społecznego.

Aż do lutego 2017 r., kiedy doszło w Bydgoszczy do rozprawy, wynikiem której pierwszych pięciu skazanych zostało zrehabilitowanych.

Podczas kolejnej rozprawy w maju 2017 r., której przewodniczył sędzia Andrzej Rumiński, pod adresem 81-letniego Tadeusza Lewandowskiego padły takie słowa: - W imieniu wymiaru sprawiedliwości chciałbym pana przeprosić za to, co się stało. Że został pan ukarany za działalność niepodległościową. Wówczas takie były czasy. Musiał pan czekać 60 lat, by sąd wolnej Polski stwierdził, że ta działalność była na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. I za to dziękuję.

Unieważnienie wyroków to efekt postępowania prowadzonego przez Mieczysława Górę, prokuratora IPN, który odnalazł m.in. nieznane dokumenty wojskowe i MSW. Dzięki nim uniewinniono wszystkich skazanych w procesie z 1957 r.

- To, co stało się w Bydgoszczy w listopadzie 1956 roku było dowodem, że z dążeń do niepodległości i suwerenności Polacy nigdy nie zrezygnowali - podkreślał przed laty Stefan Pastuszewski, Honorowy Obywatel Bydgoszczy (2026 rok), autor pierwszej publikacji (1981) poświęconej protestowi, którego efektem było spalenie zagłuszarki na Wzgórzu Dąbrowskiego.

Tablica upamiętniająca protest Bydgoszczan

W środę, 17 listopada, Delegatura IPN zaprosiła na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy na gmachu przy ul. Gdańska 23, upamiętniającej mieszkańców Bydgoszczy w 70. rocznicę Bydgoskiego Listopada 1956 r.

Jak poinformował na swoim profilu facebookowym bydgoska delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w uroczystościach udział wzięli: Edyta Cisewska - naczelnik IPN Bydgoszcz oraz dr Marek Szymaniak - dyrektor IPNGdańsk. Obecny był również Zygmunt Bazali – bohater i uczestnik tamtych wydarzeń. W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele władz samorządowych, wojska, organizacji społecznych, uczniowie Szkoły Podstawowej nr 61 w Bydgoszczy oraz mieszkańcy miasta.



FOT. MATERIAŁY IPN

- Gdy maszt zaczął się palić, tłum patrzył na ogień. Zaintonowano wtedy jakieś pieśni patriotyczne, chyba „Boże coś Polskę” oraz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła” - relacjonował Witold Binder



FOT. MATERIAŁY IPN

Ryszard Kosik miał spędzić za kratami 5 lat, wolność odzyskał po 3,5 roku



FOT. MATERIAŁY IPN

Tadeusz Gulcz został skazany na 6 lat więzienia. To był najwyższy wymiar kary

- 18 listopada 1956 roku Bydgoszcz stała się miastem buntu przeciwko komunistycznej dyktaturze. Stała się miastem wolności, w którym mieszkańcy manifestowali swoje przywiązanie do najważniejszych wartości patriotycznych, przede wszystkim niepodległości - mówił dr Marek Szymaniak, dyrektor IPNGdańsk. - Dzisiaj, w 70. rocznicę tamtych wydarzeń, chcemy wyrazić wdzięczność wszystkim odważnym Bydgoszczanom, którzy mieli odwagę powiedzieć «nie» komunistycznej dyktaturze. To oni budowali naszą niepodległościową tożsamość i zasługują na naszą pamięć oraz szacunek.

Kulminacyjnym momentem uroczystości było odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej bohaterom tamtych wydarzeń. Tablicę poświęcił ks. Krzysztof Buchholz.

Ciąg dalszy uroczystości upamiętniających wydarzenia z 1956 roku miał miejsce na Skwerze 18 listopada 1956 roku w Bydgoszczy, w miejscu, gdzie 70 lat temu mieszkańcy miasta zniszczyli komunistyczną stację zagłuszającą sygnały zagranicznych rozgłośni radiowych, zapłonęły znicze pamięci. Uczestnicy złożyli kwiaty, oddając hołd bydgoszczanom, którzy w 1956 roku odważyli się wystąpić przeciwko komunistycznemu zniewoleniu.

Spotkanie historyczne w bydgoskim IPN

Wczoraj, w czwartek 19 listopada, w siedzibie bydgoskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy przy ul. Wincentyny Teskowej 1 odbyło się kolejne wydarzenie poświęcone upamiętnieniu wydarzeń Bydgoskiego Listopada sprzed 70 lat.

O przyczynach, przebiegu i konsekwencjach tych wydarzeń opowiedziano podczas spotkania historycznego. Jego uczestnicy obejrzeli inscenizację historyczną przygotowaną przez uczniów Szkoły Podstawowej nr 61 w Gdańsku.

Wykład „Bydgoska manifestacja wolności, 18 listopada 1956 r.” wygłosił dr. Marek Szymaniak, dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku.

- Rok 1956 przyniósł radykalne obniżenie poziomu strachu w polskim społeczeństwie. Umacniało się poczucie wartości narodowej, przywiązanie do polskiej tożsamości i tradycji chrześcijańskiej. Wspólnym mianownikiem tych postaw była niechęć do sowieckiej dominacji – podkreślił dr Marek Szymaniak.

Częścią wykładu była analiza dokumentów aparatu bezpieczeństwa, które ukazywały skalę społecznego sprzeciwu wobec sowieckiej obecności w Polsce. Dr Szymaniak przywołał, m.in., meldunek dotyczący wydarzeń w szkole podstawowej w Solcu Kujawskim, gdzie uczniowie zdjęli ze ścian portrety Konstantego Rokossowskiego, a w jednej z klas w miejscu portretu zawisł krzyż. Młodzież sprzeciwiała się również obowiązkowej nauce języka rosyjskiego i domagała nauczania religii. ©℗

eprasa.pl 3544d783e7

WRACAMY DO TEMATU

Konflikt wokół zoo w Bydgoszczy. Nie jedno, a dwa zawiadomienia w prokuraturze

Maciej Czerniak

Narażanie pracowników na niebezpieczeństwo z jednej strony i zarzut przywłaszczenia części delegacji służbowej z drugiej. Bydgoska prokuratura rozpatruje dwa pisma dotyczące myślęcińskiego zoo, które wpłynęły do niej w ostatnich dniach.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Jaka przyszłość przed bydgoskim zoo? Zdaniem byłej dyrektor ogrodu władze LPKiW mają na sumieniu zaniedbania i uchybienia bezpieczeństwa, z kolei przedstawiciele spółki obwiniają drugą stronę

Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Północ ma zarejestrowane dwie sprawy dotyczące Ogrodu Zoologicznego w Bydgoszczy. Oba pisma wpłynęły w ostatnim czasie w odstępie kilku dni.

Pierwsze zawiadomienie, jak informuje prokuratura, złożyła Tamara Samsonowicz, była dyrektor bydgoskiego zoo. Dotyczy ono podejrzenia naruszenia praw pracowniczych, a także narażenia na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia pracowników. Ponadto w piśmie wskazano na możliwość zaistnienia znęcania się nad zwierzętami przez hałas dobiegający z imprez plenerowych organizowanych w Myślęcinku.

Wspomniane narażenie na niebezpieczeństwo - jak dowiadujemy się w prokuraturze - ma dotyczyć zaniedbań w utrzymaniu i braku inwestycji w infrastrukturę zoo ze strony Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku w Bydgoszczy.

Kolejne pismo, jakie wpłynęło do bydgoskich śledczych, zostało złożone przez zarząd LPKiW. Ujęto w nim podejrzenie popełnienia przestępstwa, które miało polegać na przywłaszczeniu nadwyżek delegacji służbowych przez trzy pracownice ogrodu zoologicznego.

- Chodzi o przestępstwo z artykułu 286 kodeksu karnego, czyli oszustwa - mówi prok. Adrianna Bojarska-Majchrzak, Prokurator Rejonowa dla Bydgoszczy-Północ. - Wskazana kwota to łącznie 1300 zł. Obie sprawy są na początkowym etapie, trwa weryfikowanie informacji, jakie zostały ujęte w pismach.

Wniosek o wyłączenie ze struktur LPKiW

To pokłosie sporu, jaki wywiązał się między LPKiW a trzema pracownicami Ogrodu Zoologicznego w Bydgoszczy, który organizacyjnie jest w strukturach spółki. Przypomnijmy, że w ubiegłym tygodniu wypowiedzenie złożyła dotychczasowa, długoletnia dyrektor myślęcińskiego zoo, Tamara Samsonowicz oraz dwie jej asystentki. Odejście odbyło się w niespokojnej atmosferze - pojawiły się doniesienia o wymianie zamków przez władze LPKiW i braku dostępu do poczty elektronicznej dla wymienionych trzech osób.

Co było przyczyną? Szalę goryczy przelała niedawna historia łosia, który wydostał się z zabezpieczonego wybiegu, zagrażając pracownikom firmy zewnętrznej, którzy przebywali na wybiegu głównym. Zdaniem Tamary Samsonowicz to wynik złego stanu ogrodzeń, które nie są naprawiane od wielu lat. Twierdzi, że na jej apele władze spółki nie reagowały lub był podejmowane działania pozorne.

- Stan techniczny ogrodu zoologicznego oraz decyzje podejmowane odnośnie naszych pracowników spowodowały, że wystąpiłam z wnioskiem o odłączenie ogrodu zoologicznego od spółki Leśnego Parku Kultury i Wypoczynku - mówi Tamara Samsonowicz. - Wystąpiłam do prezydenta, do rady miasta, do nadzoru właścicielskiego. Nie otrzymałam potem żadnej informacji zwrotnej. Mniej więcej po dwóch tygodniach, może dłużej zgłosiłam się do innych radnych, prosząc o jakąś pomoc.

Jak zaznacza, wcześniej wielokrotnie informowała władze LPKiW o trudnej sytuacji w zoo, o niedociągnięciach i potrzebach dofinansowania ogrodu. Mówi o bieżących naprawach i o sytuacjach, które - w jej opinii - mogły zagrażać zwierzętom.

Zamarznięte wybiegi

- Zimą była taka sytuacja, że mieliśmy zalane i zamarznięte wybiegi. Przyszli panowie zobaczyć, jak to wygląda. Mówiłam: „No róbmy coś, zaproponujcie jakieś rozwiązanie, coś trzeba tutaj zrobić". Do dzisiaj sprawa nie została naprawiona, prawdopodobnie, jeżeli przyjedzie mróz, historia się powtórzy - mówi była dyrektor. - Zarząd informował, że będą rozmowy ze sponsorami, którzy na pewno dokonają napraw. Ale gdyby nie to, że sama pozyskałam sponsora, który wydał sporo pieniędzy na ekspozycję dla wilków, to niewiele się działo. Wisiały tylko tabliczki sponsorskie, a gdzie te pieniądze się znalazły, tego nie było wiadomo.

Przywołuje przykład fachowca, którego zatrudniono i który zbudował nowe stajnie dla kóz oraz dla lam. Wykonał wiele napraw, na przykład na ekspozycji ptaków drapieżnych. Odszedł na emeryturę, chciał jednak wrócić we wrześniu tego roku. Tamara Samsonowicz twierdzi, że już nie uzyskała zgody na jego ponownie zatrudnienie.

Tak LPKiW odpowiedział na zarzuty

- Podkreślam z całą stanowczością, że funkcjonowanie zoo nie jest zagrożone. Nie jest zagrożone także bezpieczeństwo osób i zwierząt - oświadcza z kolei Marcin Heymann, prezes LPKiW. - Pani Samsonowicz doskonale o tym wie, ponieważ sama odbierała chociażby ostatni protokół ze szczegółowej kontroli Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, który nie zawierał żadnych uwag w zakresie zezwolenia na prowadzenie zoo, które jest niezbędne dla działalności.

Stan techniczny ogrodu zoologicznego oraz decyzje podejmowane odnośnie naszych pracowników spowodowały, że wystąpiłam z wnioskiem o odłączenie ogrodu zoologicznego.

„Wszystkie nasze umowy z podmiotami zewnętrznymi odpowiedzialnymi za przygotowanie wydarzeń mają klauzulę obowiązkowego dostosowania się do wyznaczonej głośności" - to dalsza treść oświadczenia opublikowanego przez LPKiW. „Od przyszłego sezonu maksymalna głośność będzie jeszcze obniżona, a dodatkowo ustalono za wiedzą pani Samsonowicz, że większe koncerty mają być odseparowywane ekranami akustycznymi lub przenoszone na odleglejszy teren - stwierdza prezes LPKiW".

Sprawa delegacji

Jak się dowiadujemy w LPKiW, spółka mając zamiar wręczyć wypowiedzenia Samsonowicz i dwóm innym pracownicom ogrodu, zwróciła się z takim zamiarem do przedstawicieli dwóch związków zawodowych, te z kolei miały poinformować pracownice.

- Panie dokonały wybiegu, same uprzedzająco złożyły wypowiedzenia - słyszymy w siedzibie myślęcińskiego parku.

Skąd wzięła się sprawa wspomnianych delegacji?

- Nie dostałam jeszcze żadnych pieniędzy z tytułu rozliczenia tych delegacji - tłumaczy Samsonowicz. Kazano nam podpisać jakieś oświadczenia, czego wcześniej nie robiłyśmy, że nie miałyśmy żadnych kosztów. Koleżanka w moim imieniu oraz drugiej koleżanki wystosowała maila do księgowego i do osoby, która nas rozlicza, żeby sprawdziła, czy coffee breaki, lunche zaliczają się do jakichś posiłków czy się nie zaliczają. Zresztą koleżanka pokrywała koszty z własnej kieszeni za nocleg. Musiała wyłożyć dosyć sporą kwotę - tłumaczy była dyrektorka.

Głos w sprawie w poniedziałek zabrał Rafał Bruski, prezydent Bydgoszczy.

- To tak, jakby w ProNaturze ci, którzy pracują w spalarni powiedzieli: „My jesteśmy tak ważni, że chcemy być oddzielnie, a nie cała firma". W wodociągach na Koronowskiej by stwierdzono, że ci którzy pobierają wodę z Brdy i uzdatniają ją, że oni są tak ważni, że też chcą się wyodrębnić. No takich działań nie ma - mówił prezydent Bruski. - To jest decyzja Rady Miasta o łączeniu spółek, likwidacji spółek, zakładaniu spółek tam, gdzie jest to racjonalne, to ja na pewno jestem w stanie to zrobić. A z tego, co wiem, pani była dyrektor, ale to małe, małe zastrzeżenie, uciekła w ten sposób przed inną formą zwolnienia przez pracodawcę, dużo gorszą dla niej.

Współpraca z Politechniką Bydgoską

Niezależnie od opisywanej sytuacji, Politechnika Bydgoska informuje o rozpoczęciu współpracy z zoo w Myślęcinku.

„Wiedza specjalistów, doświadczenie pracowników ogrodu zoologicznego oraz potencjał naukowy uczelni mają przyczynić się do dalszego rozwoju standardów opieki weterynaryjnej, hodowli, żywienia, profilaktyki oraz monitorowania zdrowia zwierząt. Partnerstwo stworzy również możliwości prowadzenia badań naukowych i wdrażania innowacyjnych rozwiązań służących poprawie ich dobrostanu" - czytamy w komunikacie.

- Bydgoszcz zasługuje na nowoczesny ogród zoologiczny z prawdziwego zdarzenia - zaznacza prof. Marek Adamski, Rektor Politechniki Bydgoskiej. - Jednocześnie zoo stworzy dodatkowe możliwości praktycznego kształcenia studentów, zdobywania doświadczenia w pracy z różnymi gatunkami zwierząt oraz poznawania specyfiki ich hodowli, diagnostyki, leczenia i opieki. To także szansa na prowadzenie badań naukowych i realizację interdyscyplinarnych projektów.

©℗

eprasa.pl 3544d783e7

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

Nikt z mojej rodziny nie był muzykiem

Magda Jasińska

Profesor Jarosław Kuropatwiński – radca prawny i naukowiec, autor cenionych książek z zakresu prawa cywilnego oraz wykładowca (m.in. na Uniwersytecie Jagiellońskim) i konsul honorowy Niemiec.

Człowiek wielu talentów. Profesor Jarosław Kuropatwiński - doktor habilitowany nauk prawnych, radca prawny, Konsul Honorowy Republiki Federalnej Niemiec w Bydgoszczy (od 2005 roku), ale też muzyk, współtwórca zespołu The Echoes Project. Czy w ogóle wystarcza Panu doby na realizację tych wszystkich zadań?

Czasami niestety nie, nad czym bardzo ubolewam.

Spytam, co było pierwsze (jajo czy kura), czyli muzyka, czy jednak dość mocne inklinacje w stronę nauk prawnych?

Nauki prawne przyszły później, pamiętam kiedy nauczyciel zapytał nas w czwartej klasie liceum: „kto z was pójdzie na prawo?" Nikt się nie zgłosił, a z mojej klasy licealnej jest obecnie kilkoro prawników.

To co się takiego zadziało, że w jakimś momencie zmieniliście zdanie, przecież to musiał być jakiś zaczyn.

Kto był tym zaczynem? Nie wiem, bo są już różne opowieści na ten temat i trudno dociec prawdy, a ja jestem też krytyczny wobec źródeł. Prawo było dopiero w którymś momencie. Pierwsze było zainteresowanie humanistyczne, tak bym to określił, a nie muzyczne. Zainteresowania humanistyczne mi towarzyszyły bardzo mocno przez całe dotychczasowe życie, a to na pewno zawdzięczam ojcu, który był prawnikiem. On też przeszedł taką nieoczywistą drogę życiową, ponieważ był prawnikiem, który skończył technikum elektryczne. W technikum elektrycznym bardzo mocno wypominano mu zainteresowania historyczne. Więc te zainteresowanie historyczne przejąłem po ojcu



FOT. ARCH.PRYW. J. KUROPATWIŃSKIEGO

„Zwierzenia przy muzyce" profesora Jarosława Kuropatwińskiego na antenie Radia PiK sobota godzina 19.05

i to mnie tak naprawdę zawsze interesowało. Nie sądziłem, że wybiorę prawo, bo raczej prawo kojarzyło mi się z czymś mało interesującym. Nigdy moja myśl w tym kierunku nie szła, chociaż właśnie ojciec był prawnikiem, no a z kolei ojciec mojej mamy - też był prawnikiem...

Ktoś słusznie kiedyś powiedział „genu nie wydłubiesz". Pewnie jakieś tam inklinacje były, ale one też nie są zupełnie oczywiste, bo to tak łatwo powiedzieć dziadek, ojciec prawnik, a muzyka? Skąd się wzięła?

Nie wiem. To też jest dziwne, bo ode mnie z rodziny praktycznie nikt nie był muzykiem. Wiadomo, moja babcia pobierała lekcje pianina, co było charakterystyczne dla pewnego pokolenia „panien z dobrych domów". Nawet jakieś nuty były w domu, ale to mnie nigdy nie interesowało, ani absolutnie nie pociągało. Nie sądziłem, że mój ojciec potrafi grać na instrumencie. To było rok, 2 lata przed jego śmiercią. W pewnym momencie podszedł do pianina moich córek i zagrał ragtime, co nas zszokowało. Pamiętam, że parokrotnie go pytałem, czy gra na jakimś instrumencie i oczywiście twierdził, że nie. No ale nagle pojawił się ragtime, zagrał kilka taktów i powiedział: „No tak. Dobrze gra ten instrument."

A Pana jednak nie korciło, żeby pójść w stronę jazzu?

Jazz mnie też interesował, zawsze miałem bardzo szerokie zainteresowania muzyczne i to od bardzo dawna. To znaczy, gdzieś pod koniec szkoły podstawowej to była muzyka rockowa, trochę na przekór tamtym czasom, które szły w najlepszym wypadku w kierunku new romantic. Moje pierwsze wówczas fascynacje to Dire Straits i „Brothers and Arms", po jakimś czasie Led Zeppelin i Pink Floyd. Potem była muzyka dawna, w rozumieniu ścisłym, czyli muzyka w zasadzie do baroku. Następnie muzyka dziewiętnastego wieku(....)

BYDGOSZCZ

W listopadowy weekend w Bydgoszczy nie musisz się nudzić!



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Piątek 17.30, sobota 17.30 - Akademia Muzyczna

Akademia Muzyczna zaprasza na koncertowe wieczory poświęcone nowym możliwościom instrumentów muzycznych, elektronice, eksperymentalnym technikom kompozytorskim i współczesnym poszukiwaniom brzmieniowym.

W piątek w Sali Kameralnej wystąpią Wojciech Błażejczyk (Musikmachine - prezentacja efektów warsztatów) i Wojciech Błażejczyk: Re-Used Sounds.

W sobotę w Sali Operowej koncert da Orkiestra Laptopowa LAMBDA Ensemble. O godz. 18. rozpocznie się finał Konkursu Instrumentów Hybrydowych. Wydarzeniu towarzyszą koncerty wieczorne w klubie „Mózg" które rozpoczynają się o godz. 20.30



FOT. DARIUSZ BLOCH

Sobota 18., Hala Immobile Łuczniczka. Wydarzenie biletowane

Zespoły Tauron 1. Ligi rozegrają już 11. kolejkę spotkań. Po dotychczasowych meczach BKS zajmuje 10. miejsce z dorobkiem 13 punktów. Rywal z Bielska-Białej ma 2 „oczka" mniej i jest w tabeli trzy lokaty niżej. Bydgoszczanie przystąpią do spotkania w dobrych humorach, przypomnijmy, że w 10. kolejce Tauron 1. Ligi siatkarze BKS Bydgoszcz grali na wyjeździe. Rywalem była SMS PZPS Spała, a mecz zakończył się wynikiem 1:3.

Na najmłodszych fanów siatkówki czeka Strefa Małego Kibica z atrakcjami.

Ceny biletów to: 25 bilet normalny; 50 zł - bilet rodzinny (2 osoby dorosłe+dwoje dzieci), 15 zł - bilet ulgowy dla uczniów, studentów, emerytów i rencistów.



FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Piątek 19., Sobota 19, Niedziela 18 - Opera Nova. Wydarzenie biletowane

Opery „Rycerskość wieśniacza" i „Pajace". Prapremiera „Rycerskości wieśniaczej" odbyła się w Rzymie w 1890 roku. Uważa się ją za pierwszą operę werystyczną. Odniosła sukcesy na wszystkich wielkich scenach europejskich. Do jej powodzenia przyczynił się nie tylko temat libretta (według powieści Giovanniego Vergi), lecz również ogólne uproszczenie środków teatralnych oraz ogromne bogactwo melodii oddających charakter i atmosferę południa Włoch (sceny z życia sycylijskich wieśniaków: powrót z pola, msza w wiejskim kościele czy obraz wiejskiej tawerny).

„Pajace" - opera skomponowana, podobnie jak „Rycerskość wieśniacza", na konkurs w 1890 r.na prapremierę czekała do 1892 r.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Piątek, 20.15, Moderator Arena. Wydarzenie biletowane

PGE Basket Liga: Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz - Czarni Słupsk. Wszyscy w Astorii liczą, że bydgoski zespół poniesie dalej świetny mecz z Górnikiem Wałbrzych w Łuczniczce. Można odnieść wrażenie, że doping ponad 4000 kibiców pomógł drużynie w pełni wykorzystać swoje DNA. Pierwsza połowa to było najlepsze 20 minut drużyny w tym sezonie.

Klub kuje żelazo póki gorące i buduje modę na Astę w mieście. Już wiemy, że Moderator Arena jest za ciasna dla zespołu, choć właśnie w mniejszej hali Bydgoszczanie podejmą Czarnych Słupsk. Do Łuczniczki wrócą już 12 grudnia na mecz derbowy z Anwilem Włocławek. Teraz jednak celem Enei Łaciate Astorii jest piąte zwycięstwo.



FOT. R. BOSIACKI/MATERIAŁY ORGANIZATORÓW

Sobota 10., Niedziela 10. - Teatr Kameralny. Wydarzenie biletowane

„Rozplątanie tęczy" to idealne przedstawienie na początek przygody z teatrem. Zapraszamy dzieci w wieku już od 1. roku życia na spektakl stworzony specjalnie dla nich. Tu akcja nie dzieje się szybko, najważniejsze są obrazy, muzyka, rytm i gest - słowa schodzą na dalszy plan, padają rzadko, bo „Rozplątanie tęczy" to rozmowa za pomocą zmysłów i emocji. To wzajemne słuchanie i obserwowanie. W zupełnie białej, skąpanej w ciepłym świetle przestrzeni - bezpiecznej, bo oswajanej w ramionach rodzica - powoli, jeden po drugim, pojawiają się soczyste kolory i kolejne fascynujące rekwizyty. Dzieci oglądają wszystkie działania aktorki, śmiejąc się i wiwatując z zachwytu.

eprasa.pl 3544d783e7

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

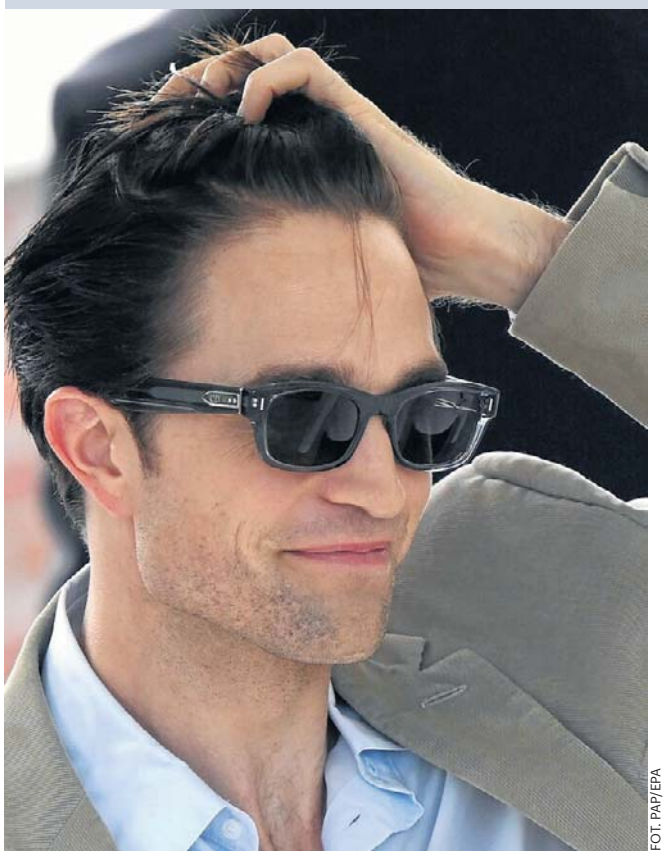
Blady Putin sprawiał wrażenie wyraźnie skrępowanego, gdy Trump zażartował: „Kto to jest?”. Uspokojenie dla władcy Kremla przyszło szybko, gdy Trump zapewnił: „To mój przyjaciel”. Bezprecedensowe spotkanie przywódców Chin, Rosji i USA – Xi Jinpinga, Władimira Putina i Donalda Trumpa odbyło się w czwartek w chińskim Shenzhen



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

↑

Reprezentacja Polski w dziesiątym, czyli ostatnim tegorocznym meczu zremisowała we Wrocławiu ze Szwecją 1:1 na zakończenie Ligi Narodów. Jedynego gola strzelił debiutujący w tej roli Adrian Benedyczak. Debiutujący zaś w bramce Sławomir Abramowicz wyczyniał cuda, żebyśmy nie przegrali. Być może był to ostatni mecz Jana Urbana w roli selekcjonera kadry



FOT. PAP/EPA

→

Brytyjski aktor Robert Pattinson będzie nowym Bondem! Ta informacja zelektryzowała cały świat i podzieliła internautów. Robert Pattinson, znany m.in. z ról w serii „Zmierzch” i „Batmanie”, zastąpi w roli agenta 007 Daniela Craiga, który po raz ostatni wcielił się w Bonda w filmie „Nie czas umierać” z 2021 r.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

←

Zgromadzenie sędziów w Trybunale Konstytucyjnym zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską uchyliło immunitet Bogdana Święczkowskiego w odniesieniu do 4 spraw; nie wyraziło zgody na jego zatrzymanie i tymczasowy areszt

eprasa.pl 3544d783e7

Ceny fachowców szokują. Bierzemy pędzle i szpachle w swoje ręce. Kurs na YouTube i do dzieła – **Str. 17**

MŁODZI, CO Z WAMI, DO CHOLERY?!

– **Str. 14-15**



BT

eprasa.pl 3544d783e7

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

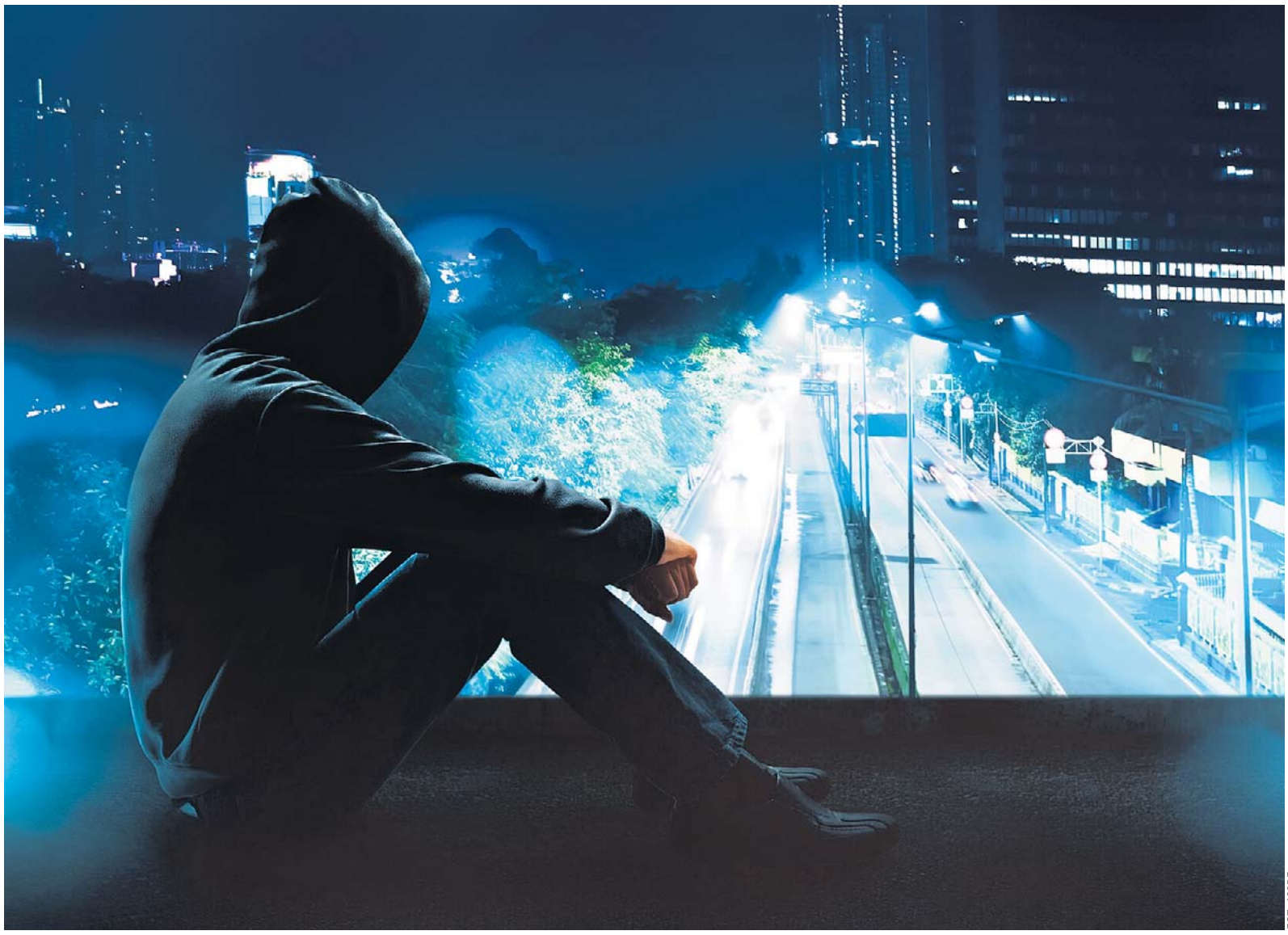
- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl 3544d783e7



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl 3544d783e7

ŚLEDZTWO

Wiktoria postrzelona na szkolnej strzelnicy

16-letnia uczennica została postrzelona z wiatrówki podczas zajęć na szkolnej strzelnicy w Wąbrzeźnie. Śrut ze stopy operacyjnie usunięto jej w szpitalu. Według policji, uczennicę niechcący postrzelił nauczyciel. - Nie usłyszał zarzutów. Przesłuchany zostanie na koniec śledztwa - informuje prokuratura

Małgorzata Oberlan

- To nie powinno się wydarzyć - te słowa nasi rozmówcy powtarzają zgodnie, niezależnie od wieku i związku z tą sprawą. Szkolna strzelnica i zajęcia prowadzone na niej przez doświadczonego nauczyciela powinny być dla uczniów bezpieczne. A jednak się zdarzyło...

4 listopada br. podczas zajęć SKS „Sokole Oko" na strzelnicy Zespołu Szkół w Wąbrzeźnie postrzelona została uczennica. Ranna w stopę16-letnia Wiktoria trafiła szybko do szpitala, gdzie operacyjnie usunięto jej śrut. Jakie ostatecznie będą skutki zdrowotne tego zdarzenia, dopiero się okaże.

Według ustaleń policji, to sam nauczyciel niechcący postrzelił dziewczynę pod koniec zajęć, odkładając broń pneumatyczną (wiatrówkę). Śledczy jednak są ostrożni w kategorycznych sądach i zbierają kolejne dowody. - Nikt w tej sprawie nie usłyszał na razie zarzutów. Nauczyciel przesłuchany zostanie na koniec śledztwa - zapowiada prokuratura.

Wiktoria jest już w domu. -Decyzją dyrekcji szkoły strzelnicę zamknięto - mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Co się wydarzyło na strzelnicy 4 listopada?

Zespół Szkół w Wąbrzeźnie powstał 4 lata temu z połączenia dwóch szkół powiatowych, tj. Zespołu Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie i Zespołu Szkół we Wroniu oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego (CKPiU) w Wąbrzeźnie. W skład Zespołu Szkół wchodzą dziś: technikum, Liceum Ogólnokształcące, branżowe szkoły I i II stopnia oraz liceum dla dorosłych. Rocznie uczy się tutaj ponad 700 uczniów. Szkoła ma swój internat w podwąbrzeskim Wroniu i generalnie dla młodzieży z mniejszych miejscowości jest oknem na świat, otwierającym drogi nie tylko do wykształcenia i zdobycia konkretnego fachu. Wysyła ich za granicę na praktyki (ostatnio np. do hoteli w Turyngii), pokazuje region i kraj, rozwija pasje, aktywizuje. Jej siłą są pedagodzy, którym nadal się chce i tacy też uczniowie.

Tak też powstał Szkolny Klub Sportowy „Sokole Oko", który strzelnicę zorganizował i otworzył w 2023 r. - z inicjatywy samych uczniów i dorosłych pasjonatów strzelectwa. W ubiegłym roku otwarto natomiast nową salę treningową do strzelectwa. Ponownie w remont i urządzanie miejsca wysiłek i serce włożyli także sami uczniowie.

Co się wydarzyło tutaj 4 listopada? - Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nauczyciel niechcący postrzelił tę uczennicę. Doszło do tego pod koniec zajęć SKS, podczas odkładania przez niego broni pneumatycznej (wiatrówki)- mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

16-letnia Wiktoria ranna została w stopę. W szpitalu operacyjnie usunięto jej śrut i dość szybko wypisano do domu. Ale konsekwencje zdrowotne jednak są poważne i tak naprawdę w pełni dopiero będą znane w przyszłości.

Kto strzelał lub raczej - czyja broń wystrzeliła? To pytanie wisiało do 9 listopada w powietrzu. Wersje wydarzeń przez kilka dni były rozbieżne. Jedna mówiła o tym, że postrzeliła się sama 16-latka. Druga natomiast, że doszło do wypadku przy odkładaniu broni przez inną osobę. Pewność co do sprawstwa nauczyciela policja zyskała 9.11., po kolejnych przesłuchaniach uczestników zajęć. „Niechcący postrzelił uczennicę nauczyciel" - przekazała.

Nauczyciel: doświadczony, z uprawnieniami

Nauczyciel to mężczyzna w średnim wieku, z doświadczeniem zawodowym i strzeleckim, z pasją. - Miał pozwolenia na broń oraz uprawnienia Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego - podkreśla prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Akta sprawy już trafiły do nadzorującej od początku postępowanie Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie (okręg toruński). Policja swoje pierwsze, podstawowe czynności przeprowadziła sprawnie: przesłuchała uczestników zajęć strzeleckich 4 listopada (oprócz nauczyciela), sprawdziła uprawnienia i pozwolenia, pozyskała pierwsze dane o stanie zdrowia Wiktorii.

Prokuratura tak kategoryczna jednak w sądach jak policja nie jest. Nie mówi „niechcący postrzelił nauczyciel", choć realnie bierze to pod uwagę. Jest jednak ostrożna. O nauczycielu mówić można, według niej, najwyżej jako o „podejrzewanym", ale nie - „podejrzanym". Bo zarzutów nie ma.



FOT. FACEBOOK

Strzelnica w Zespole Szkół w Wąbrzeźnie prowadzona przez SKS „Sokole Oko" działa od 2023 r. W ubiegłym roku uczniowie oraz dorośli wyremontowali i otworzyli nową salę do treningów strzeleckich (na zdjęciu). Po dramatycznym wypadku podczas zajęć 4 listopada br. dyrekcja zdecydowała o zamknięciu strzelnicy

- Na razie to dochodzenie toczy się w „sprawie". Co oznacza, że nikomu w nim nie przedstawiono żadnych zarzutów. Wstępny kierunek śledztwa to art. 157 par. 1 kodeksu karnego, czyli „uszkodzenie ciała" - spowodowanie u Wiktorii P. obrażeń, których leczenie trwa powyżej dni siedmiu. Prokurator nie wyklucza jedna rozszerzenia tej kwalifikacji prawnej o art. 160 par. kk, czyli narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu - mówi prokurator Izabela Oliver.

Prokuratura: Opiekun zostanie przesłuchany na końcu śledztwa

Ani policja, ani prokuratura nauczyciela jeszcze nie przesłuchała. Rzeczniczka prokuratury przekazuje, że stanie się to na sam koniec postępowania - gdy zebrany zostanie potrzebny materiał dowodowy. A jest tego w planie dużo i trochę to potrwa...Albo wtedy mężczyzna usłyszy zarzuty, albo nie - tak to obecnie wygląda.

Na szkolnej strzelnicy nie ma monitoringu. A szkoda, bo zapewne byłby cennym dowodem. Na razie są pierwsze zeznania całkiem licznych świadków, pozyskane przez policjantów.

- Prokurator z Wąbrzeźna polecił jednak uzupełniająco jednak przesłuchać wszystkich tych uczestników zajęć 4 listopada, a także pozyskać monitoring z pobliskich posesji. A także: dokonać oględzin strzelnicy i pozyskać ze szkoły jej pełną dokumentację - mówi prokurator Izabela Oliver.

Czy na strzelnicy był instruktaż dotyczący użycia broni? Ile strzałów oddano tamtej środy na zajęciach? Jaka była trajektoria lotu kluczowego pocisku? Aż wreszcie: czy uczennica mogła postrzelić się sama, czy też postrzelił ją nauczyciel? Na te pytania szukają odpowiedzi śledczy.

- Czekamy na pełną opinię biegłego w sprawie obrażeń, które odniosła uczennica. W planie jest pozyskanie jeszcze ekspertyzy biegłego z zakresu bronioznawstwa, a także przeprowadzenie eksperymentu procesowego na strzelnicy - nie kryje rzeczniczka prokuratury.

Umorzenie czy więzienie?

Najgorszy scenariusz dla nauczyła to ten, który mówi o postawieniu mu prokuratorskich zarzutów i akcie oskarżenia. Najkorzystniejszy to oczywiście ten z podejrzeń oczyszczający.

Gdyby nauczyciel musiał stawać przed sądem, za samo uszkodzenie ciała uczennicy groziłoby mu do 5 lat więzienia (zakładając lekki lub średni uszczerbek na zdrowiu), a za narażenie jej życia i zdrowia przez zobowiązanego do opieki - kolejna taka kara.

W sądzie jednak nieumyślne postrzelenia i wypadki nierzadko kończą się warunkowymi umorzeniami lub łagodnymi wyrokami „w zawiasach". Szczególnie, gdy skutki zdrowotne nie są jakieś dramatyczne, a zdarzeniu trudno było zapobiec.

Umorzenie zresztą może nastąpić po takim wypadku już na etapie prokuratury. Tak było no. w 2025 roku w województwie warmińsko mazurskim. Umorzono śledztwo w sprawie postrzelenia kobiety w pobliżu strzelnicy w miejscowości Nibork Drugi - w mikołajki 2024 roku. Szkolili się tam wtedy policjanci.

Śledztwo dotyczyło podejrzenia niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji w Nidzicy, prowadzącego ćwiczenia. Miał wydać polecenia zajęcia pozycji strzeleckiej do strzelania z broni krótkiej w sposób niezgodny z regulaminem strzelnicy. W efekcie po oddaniu strzału przez jednego z policjantów pocisk przebił tarczę strzelecką, a następnie w nieustalony sposób zrykoszetował poza teren strzelnicy, trafiając poruszającą się w tym czasie po kompleksie leśnym kobietę. 53-latka miała ranę głowy. Udzielono jej pomocy i została przetransportowana do szpitala z raną niezagrażającą jej życiu.

- Po zbadaniu w szpitalu w Działdowie znaleziono w jej ciele kulę pocisku odpowiadającego kalibrem broni stosowanej przez funkcjonariuszy, którzy przechodzili w dniu 6 grudnia 2024 roku sprawdzian strzelecki - podał prokurator Daniel Brodowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

Śledczy przesłuchali świadków i uzyskali opinie biegłych, w tym z zakresu broni palnej i balistyki. - Strzelnica miała wszystkie wymagane zgody i pozwolenia. Działania odbywające się tam 6.12.2024 r. były też zgodne z regulaminem obiektu. Prowadzący strzelanie funkcjonariusz miał wymagane uprawnienia i dysponował odpowiednimi umiejętnościami. Szkoleni policjanci wykonywali polecenia prowadzącego i postępowali zgodnie z procedurami. Obrażenia ciała pokrzywdzonej powstały w wyniku rykoszetu wystrzelonego pocisku, czego nikt z uczestników szkolenia nie mógł przewidzieć - wyjaśnił prokurator Daniel Brodowski, uzasadniając decyzję o umorzeniu śledztwa.

W Wąbrzeźnie nic jeszcze nie jest przesądzone. Do tematu zatem na naszych łamach wrócimy.©℗

eprasa.pl 3544d783e7

OBYCZAJE

Fachowcy każą sobie słono płacić. Klienci biorą więc do rąk wiertarki, pędzle, wałki i szpachle

Kiedyś do cieknącego kranu, pomalowania pokoju czy położenia podłogi od razu wołało się fachowca. Dziś szybki kurs na YouTube i do dzieła. Kosmiczne ceny usług czynią z nas majstrów. Fachowiec gasi entuzjazm: „Chcesz być dobrze leczony, płacisz lekarzowi, a mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie”



FOT. 123RF

Ile dziś trzeba zapłacić kafelkarzowi na Kujawach i Pomorzu? Kasuje średnio 103 zł za metr kwadratowy (zwykłe kafelki), w przypadku płytek gresowych to 88 - 140 zł za metr, natomiast mozaiki 195 - 295 zł

Agnieszka Domka-Rybka

Dobrze pamiętam fachowców z lat 80. ubiegłego wieku. W moim rodzinnym domu każde malowanie kończyło się zawsze tak samo. Tata brał w ręce pędzel i poprawiał po królu od wałka. Bo ten nawet nie nie raczył zdjąć kontaktu, więc kilka centymetrów wokół nie było ani grama farby. W sumie może i dobrze, jeszcze by czasem tego artystę prąd kopnął. Tacy to byli magicy od fuszerki.

Nie to co dziś! Teraz mistrz w swoim fachu to dopiero figura, bez kasku nie podchodź. Nie ma lepszego na całym świecie.

Ale stawki! Wystarczy, żeby samemu zdobyć nowy fach?

Jakiś czas temu zadzwoniłam do gościa od glazury - ma świetne opinie w internecie - z pytaniem, ile by wziął za remont łazienki. To znaczy, za wyburzenie tego, co jest i zrobienie wszystkiego od nowa. Zaśpiewał... 16 tys. zł. Za samą robociznę! Wychodzi 2666 zł za metr kwadratowy, bo łazienka ma ich... aż sześć.

Można zejść na zawał.

Wcale się nie dziwię, że np. syn koleżanki wziął niedawno dwutygodniowy urlop i sam położył płytki w salonie swojego nowego domu. Jest dziennikarzem, a rzemiosła kafelkarza uczył się, a jakże, na kanale YouTube. W ten sposób zaoszczędził dobre kilka tysięcy złotych.

O jakich pieniądzach w ogóle mówimy? Według KB.pl (portalu z praktycznymi poradami o budowie, remoncie, cenach i kosztach, ogrodzie i aranżacji wnętrz), glazurnik w Kujawsko-Pomorskiem (standardowe kafelki) kasuje średnio 103 zł za mkw., w przypadku płytek gres to 88 - 140 zł za metr, mozaiki: 195 - 295 zł.

Skuwanie starych płytek kosztuje 24 - 39 zł/mkw.

Z innych usług remontowych można wymienić np. montaż paneli: 25 - 50 zł za mkw., sufitu podwieszanego: 96 zł za mkw., postawienie ścianki działowej: 45 - 85 zł za mkw., położenie gładzi gipsowej: 25 - 45 zł za mkw., malowanie: 23 - 29 zł za mkw. ściany, nowy punkt elektryczny: 104 zł (jedna sztuka).

Natomiast wizyta hydraulika kosztuje w Kujawsko-Pomorskiem (stawki za GUS): ok. 200 - 400 zł, hydraulika w nagłym wezwaniu: nawet 500 zł/ha, elektryka (pierwsza godzina z dojazdem): 150 - 330 zł. Za naprawę pralki trzeba zapłacić (prostą, bez komplikacji): 250 - 350 zł, zaś skomplikowanej awarii AGD: 450 - 900 zł.

Roboczogodzina mechanika kosztuje 120 - 250 zł (do tego trzeba doliczyć koszt części i diagnostyki), a pan „złota rączka” kasuje 100 - 250 złotych za godzinę.

Jeszcze raz rzut okiem na te stawki. Wystarczy, żeby samemu postarać się o nowy fach w ręku?

W ostatnich latach wielu fachowców wróciło do Polski z Niemiec czy Wielkiej Brytanii. Ceny usług w naszym kraju pozwalają im godnie żyć, często lepiej niż na emigracji. A my mamy im płacić tyle, żeby byli zadowoleni i nie musieli znów wyjeżdżać.

Nie wszyscy jednak chętnie sięgają do portfela. Wolą odpalić internet i do dzieła. Z pomocą YouTube’a naprawiają krany, pralki, stawiają ściany, kładą kafle, a nawet budują domy. Mamy dziś prawdziwy wysyp takich „złotych rączek”.

Pan Jacek z Bydgoszczy też kliknął na YouTube’a. Kupił, co trzeba, różne wężyki i nakładki, i sam naprawił kran, który przeciekał od pół roku: - Hydraulik by zdarł ze mnie pewnie ze trzy stówki - mówi Bydgoszczanin, dumy, że pokonał zepsuty kran. Sam, bez pomocy majstra za miliony.

Za to pan Darek z małej wsi pod Bydgoszczą (nie chcemy zdradzać, bo tam wszyscy go znają) buduje trzeci dom, a nie jest budowlańcem: - Najpierw postawiłem mój, potem córki, a teraz buduję syna. Normalnie pracuję zawodowo, więc robię to popołudniami i w weekendy. Co dom to lepszy wychodzi. Niestety, elektryka trzeba zatrudnić, potrzebne papiery, ech! - śmieje się.

Zajrzałam na YotuTube’a. Są tutaj setki poradników krok po kroku, jak np. samodzielnie usunąć różne usterki usterki bez wzywania specjalisty i zrobić remont.

Sporo wyświetleń mają m.in. filmiki: „Triki, które ułatwią Ci majsterkowanie i naprawy w domu”; „Naprawa pęknięć w ścianach. Domowe SOS”; „Naprawy domowe tak to proste, że aż śmieszne. Każdy może to zrobić”; „Mieszkanie od zera. Tani i sprytny remont” czy „Remont samemu jest za darmo. Zrób to sam”.

Sam Adam Słodowy przyklasnąłby pewnie takiej zaradności.

„Klienci kupują płytki za 50 tys. zł, ale kafelkarzowi wyliczają co do złotówki”

Zgoła odmiennie na to patrzy Arkadiusz Kołodziejski z Jezuickiej Strugi w gminie Rojewo (powiat inowrocławski), doświadczony budowlaniec. Fachowiec z krwi i kości, a nie po kursie na kanale YouTube. Od wielu lat prowadzi firmę Arsbud i obecnie ma już umówionych klientów na kilka najbliższych lat. Jego zawodowy konik to łazienki - specjalizuje się w ich remontach.

- Z jednej strony nie dziwię się, że niektórzy sami biorą się za remonty, bo ceny są, faktycznie, wysokie. Powstrzymam się jednak od oceny jakości takiej pracy. Chcę wyraźnie podkreślić coś innego. Każdy umie liczyć swoje pieniądze i ja też potrafię. Mam koszty, wychodzi jakieś 6 - 7 tys. zł miesięcznie - twierdzi pan Arkadiusz. - Musiałem kupić busa, dojeżdżam do klientów, czasami daleko. Mam też np. agregat czy specjalistyczne maszyny do płytek. I nikt mi nie da za darmo, gdy któryś z tych sprzętów się zepsuje. A to są bardzo drogie urządzenia. Płacę ZUS i podatki. Gdybym zatrudnił pracownika, miałbym jeszcze większe wydatki, no i nikt normalny nie weźmie tej roboty za najniższą krajową. Poza tym już przerabiałem historie z pomocnikami, o nie, dziękuję bardzo! Przyjdzie taki na fuchę i chce tylko odbębnić swoje osiem godzin, otrzepać ręce i do domku. Książki można pisać. Kolega ma pracowników i tylko ciągle wisi na telefonie, bo musi się za nich tłumaczyć klientom.

Przedsiębiorcę bardzo denerwuje, że ludzie patrzą na fachowców tylko przez pryzmat pieniędzy.

- Nie są one małe, ale to nie tylko praca, a także jakość, wiedza, doświadczenie i moja gwarancja. Dziś mamy inną technologię niż 20 lat temu. Są setki niuansów tej roboty. Trzeba się na tym znać! Czy ja zaglądam do portfeli lekarzom? Chcesz być dobrze leczony, to płacisz za prywatną wizytę. Chcesz mieć dobrze położone płytki, zatrudniasz mnie! Co dziś jest tanie? Mam też, oczywiście świadomość, że niektórzy koledzy po fachu przesadzają z cenami, a jak są znów podejrzanie tani, bo biorą połowę normalnych stawek, to muszą chyba być desperatami. Zapewne niewiele potrafią. Sporo już w życiu po takich partaczach poprawiałem, więc wiem, co mówię. Oni robią nam czarny PR. Papudraki cholerne! Często biorą zaliczki i znikają bez śladu, jakby ich UFO porwało. Temat rzeka. I jest jeszcze inna strona medalu. Klienci czasem wydadzą 50 tys. zł na same kafle, a, gdy podaję im cenę robocizny, robią duże oczy i przestraszone miny: „Tak drogo?” Zaczynają liczyć... Klienci mają dziś ogromne wymagania, za które chcą zapłacić jak najmniej i, nie chcę tutaj przeklinać, ale są w stanie przyczepić się do wszystkiego. No i niewielu z nich bierze pod uwagę, jaka to ciężka praca, że zaczynam o godz. 7.00, kończę o 17.00, czyli po 10 godzinach! Nawet kawę piję w biegu. Tak, będę się cenił! - podsumowuje budowlaniec z gminy Rojewo.

Dotarłam do bardzo ciekawego badania, które potwierdza zależność między zamożnością Polaków a ich wydatkami na usługi. To Badanie Budżetów Gospodarstw Domowych (BBGD), realizowane cyklicznie przez Główny Urząd Statystyczny. W ekonomii zjawisko to opisuje prawo Engla, według którego wraz ze wzrostem dochodów maleje udział wydatków na podstawowe dobra (żywność i mieszkanie), a rośnie odsetek pieniędzy przeznaczanych na usługi. Wzrost wydatków na usługi jest uznawany za główny wskaźnik bogacenia się społeczeństwa i poprawy jego statusu społeczno-ekonomicznego. Co w przypadku, gdy mniej wydajemy na usługi, bo sami je dla siebie wykonujemy? Takiego badania jeszcze nikt nie wymyślił.

Fachowcy tak wyceniają swoje usługi, że ręce same sięgają po wiertarkę. Wielu woli zaryzykować nierówno położone płytki, krzywą półkę, zalaną łazienkę niż wyczyścić portfel do zera. Oczywiście, nie każdy zostanie drugim Słodowym, ale jedno jest pewne. Przy dzisiejszych cenach usług, które stały się luksusem, nawet wspomniana krzywo przykręcona półka może dać sporo satysfakcji. Zwłaszcza, że nic nie kosztowała. ©℗

eprasa.pl 3544d783e7

LUDZIE I ZWIERZĘTA

Makuś nie wie, że jest na ustach całej Polski. W Ciechocinku ma dom i ludzi, którzy go kochają

Od 17 lat mieszka w Ciechocinku, ma własny pokój, ulubione zabawki i opiekunów, których zna niemal całe życie. Makuś, makak rezus z domu państwa Mansourów, w ostatnich dniach stał się jednym z najgłośniej komentowanych zwierząt w Polsce. Jedni stają w obronie jego opiekunów, inni pytają, czy małpa powinna w ogóle mieszkać w domu

Ewelina Fuminkowska





FOT. EWELINA FUMINKOWSKA

Makak rezus mieszka w swoim pokoju w domu państwa Mansourów. W tej rodzinie są też inne zwierzęta: 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki. Każde z nich ma swoje miejsce

Makuś nie wie, że wystarczyło kilka publikacji, by usłyszała o nim cała Polska. Niewielka małpka z Ciechocinka trafiła na czołówki portali, do telewizyjnych materiałów i internetowych dyskusji. W komentarzach pojawiają się skrajne opinie. Jedni bronią rodziny, która od 17 lat opiekuje się zwierzęciem, inni zastanawiają się, czy makak rhesus powinien być trzymany w warunkach domowych.

W domu państwa Mansourów ta medialna zawierucha wygląda zupełnie inaczej. Tu Makuś ma swoje sprawy. Trzeba sprawdzić zabawki, pobawić się piłką, zjeść coś dobrego. Najlepiej pomarańczę albo banana.

Ma swój pokój i ulubione zajęcia

Rodzina kupiła Makusia w 2009 r. w Centrum Egzotyki w Warszawie. Od początku dorastał razem z córką państwa Mansourów. Przez kolejne lata stał się częścią domowego życia, podobnie jak psy, kot i papugi, które również mieszkają z rodziną. – To członek naszej rodziny, podobnie jak pozostałe zwierzęta. Kochamy je i opiekujemy się nimi – mówi dr Edyta Stefaniak-Mansour.

W domu jest 5 psów, w tym 2 adoptowane z fundacji, kot, 8 papug, kanarki i Makuś. Każde zwierzę ma swoje miejsce, ale to właśnie małpka w ostatnim czasie znalazła się w centrum zainteresowania.

Makuś ma własny pokój. Jest w nim miejsce do zabawy, łóżeczko i zabawki. W cieplejszych miesiącach korzysta ze specjalnej woliery. Opiekunowie zapewniają, że dbają też o urozmaicenie jego codzienności. Co kilka dni wymieniają zabawki, bo małpka szybko traci nimi zainteresowanie. – Bardzo lubi pomarańcze i pomidory. Sam obiera sobie cytrusy i banany. Przez te 17 lat, odkąd jest z nami, w ogóle nie chorował. Jest łagodny, nawet wobec innych zwierząt. Kiedy nasz pies był po operacji i leżał na posłaniu, Makuś podrzucał mu jedzenie – opowiada dr Lotfi Mansour.

– Rozumie więcej niż pies czy kot – dodaje Edyta Stefaniak-Mansour.

„Dziwna nagonka"

Historia Makusia szybko podzieliła internautów, ale wśród mieszkańców powiatu aleksandrowskiego nie brakuje osób, które publicznie stają po stronie rodziny. W komentarzach często pojawiają się głosy ludzi znających państwa Mansourów, a niekiedy także samego Makusia.

– Było takie prawo, mogli ją kupić, to kupili. Teraz to ich członek rodziny – napisała jedna z internautek.

– Dziwna nagonka. Nie rozumiem tej całej sytuacji. Znam doktora od ponad 15 lat. Wielokrotnie widziałem małpkę i nigdy nie była agresywna. To są porządni ludzie, którzy legalnie kupili i wychowują zwierzę. Jeden ma psy, drugi koty, a trzeci małpę. Odpuście, bo to robi się niesmaczne – napisał Bartosz Różański.

Wokół historii Makusia pojawił się jeszcze jeden wątek – polityczny. Lotfi Mansour przez 16 lat był radnym powiatu aleksandrowskiego, podobnie jego żona. W ostatnich wyborach samorządowych on i jego żona startowali już z własnego komitetu, a nie z list Koalicji Obywatelskiej. Ich ugrupowanie nie zdobyło mandatów. Dziś część osób z otoczenia rodziny zastanawia się, czy zainteresowanie małpką nie jest wykorzystywane do rozgrywek politycznych. W internecie pojawiają się sugestie o nagonce na byłego samorządowca, a niektórzy komentujący wprost pytają, czy gdyby właścicielem Makusia był ktoś inny, sprawa wzbudziłaby aż takie zainteresowanie.

Sami państwo Mansour nie chcą jednoznacznie oceniać motywów osób nagłaśniających sprawę. Lotfi Mansour przypomina jednak, że obecność małpki w jego domu nigdy nie była tajemnicą.– Byłem 16 lat w radzie powiatu. Wszyscy starostowie i radni wiedzieli o Makusiu. Niczego nie ukrywałem przez ten czas – podkreśla.

Są też osoby, które pamiętają Makusia sprzed lat. Jedna z internautek wspomina, że miała okazję karmić go z ręki. – Nie był agresywny. To było z dziesięć lat temu. Nie rozumiem tej nagonki. Wszystkie zwierzęta w domu państwa Mansourów mają lepiej niż niektórzy ludzie. Są zadbane, kochane, bezpieczne i nic im nie brakuje. Ci ludzie kochają zwierzęta! – napisała.

Daria Kmieć-Janiszewska zwraca uwagę na więź, jaka może powstać między zwierzęciem a jego opiekunem. – Każde zwierzątko nawiązuje bardzo mocną więź emocjonalną, w szczególności jeśli ma opiekuna. Nagła i drastyczna izolacja może zabić zwierzę. Ono też czuje fizycznie i emocjonalnie tak jak my. Szukanie sensacji na siłę jest nie na miejscu. Właściciele pokazali, w jakich warunkach żyje ich zwierzęcy członek rodziny. Życzyłabym sobie, żeby inni ludzie tak dbali o swoich pupili jak właściciele tej małpki – komentuje.

„Małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym"

W dyskusji nie brakuje jednak głosów krytycznych. Część komentujących podkreśla, że nawet najlepsza opieka człowieka nie zastąpi zwierzęciu kontaktu z przedstawicielami własnego gatunku i warunków zbliżonych do naturalnych.

Wojciech Kopczyk zwraca uwagę: - Sama długość życia zwierzęcia nie jest wystarczającym wyznacznikiem jakości jego warunków. Wskazuje również na wyposażenie pomieszczenia, podłoże i dietę.

Inni komentujący podnoszą kwestię odpowiedniej przestrzeni. - Małpka powinna mieć duże pomieszczenie z linami, na których mogłaby się bujać, przeskakiwać z jednej na drugą! – twierdzi pani Anna Zdanowska.

Pojawiają się również inne głosy. - Żadna małpa nie powinna być zwierzątkiem domowym. Wszystkie małpy poza orangutanami są silnie stadnymi zwierzętami i tu pierwszy sygnał, że małpa ma złe warunki – uważa pani Sonia.

Policja była w domu, sprawę bada prokuratura

Za medialnym zainteresowaniem stoi również postępowanie dotyczące legalności przetrzymywania Makusia.

W październiku do domu państwa Mansourów przyszli policjanci. Jak relacjonuje Edyta Stefaniak-Mansour, funkcjonariusze chcieli rozmawiać z jej mężem, ale to ona jest właścicielką małpki. Rodzina pokazała im pokój zwierzęcia, wolierę oraz dokumenty, w tym książeczkę zdrowia i dowód zakupu.

Opiekunowie zapewniają, że nie ukrywali obecności Makusia przez całe 17 lat.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Okręgowa we Włocławku. Postępowanie dotyczy podejrzenia naruszenia przepisów ustawy o ochronie przyrody, a dokładniej przetrzymywania zwierzęcia należącego do gatunku niebezpiecznego dla życia i zdrowia ludzi, zaliczonego do kategorii I, bez wymaganych uprawnień.

Makuś trafił do rodziny w 2009 r. Dwa lata później zmieniły się przepisy. Edyta Stefaniak-Mansour mówi, żę nie wiedziała o nowych wymogach. – Cały czas zajmowałam się pacjentami, dziećmi i zwierzętami. Nie wiedziałam, że zmieniły się przepisy. Gdybyśmy mieli taką wiedzę, z pewnością dopełnilibyśmy formalności. O Makusia będziemy walczyć, bo to nasz domownik. Jest z nami tyle lat – mówi.

Małpka jest pod stałą opieką weterynaryjną. Jest szczepiona m.in. przeciwko grypie i tężcowi, została wykastrowana. Po przeprowadzonych czynnościach policja pozostawiła zwierzę pod opieką dotychczasowych właścicieli na czas postępowania.

Podczas gdy tysiące ludzi dyskutują o Makusiu, on sam nie ma pojęcia, że stał się tak sławny, w jego pokoju życie toczy się swoim rytmem. W przeciwieństwie do ludzi, którzy coraz częściej próbują odczytywać tę historię przez pryzmat politycznych sympatii i antypatii, małpka nie zna podziałów ani samorządowych sporów.

Dla Edyty i Lotfiego Mansourów najważniejsze jest, by nic nie zmieniło się w codzienności ich podopiecznego. Nie wyobrażają sobie rozstania po 17 latach wspólnego życia. ©℗

eprasa.pl 3544d783e7

ZDROWIE

Pociągnie innych na dno? Nie ma chętnych na mariaż ze szpitalem w Grudziądzu

Szpital w Grudziądzu tonie w długach. Medycy kontraktowi otrzymują pieniądze nawet z miesięcznym opóźnieniem. Receptę ma marszałek - chce powołać spółkę, do której obok szpitala w Grudziądzu miałyby wejść: Kujawsko - Pomorskie Centrum Pulmonologii w Bydgoszczy i szpital powiatowy w Inowrocławiu. W Inowrocławiu radni powiedzieli „nie", a w Bydgoszczy protestują: radni, mieszkańcy i związkowcy K-PCP. Rozmawiamy o tym z Maciejem Glamowskim, prezydentem Grudziądza

Aleskandra Pasis



FOT. ALEKSANDRA PASIS

Prezydent Grudziądza: - Przed nami wiele trudnych decyzji

Czy personel szpitala powinien już obawiać się, za co wyprawi święta w grudniu?

Bezpośrednio za politykę finansową odpowiada dyrektor szpitala. Jeśli chodzi o tzw. kontrakty - tak mamy pewne opóźnienia. Robimy wszystko, by je realizować w terminie. W tym miesiącu jest lepiej niż w poprzednim; została spłacona przez Narodowy Fundusz Zdrowia część nadwykonań. Opóźnienia wynikają z tego, że sytuacja całej służby zdrowia jest trudna, a NFZ w tegorocznym budżecie ma lukę finansową w wysokości kilkunastu miliardów złotych. Fundusz płaci za nadwykonania dopiero wtedy, gdy ma środki. Problemy finansowe NFZ-u mają bezpośrednie przełożenie na płynność naszego szpitala. Chcę też podkreślić, że wszystkie wynagrodzenia w ramach umów o pracę są wypłacane terminowo.

Bardzo proszę, wróćmy do pytania: czy pracownicy kontraktowi będą mieli za co przygotować święta?

Powtórzę jeszcze raz – za bieżące funkcjonowanie szpitala odpowiada dyrekcja. Ja nie mogę zagwarantować za dyrektora szpitala, czy zapłacimy w grudniu w terminie, czy nie. Nie wiemy, czy NFZ w grudniu zapłaci za nadwykonania, czy nie. Musimy podejść kompleksowo do rozwiązania problemu grudziądzkiego szpitala, ale także całej służby zdrowia. Tego nie da się rozwiązać „tu i teraz". Powtórzę: robimy wszystko, aby poprawić płynność finansową szpitala.

Nie obawia się pan, że w związku z tym, że szpital nie płaci na czas, kadra medyczna zacznie „odpływać"? Szef rady ordynatorów, dr med. Paweł Szymański w jednej z publicznych wypowiedzi alarmował, że rozwiązania są potrzebne na „tu i teraz". Na „stole" leży jedna oferta: marszałkowska spółka szpitalna, której zadaniem miałoby być zrestrukturyzowanie zadłużonych lecznic i ich rozwój, jednak do tego... długa droga.

To, co zaproponował marszałek wraz ze skarbnikiem województwa, to konkretna wizja. Uważam, że to dobry kierunek. Przysłowiowe „światełko w tunelu". Daje realną szansę na ustabilizowanie finansów, a także perspektywę rozwoju. Nawet jeśli potrwa kilka miesięcy (przyp. red.: procedurę trzeba sfinalizować do końca kwietnia 2027 roku, co wynika z przepisów prawa), to z jednej strony jest to długi czas, a z drugiej to bardzo krótki, w którym mamy do wykonania wiele działań operacyjnych.

Grudziądz jest „niechcianym" dzieckiem w tej spółce. Radni powiatowi z Inowrocławia nie wyrazili zgody na przystąpienie ich szpitala do spółki. Radni Bydgoszczy też wyrazili sprzeciw na łączenie centrum pulmonologii z Grudziądzem. Ich głos nie jest co prawda decydujący, bo to placówka marszałka. Tylko radni Grudziądza i sejmiku wojewódzkiego dali „zielone światło" na rozpoczęcie prac związanych z integracją placówek. Nie da się ukryć, że opór społeczny wybrzmiewa coraz głośniej. Wszyscy obawiają się, że grudziądzka lecznica „pociągnie" na dno pozostałe, ze względu na jej dziesięciokrotnie wyższe długi .

Grudziądzki szpital jest świetną placówką medyczną, jedną z największych w województwie i ma jeden z najwyższych kontraktów z NFZ-em. Pełni funkcję strategiczną dla regionu i kraju. 40 procent to pacjenci z Grudziądza, a 60 procent spoza miasta; mieszkańcy z okolicznych miejscowości, ale też województw chcą się tutaj leczyć. Nie uważam, że Grudziądz jest „niechcianym dzieckiem" w tej spółce. Co więcej, szpital jest cennym aktywem, ale niedocenionym. W 2025 roku „Biegański" na działalności operacyjnej zbilansował się, a nawet miał wynik dodatni. To, co nam doskwiera, to historyczne zadłużenie, głównie inwestycyjne. Dla mnie kluczowa jest decyzja sejmiku wojewódzkiego. Dzisiaj doszliśmy do konkretnej propozycji, która wpisuje się w politykę Ministerstwa Zdrowia. Co do miasta Bydgoszczy - nie chcę komentować. Nie chcę również oceniać decyzji rady powiatu inowrocławskiego.

Część zobowiązań jednak miasto będzie musiało przejąć na siebie. Mówi się o około 200 milionach złotych. Jest plan, skąd wziąć te pieniądze?

Ze skarbnikiem województwa będziemy konkretyzować dalsze kroki. Jesteśmy po spotkaniu z bankami. Model zaprezentowany przez skarbnika województwa zyskał akceptację Ministerstwa Zdrowia. Myślę, że wspólnie wypracujemy taki projekt, który będzie akceptowany przez banki.

Czy toczą się rozmowy z innymi szpitalami?

Na ten moment nie. Przypomnę, że marszałek jasno powiedział, że ten pomysł będzie realizowany bez względu na to, czy Inowrocław przystąpi do spółki, czy nie.

Nie zakłada pan, że koncepcja spółki kolokwialnie mówiąc „wysypie się"?

Nie, dlatego że ona może stać się modelowym rozwiązaniem nie tylko dla naszego województwa. Będą mogły z niej korzystać placówki medyczne z innych regionów.

Jak pan ocenia dyrektor szpitala, Agatę Kurkowską. Czy decyzja o powołaniu jej na to stanowisko była słuszna, patrząc na dwa lata rządów?

Działania całej dyrekcji w tym trudnym dla polskiej służby zdrowia czasie oceniam pozytywnie. Dyrektor wybierany jest w drodze konkursu przy ściśle określonej procedurze i ściśle określonym składzie komisji konkursowej.

Której jest pan przewodniczącym.

To nie ma żadnego znaczenia. Tak jak inni członkowie komisji mam jeden głos.

Jest pan przełożonym, nadzoruje pan szpital, więc i działania dyrektora.

Nie jestem przełożonym, reprezentuję organ tworzący. Szpital działa jako niezależna jednostka, więc za jego bieżące funkcjonowanie odpowiada dyrekcja. Wobec dyrektora wykonuję jedynie czynności z zakresu prawa pracy. Zgodnie z ustawą o działalności leczniczej to dyrektor samodzielnie kieruje placówką i reprezentuje ją na zewnątrz.

A kto miałby odwołać dyrektora szpitala? Przecież to prezydent go powołuje i odwołuje.

Oceniam panią dyrektor dobrze. Trzeba docenić pracę zespołu, gdyż podkreślę jeszcze raz, że w 2025 r. szpital na działalności operacyjnej przynosił zyski, na tle innych, które w tym obszarze ponoszą straty.

Czy pan jako prezydent pełniący ten urząd już siedem i pół roku, ma sobie coś do zarzucenia, jeśli chodzi o złą sytuację, w jakiej od dłuższego czasu znajduje się szpital?

Moje służby robiły wszystko, żeby zrestrukturyzować dług szpitala. To, co osiągnęliśmy przez ostatnie lata - a będę powtarzał: zbilansowaliśmy go na działalności operacyjnej - to nasz wielki sukces. Zapewniliśmy też środki na inwestycje w rozwój szpitala. I to ponad 100 mln zł. Mogę przyznać, że jestem rozczarowany polityką państwa, jeśli chodzi o służbę zdrowia. Chyba byłem zbyt ufny zapewnieniom płynącym z ministerstw o uzdrowieniu sytuacji. Choć było ich sporo, żadne nie zostały zrealizowane. Tym bardziej że za bezpieczeństwo zdrowotne odpowiada państwo, a tymczasem odpowiedzialność przerzucana jest na samorządy. Mimo tego podkreślę: mamy gigantyczną determinację, aby ustabilizować sytuację „Biegańskiego" i zapewnić jego rozwój.

Jednym zdaniem: jak określiłby pan obecną sytuację szpitala?

Sytuacja finansowa jest trudna, ale z partnerem, jakim jest województwo, poradzimy sobie, choć przed nami jeszcze długa droga, wiele pracy i trudnych decyzji.©℗

Szpital w liczbach

Dług szpitala w Grudziądzu łącznie na 17 listopada 2026: ponad 616 mln zł, z czego ponad 295 mln zł to zobowiązania wymagalne.
Na 18 listopada - wciąż na pensje za wrzesień czekały 33 osoby na łączną kwotę ponad 976 000 zł, choć ich wynagrodzenia powinny wpłynąć na konta 25 października.
Struktura geograficzna pacjentów grudziądzkiego szpitala:
- miasto Grudziądz 39 proc.,
- powiat grudziądzki 18 proc.,
- powiat świecki: 13 proc.,
- powiat brodnicki: 6 proc.,
- powiat wąbrzeski: 5 proc.

eprasa.pl 3544d783e7

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl 3544d783e7

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia.
W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl 3544d783e7

PRZEMYSŁ

Jak Bełchatów wyrósł na węglu i prądzie

Pół wieku temu Bełchatów był niedużym miastem województwa łódzkiego. Odnalezienie w jego okolicach złóż węgla brunatnego sprawiło, że zaczęło się rozwijać w niesamowitym tempie. Teraz przed Bełchatowem kolejna szansa – być może powstanie tu elektrownia jądrowa

Anna Gronczewska



FOT. ARCHIWUM DŁ/KWB BEŁCHATÓW

Zasoby węgla brunatnego kończą się. Szansą jest elektrownia jądrowa



FOT. ARCHIWUM DŁ/KWB BEŁCHATÓW

Górnicze pochody na trwałe wpisały się w krajobraz miasta

Przed II wojną światową Bełchatów był niedużym miastem województwa łódzkiego. Działały tu głównie fabryczki włókiennicze i tkackie. Wiele osób żyło z chałupnictwa. Przynosiło to dochód miastu, jak i jego mieszkańcom. Bełchatów był wtedy bardzo zróżnicowany wyznaniowo. Spośród około 10 tysięcy mieszkańców 50-60 procent stanowili Żydzi, około 40 procent katolicy, a4 procent ewangelicy.

– Te proporcje zmieniły się podczas II wojny światowej. Powodem był między innymi Holocaust, a pod koniec wojny z Bełchatowa zaczęli wyjeżdżać Niemcy – mówi Łukasz Politański z Muzeum Regionalnego w Bełchatowie. – To wszystko sprawiło, że w połowie 1945 roku miasto miało tylko 3,5 tysiąca mieszkańców!

Łukasz Politański urodził się w Bełchatowie, stąd pochodzi jego rodzina, która z dziada pradziada zajmowała się chałupnictwem. On po studiach wrócił do rodzinnego miasta i bada jego historię. Obserwował, wertując różne dokumenty, jak zmieniał się Bełchatów. Zauważył, że przez długi powojenny okres liczba ludności nie mogła osiągnąć stanu sprzed II wojny światowej.

– W 1939 roku Bełchatów miał 11 tysięcy mieszkańców – dodaje. – Po wojnie długo nie mogliśmy dojść do takiej liczby ludności. Osiągnęliśmy go dopiero gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych. Stagnacja w mieście była naprawdę duża. Takim haustem świeżego powietrza był rok 1956, kiedy powołano do życia powiat bełchatowski. Wtedy podział środków finansowych był bardziej korzystny dla miasta Bełchatów i jego mieszkańców.

Powiat dał nowe szanse

Powołanie do życia powiatu bełchatowskiego sprawiło, że zaczęły tu napływać środki na aktywizację gospodarczą. Dzięki temu nową siedzibę dostały Bełchatowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego. Powstały po wojnie i zrzeszyły przedwojenne fabryczki włókiennicze. Był to wtedy największy pracodawca w mieście. Zatrudniał kilka tysięcy ludzi. Wielu mieszkańców Bełchatowa zajmowało się dalej chałupnictwem. Wybudowano dworzec PKS, nową zajezdnię autobusową, zakład leczniczy dla pracowników Bełchatowskich Zakładów Przemysłu Włókienniczego. Wybudowano stadion miejski, dom książki, kino „Pokój".

Jednak przełomem w historii Bełchatowa był rok 1961 rok. Zupełnie nieoczekiwanie w okolicach miasta odkryto potężne złoża węgla brunatnego. Były korzystnie umiejscowione, na niezbyt dużej głębokości.

– Pierwotne badania pokazały, że mówimy tutaj o węglu zalegającym na długości około 20 kilometrów i średniej szerokości od półtora do dwóch i pół kilometra – opowiada Łukasz Politański. – Węgiel wydobywano na dwóch wielkich polach. Była tego ogromna ilość. Trzeba było wybrać miejsce, które stanowiłoby zaplecze sanitarno-mieszkaniowe dla kopalni. Powstało przecież nowe zagłębie górniczo-energetyczne. I tym miejscem stał się Bełchatów.

Miała być ropa, znaleźli węgiel

Budowa kopalni odkrywkowej spowodowała, że w okolicach Bełchatowa zniknęło około 10 wiosek. Były to między innymi Piaski, Kuców, Grabek, Rogowiec czy Wola Grzymalina. Najgłośniej było o tej ostatniej. Postanowiono ratować znajdujący się w tej miejscowości drewniany XVI-wieczny kościółek. Udało się go przenieść do wsi Biała w powiecie pajęczańskim. Zachował się reportaż Radia Łódź, który opowiada o wysiedlaniu tej wsi. Po latach Monika Gosławska odwiedziła żyjących mieszkańców wsi Wola Grzymalina. Założyli oni stowarzyszenie „Ojcowizna Wola Grzymalina". Opowiadali, że w okolicach szukano ropy naftowej, ustawiono nawet szyb. Ale zamiast ropy znaleziono węgiel brunatny. Jedna z byłych mieszkanek Woli Grzymalina opowiadała, że mieszkańcy różnie podchodzili do wysiedleń. Budowa kopalni sprawiła, że zaczęło brakować wody. Raz nie było jej przez tydzień. Wielu starszych mieszkańców nie dawało rady, chcieli opuścić wieś. A kiedy za odszkodowania za dom i ziemię kupowali mieszkanie w blokach, nie mogli się w nich odnaleźć.

– Odszkodowanie nie starczało zazwyczaj na kupno takiego samego domu, gospodarstwa – żaliła się dawna mieszkanka Woli Grzymalina. – Ja nie byłam przyzwyczajona do mieszkania w domu połączonym ze stodołą czy oborą. A takie gospodarstwa oferowano.

Podobno przybysze z wiosek, przesiedleni do bloków, hodowali na balkonach kury, a na trawnikach przed blokiem urządzali sobie ogródki warzywne.

Gumofilce w drodze do autobusu

Budowa kopalni i elektrowni sprawiła, że zaczęli tu przyjeżdżać ludzie z całej Polski. Liczba mieszkańców wzrosła kilkakrotnie. Nie do końca dostosowano do tego infrastrukturę miasta, choćby drogi. Wiele osiedli budowano, wplatając je w tkankę miejską, nie poszerzono granic miasta.

– Proszę sobie wyobrazić, że w 1960 roku w Bełchatowie mieszkało 7300 osób, a przewidywano, że w 1980 roku będzie miał 40-45 tysięcy mieszkańców – zauważa Łukasz Politański. – Łódź przeżywała to samo w XIX wieku, tylko tam skala wzrostu liczby mieszkańców była jeszcze większa. W 1990 roku w Bełchatowie mieszkało już 57 tysięcy ludzi!

Wraz z budową kopalni wznoszono hotele robotnicze, ale też powstawały osiedla mieszkaniowe, jak Dolnośląskie czy Bińków. W latach 1975-1978 w Bełchatowie oddano do użytku 2634 mieszkania. Miasto stało się wielkim placem budowy.

– Mieszkańcy miasta wspominają, że by dojść do autobusów, które wiozły ich do zagłębia górniczo-energetycznego w Rogowcu czy okolicy, musieli brać dwie pary butów, w tym gumofilce, by przedostać się przez budowane osiedla – przypomina historyk. - Bełchatów od razu został wytypowany do roli miasta sypialni, choć bardzo nie lubię to określenia. Ludzie przyjeżdżali tu z całej Polski. Mieli pracę i większe szanse na własne mieszkanie.

Zygmunt jest dziś na emeryturze. Pochodzi z Pabianic, gdy się ożenił i przeprowadził do Łodzi. Pracował jako kierowca. Mieszkał z żoną i córką u teściów. Na początku lat osiemdziesiątych dostał propozycję pracy w kopalni w Bełchatowie.

– Nie zastanawiałem się nawet chwili – wspomina 75-letni dziś Zygmunt. – Oferowali mi trzykrotnie wyższą pensję, za kilka miesięcy miałem dostać mieszkanie w blokach. Przeprowadziliśmy się Bełchatowa i mieszkamy tu do dziś. Tyle że córka wyjechała na studia do Łodzi i do Bełchatowa już nie wróciła. Została w Łodzi, tam wyszła za mąż, urodziła mi wnuki.

Miasto młodych ludzi

Bełchatów na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stał się miastem młodych ludzi. Na ulicach na każdym kroku można było spotkać kobiety z wózkami. Zaczęto budować hotele robotnicze. Na nowych osiedlach powstawały szkoły, przedszkola, żłobki. Pod koniec lat osiemdziesiątych wybudowano Szpital Wojewódzki. W połowie lat dziewięćdziesiątych utworzono Muzeum Regionalne, by zachować tutejszą lokalność.

Dbano też o rekreację pracowników kopalni, elektrowni i ich rodzin. Powstał ośrodek wypoczynkowy Wawrzkowizna z zalewem utworzonym na rzece Widawce, w Domiechowicach ośrodek wypoczynkowy z hotelem, zwany Barbórką, czy Słok z hotelem, zalewem i domkami wypoczynkowymi.

Teraz być może w okolicach Bełchatowa powstanie elektrownia jądrowa. Jak patrzą na to mieszkańcy miasta?

– Jesteśmy przyzwyczajeni, że mamy niedaleko miasta duże centrum produkcji, czyli elektrownię Bełchatów – mówi Łukasz Politański. – Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że nie spotkałem się z z licznymi głosami sprzeciwu. Budowa tej elektrowni to kolejna szansa dla Bełchatowa. Mówimy też o bezpieczeństwie energetycznym kraju. Mamy tu dostosowaną sieć przesyłową.

eprasa.pl 3544d783e7

PASJE

Hełmy Edwarda Mroza podbijają świat

Jego hełmy trafiły do papieża Franciszka, mistrzów olimpijskich, książąt i strażaków na kilku kontynentach. Jeden z nich jest w nowojorskiej Izbie Pamięci ofiar zamachów z 11 września. Wszystkie powstały w niewielkim Trześniowie, gdzie Edward Mróz od 1983 r. nadaje blask dawnym strażackim tradycjom. Zgromadził 300 paradnych hełmów

Sabina Tworek

Złote, srebrne, czarne, białe, a nawet różowe. Z bogato zdobionymi grzebieniami, orłami, pióropuszami z końskich grzyw i ogonów. Jedne przypominają hełmy rzymskich legionistów, inne strażackie nakrycia głowy z czasów zaborów i II Rzeczypospolitej. W galerii Edwarda Mroza trudno znaleźć dwa identyczne egzemplarze. Niektóre zachwycają bogactwem ozdób, inne prostotą i elegancją. Wszystkie łączy niezwykła precyzja wykonania.

– To moja wyobraźnia i kompozycja. Wkładam w te hełmy ogrom czasu i pracy – mówi Edward Mróz, mieszkaniec Trześniowa w gminie Haczów, twórca jednej z najbardziej niezwykłych kolekcji strażackich w Polsce.

Początki jego pasji sięgają 1983 r. Wtedy prezes miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, Władysław Wojtoń, zwrócił się do niego z prośbą o wykonanie hełmów dla druhów pełniących wielkanocną wartę przy Grobie Pańskim. Pan Edward nie miał doświadczenia w tego rodzaju rzemiośle, ale postanowił spróbować. Pierwsze nakrycia głowy powstawały w trudnych warunkach, przy ograniczonym dostępie do materiałów i narzędzi. Praca nad pierwszym hełmem trwała około trzech miesięcy.

Efekt spodobał się strażakom, dlatego wkrótce po podobne hełmy zaczęły zgłaszać się kolejne jednostki. Przez kolejne dziesięciolecia pan Edward wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji.

Każdy hełm to osobne dzieło

Wykonywanie paradnych hełmów wymaga nie tylko zdolności manualnych, ale również znajomości historii. Edward Mróz przez lata poszukiwał dawnych wzorów, przeglądał fotografie, odwiedzał muzea i odtwarzał nakrycia głowy noszone przez strażaków przed dziesiątkami, a nawet ponad stu laty.

W jego pracowni powstawały m.in. hełmy śląskie, cesarskie, lwowskie, warszawskie, tarnowskie i rzymskie. Każdy z nich wyróżnia się kształtem, zdobieniami i sposobem wykończenia. Wśród historycznych inspiracji nie brakuje również wzorów greckich i francuskich. Dawniej strażackie hełmy wykonywał przede wszystkim z metalu i skóry, bo miały one chronić głowę podczas akcji gaśniczych. Obecne modele paradne pełnią funkcję reprezentacyjną. Zakłada się je podczas świąt państwowych, uroczystości kościelnych, jubileuszy i strażackich obchodów.

Do produkcji współczesnych egzemplarzy pan Edward wykorzystuje m.in. żywice, mosiądz, brąz i chromowane elementy.

Charakterystycznym motywem wielu hełmów jest polski orzeł oraz litery „SO", czyli skrót od dawnej nazwy Straż Ogniowa. O ich ostatecznym wyglądzie decyduje zarówno historyczny wzór, jak i wyobraźnia wykonawcy oraz życzenia zamawiających.

– Kolory wedle życzeń – zaznacza Edward Mróz. W jego kolekcji można znaleźć egzemplarze złote, srebrne, białe i czarne, a nawet różowy hełm wykonany na specjalne zamówienie dla znanej wokalistki.

Jak opowiada, złote modele często przeznaczane są na upominki dla ważnych osobistości, srebrne wręczane są zasłużonym strażakom, a najbardziej ozdobne trafiają m.in. do dowódców. Nie brakuje też nietypowych pomysłów. Zdarzyło mu się wykorzystać przy tworzeniu hełmu zwykłą szczotkę do zamiatania.

Jedyna taka galeria w Polsce

Edward Mróz nie poprzestał na wykonywaniu hełmów. Z czasem zaczął gromadzić najciekawsze egzemplarze, tworząc w swoim domu kolekcję, którą trudno porównać z jakimkolwiek innym tego rodzaju miejscem w kraju. – Galeria składa się z trzech części – opowiada pan Edward. – Dwie znajdują się w moim domu, a trzecia ma charakter wędrujący. Moje zbiory są wypożyczane na różnego rodzaju wystawy. Ostatnio kilkadziesiąt moich hełmów prezentowano w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Wcześniej hełmy Mrozów można było oglądać m.in. w Centralnym Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach, Muzeum Podkarpackim w Krośnie, Muzeum Regionalnym w Brzozowie oraz Muzeum Historycznym – Pałacu w Dukli.

Domową galerię odwiedzają strażacy, miłośnicy historii, turyści i osoby, które po prostu chcą zobaczyć coś niezwykłego. Gospodarz chętnie opowiada o swoich zbiorach, a odwiedzający mogą przymierzyć wybrane hełmy. – Ludzie, którzy do mnie przyjeżdżają, są zachwyceni. Mają satysfakcję, że mogą te hełmy przymierzyć, a ja się cieszę, że moje prace im się podobają – podkreśla.



FOT. SABINA TWOREK

Edward Mróz wraz z synem Wojciechem wykonał kilka tysięcy hełmów, które trafiały do remiz, muzeów oraz prywatnych kolekcji

Hełm dla papieża i hołd dla bohaterów z Nowego Jorku

Lista miejsc i osób, do których trafiły hełmy z Trześniowa, robi wrażenie. Wśród obdarowanych znaleźli się biskupi, generałowie, przedstawiciele władz państwowych, znani sportowcy i książęta.

Dla Edwarda Mroza szczególnym wydarzeniem było wykonanie hełmu, który otrzymał papież Franciszek. Do Watykanu zawiozła go delegacja strażaków z Mielca.

Inny hełm trafił do księcia Michała Sapiehy, honorowego prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej im. Księcia Adama Sapiehy w Krasiczynie. Wręczono go podczas jubileuszowych uroczystości w sierpniu 2011 roku. Był to srebrny, brokatowy egzemplarz z chromowanymi zdobieniami i pozłacanymi liśćmi dębu.

Wyjątkowe hełmy wykonane w Trześniowie trafiły również do polskich sanktuariów. Jeden przekazano jako wotum strażaków województwa podkarpackiego Matce Bożej w Kalwarii Pacławskiej. Kolejny ofiarowano Matce Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. W ten sposób stały się nie tylko pamiątkami strażackiego rzemiosła, ale również wyrazem wiary i przywiązania do tradycji.

Szczególne miejsce w historii pracowni zajmuje jednak hełm, który w 2003 r. dotarł do Nowego Jorku. Podczas wizyty w USA ówczesny marszałek Sejmu Marek Borowski przekazał go do Izby Pamięci poświęconej strażakom i policjantom poległym w zamachach terrorystycznych z 11 września 2001 roku.

Dla rzemieślnika z niewielkiej podkarpackiej miejscowości był to niezwykły moment. Jego praca stała się częścią hołdu dla ludzi, którzy zginęli, niosąc pomoc innym.

Hełmy z Trześniowa otrzymali także wybitni polscy skoczkowie narciarscy. Jeden podarowano Adamowi Małyszowi, kolejny trafił do Kamila Stocha po jego sukcesach podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi w 2014 r. Nie był to zresztą koniec podróży trześniowskich hełmów. Wyroby Mrozów trafiały m.in. do Niemiec, Czech, Francji, Holandii, Szwecji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Australii. Według informacji podawanych przez samego twórcę w 2016 r. jego prace dotarły już do 28 krajów.

Pasja przekazywana pokoleniom

Dla Edwarda Mroza największą wartością nie jest jednak liczba wykonanych hełmów ani lista znanych osobistości, które je otrzymały. Szczególnie ważne pozostaje to, że swoją pasją potrafił zarazić najbliższych. W pracowni od lat pomaga mu syn Wojciech, który nauczył się od ojca tajników wykonywania strażackich nakryć głowy i przejął znaczną część prac rzemieślniczych. Zainteresowanie rodzinnym zajęciem wykazali również trzej wnukowie. Przyjeżdżali do dziadka, aby nauczyć się wykonywania hełmów, poznawali materiały i techniki zdobienia, a przy okazji mogli zarobić pieniądze na własną edukację.

– Chcieli być strażakami, dlatego w piątki po szkole przyjeżdżali do mnie. Przez trzy lata uczyli się robić hełmy i zarabiali sobie na szkołę. Jestem z nich bardzo dumny – opowiada Edward Mróz.

Dzięki temu umiejętności, które sam zdobywał metodą prób i błędów, mogły zostać przekazane kolejnemu pokoleniu. A rodzinna pracownia stała się nie tylko miejscem pracy, lecz także przestrzenią wspólnych doświadczeń.

Człowiek „Solidarności", społecznik i pasjonat historii

Choć Edward Mróz kojarzony jest przede wszystkim ze strażackimi hełmami, jego życiorys jest znacznie bogatszy. Przez wiele lat pracował w Sanockiej Fabryce Autobusów Autosan, gdzie zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność".

Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizował protest pracowników zakładu. Za udział w tych działaniach został zwolniony z pracy 15 grudnia 1981 roku. W kolejnych latach wspierał osoby represjonowane, pomagał działaczom opozycyjnym i angażował się w podziemną działalność związkową.

Właśnie w tym trudnym okresie zaczął rozwijać swoje umiejętności rzemieślnicze. Zajmował się konserwacją elementów wyposażenia kościelnego, świeczników i kandelabrów. Zdobyte doświadczenie wykorzystał później podczas wykonywania pierwszych strażackich hełmów.

Przez sześć kadencji, czyli 24 lata, był radnym gminy Haczów. Pełnił również funkcję zastępcy wójta, angażując się w sprawy mieszkańców i rozwój lokalnej społeczności.

Za swoją działalność otrzymał liczne wyróżnienia, w tym Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Wolności i Solidarności oraz odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego". Został także uhonorowany odznaczeniami za zasługi dla pożarnictwa.

Obok hełmów jego wielką pasją pozostaje historia, szczególnie dzieje Trześniowa i ruchu „Solidarność". Przez lata gromadził stare dokumenty, fotografie, kroniki, księgi i pamiątki związane z mieszkańcami regionu. Interesował się między innymi historią rodziny Kołłątajów, związanej z Trześniowem. ©℗

eprasa.pl 3544d783e7

ZDROWIE

Dr Dariusz Sobieraj: Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed wizytą u urologa

Rozmowa z dr. n. med. Dariuszem Sobierajem, urologiem onkologicznym, kierownikiem Oddziału Urologicznego Wojewódzkiego Szpitala Podkarpackiego im. Jana Pawła II w Krośnie i konsultantem wojewódzkim w dziedzinie urologii

Marlena Bogdan-Marut

Czy dzisiaj mężczyzn częściej zabija wstyd, czy nowotwór?

Wstyd i stereotypy przez lata powstrzymywały mężczyzn przed dbaniem o zdrowie. Wciąż funkcjonuje przekonanie, że mężczyzna powinien być silny, niezniszczalny i nie okazywać słabości. Do tego dochodzi brak czasu, odkładanie badań na później i myślenie, że skoro nic nie boli, to nie ma powodu do niepokoju. Poza tym, przez lata działania profilaktyczne w większym stopniu kierowano do kobiet. Mężczyźni pozostawali na uboczu. Dziś to się zmienia.

Movember to nie tylko przypomnienie o badaniach, ale także okazja do przełamywania stereotypów i rozmowy o zdrowiu między pokoleniami. Troska o zdrowie jest oznaką odpowiedzialności, a nie słabości.

Wspomniał pan o międzypokoleniowym wymiarze Movember. Czy to nie jest tak, że odpowiedzialności za zdrowie powinniśmy uczyć się już w domu? Syn czy wnuk powinien wiedzieć, że warto się badać nie tylko dla siebie, ale także dla rodziny i bliskich?

Zdecydowanie tak. Młodzi ludzie coraz bardziej szanują swoje zdrowie i chcą wiedzieć więcej. Starsze pokolenie wciąż niechętnie korzysta z badań. Widzimy to również w statystykach dotyczących zgłaszalności do programów profilaktycznych. Dlatego tak ważne jest, żeby rozmawiać o zdrowiu w rodzinie, przypominać sobie o badaniach i uczyć się od siebie odpowiedzialności.

Czy można wskazać wiek, w którym mężczyzna powinien pierwszy raz zgłosić się do urologa?

Młody mężczyzna, bez względu na wiek, jeśli wyczuje jakąkolwiek niepokojącą zmianę w obrębie jąder, moszny, dróg moczowych czy prącia, powinien zgłosić się do lekarza. W przypadku nowotworów jąder wczesne rozpoznanie ma ogromne znaczenie, a rokowania są wtedy bardzo dobre.

Mężczyźni po 45. roku życia powinni pamiętać o kontroli prostaty. Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, badania warto rozpocząć wcześniej – nawet 5–10 lat przed wiekiem, w którym zachorował bliski krewny. Wiele zależy od historii rodzinnej i indywidualnego ryzyka.

Od jakiego badania zacząć?

Dobrym początkiem jest badanie PSA. To badanie krwi, które można wykonać przy okazji wizyty u lekarza rodzinnego. Warto zapytać o nie szczególnie po 45. roku życia, a jeśli w rodzinie występował rak prostaty – nawet wcześniej, około czterdziestego roku życia.

Czy podwyższony wynik PSA oznacza raka prostaty?

Nie. PSA jest markerem niedoskonałym. Jego podwyższony poziom nie musi oznaczać nowotworu. W diagnostyce analizujemy nie tylko sam wynik PSA, ale również jego zmiany w czasie, stosunek wolnego PSA do związanego oraz tak zwaną gęstość PSA, czyli odniesienie poziomu markera do objętości prostaty.

Jeżeli wyniki budzą niepokój, kolejnym etapem może być rezonans magnetyczny prostaty, a następnie biopsja fuzyjna. To narzędzia diagnostyczne, które pomagają dokładniej ocenić, czy mamy do czynienia ze zmianą nowotworową.

Mężczyźni potrafią bardzo uważnie słuchać pracy silnika w samochodzie i reagować, gdy zapali się kontrolka, regularnie jeździć na przegląd techniczny. Może podobnie powinni traktować własne zdrowie?
DARIUSZ SOBIERAJ

Jakie objawy powinny skłonić mężczyznę do pilnej konsultacji urologicznej?

W przypadku raka prostaty objawy mogą być początkowo bardzo dyskretne. Często przypominają dolegliwości związane z łagodnym rozrostem prostaty. Należą do nich przede wszystkim problemy z oddawaniem moczu: częstsze wizyty w toalecie, szczególnie w nocy, osłabiony strumień moczu, uczucie niepełnego opróżnienia pęcherza czy naglące parcie na mocz.

Niepokojącym sygnałem może być również krew w moczu lub nasieniu. W bardziej zaawansowanych przypadkach mogą pojawić się poważniejsze dolegliwości, między innymi bóle kostne. Trzeba jednak pamiętać, że brak objawów nie oznacza braku choroby. Dlatego tak ważne są kontrole i rozmowa z lekarzem o badaniach.

Wielu mężczyzn obawia się badania urologicznego i zwyczajnie się go wstydzi. Czy rzeczywiście jest się czego bać?

Rozumiem, że dla niektórych pacjentów jest to krępująca sytuacja, ale badanie urologiczne nie jest bardzo inwazyjne. Podczas pierwszej wizyty lekarz może je wykonać, jednak coraz częściej w diagnostyce wykorzystujemy również PSA i USG. Badanie fizykalne nie jest konieczne podczas każdej wizyty. Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed konsultacją. Mężczyźni potrafią uważnie słuchać pracy silnika w samochodzie i reagować, gdy zapali się kontrolka, regularnie jeździć na przegląd techniczny. Może podobnie powinni traktować własne zdrowie? Jeśli coś ich niepokoi, powinni zgłosić się do urologa albo lekarza rodzinnego.

Nawet jeśli nic ich nie niepokoi, powinni pamiętać o badaniach. We wczesnej fazie raka prostaty mogą nie występować żadne objawy. Dlatego nie warto czekać, aż pojawią się dolegliwości.

Wspomniał pan o historii chorób w rodzinie. Jak duże znaczenie mają predyspozycje genetyczne?

Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, ryzyko zachorowania może być co najmniej 2,5-krotnie większe. Wiemy coraz więcej o genetycznych uwarunkowaniach nowotworów. Istnieją określone warianty genów, które mogą predysponować do raka prostaty i zwiększać ryzyko wystąpienia tych nowotworów w kolejnych pokoleniach.

Przy obciążeniu rodzinnym warto skonsultować z lekarzem możliwość wykonania panelu genetycznego. Wiedza o predyspozycjach pozwala lepiej ocenić ryzyko i zaplanować odpowiednią kontrolę.

Jak wygląda leczenie, jeśli nowotwór zostanie wykryty?

Wiele zależy od rodzaju i stopnia zaawansowania nowotworu, jego złośliwości, wieku pacjenta, stanu ogólnego i innych chorób współistniejących. Nie każdy rak prostaty wymaga natychmiastowej operacji. W wybranych przypadkach możliwa jest aktywna obserwacja.

Decyzje dotyczące leczenia podejmuje się indywidualnie, często podczas konsultacji wielospecjalistycznej z udziałem urologa, onkologa, chemioterapeuty, radioterapeuty i radiologa.

Dostępne są różne metody leczenia: operacje klasyczne, laparoskopowe i z wykorzystaniem systemów robotycznych, a także radioterapia i brachyterapia.

To kolejny argument za tym, żeby nie odkładać diagnostyki. Im wcześniej wykryjemy chorobę, tym więcej możliwości leczenia możemy zaoferować pacjentowi.

Tak się zastanawiam, czy pana jako lekarza z tak długim stażem i taką wiedzą nie irytuje, nie denerwuje – tak po ludzku – to, że pacjenci tak późno się do pana zgłaszają? Że ktoś przychodzi o dwa lata za późno?

Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań.

Pacjent mówi później: „Byłem u lekarza, dostałem leki, wszystko mi przeszło”. Dlatego tak ważna jest rola lekarzy i pielęgniarek w edukacji oraz zwracaniu uwagi na badanie PSA. Pacjenci mają największy żal wtedy, gdy zgłaszali problem, a mimo to nie zostali odpowiednio pokierowani. Ale na późne rozpoznanie wpływa nie tylko niechęć do badań. Znaczenie ma również dostępność specjalistów. Gdy pacjent nie może dostać się do urologa, diagnostyka się opóźnia, a choroba może zostać rozpoznana w bardziej zaawansowanym stadium.

Z tego co pan mówi wynika, że edukacja powinna obejmować nie tylko samych pacjentów, ale również środowisko medyczne?

eprasa.pl 3544d783e7



FOT. ARCHIWUM

- Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań - mówi dr n. med. Dariusz Sobieraj, konsultant wojewódzki w dziedzinie urologii

Zdecydowanie tak. Uważam, że między innymi pielęgniarki są bardzo ważnymi nośnikami edukacji zdrowotnej. Pracują z pacjentami w rodzinach, na oddziałach i w poradniach. Mają możliwość przekazywania wiedzy i przypominania o profilaktyce. Lekarz, szczególnie pracujący na oddziale zabiegowym, jest często bardzo zajęty, nie zawsze o tym pamięta. Dlatego rola pielęgniarek w edukowaniu pacjentów jest tak istotna.

Dużo mówimy o odpowiedzialności mężczyzn za własne zdrowie. A jaką rolę w zachęcaniu ich do badań mogą odegrać partnerki i najbliżsi?

Rola kobiet jest nie do przecenienia. Partnerki, żony, matki czy babcie mogą przypominać mężczyznom o badaniach, zachęcać ich do wizyty, a nawet pomóc ją umówić. Często też wiedzą o dolegliwościach więcej niż sami pacjenci mówią podczas wizyty. Zdarza się, że partnerka zwraca uwagę na przykład na częste nocne wstawanie do toalety. Mężczyzna mówi, że wstaje trzy razy, a ona wie, że w rzeczywistości więcej niż cztery. Taka wiedza może być dla lekarza cenna.

Partnerki, żony, matki czy babcie mogą przypominać mężczyznom o badaniach, zachęcać ich do wizyty, a nawet pomóc ją umówić. Często też wiedzą o dolegliwościach więcej niż sami pacjenci mówią podczas wizyty.
DARIUSZ SOBIERAJ

Ale, podczas badania, proszę partnerkę, żeby na chwilę zostawiła nas samych. Chodzi o to, żeby pacjent czuł się swobodnie.

Obserwuje pan medycynę od wielu lat. Jak bardzo zmieniła się w tym czasie urologia?

Pracę rozpocząłem w 1988 roku. To była zupełnie inna medycyna. Wielki skok urologii nastąpił w latach 90. i 2000. Kiedy wyjeżdżałem do Stanów Zjednoczonych czy Niemiec, miałem poczucie, że brakuje nam przede wszystkim sprzętu. Nigdy nie uważałem jednak, że polscy lekarze mają mniejsze umiejętności czy wiedzę.

Pamiętam, jak z pewną zazdrością patrzyłem na wyposażenie zagranicznych klinik. Dzisiaj sytuacja wygląda inaczej. Podczas jednej z ostatnich wizyt w Niemczech zobaczyłem blok operacyjny, który nie różnił się od tego, jakim dysponujemy w Polsce. To bardzo cieszy. Młodzi lekarze mogą się rozwijać, wyjeżdżać, poznawać nowe rozwiązania i wymieniać doświadczenia z ośrodkami w Europie i na świecie.

Dlaczego urologia? Dlaczego wybrał pan właśnie tę specjalizację?

Chciałem być chirurgiem. Moi rodzice odradzali mi ten kierunek, wiedząc, jak ciężki jest to zawód. Podobały mi się dyscypliny zabiegowe: chirurgia, ginekologia, urologia. Ostatecznie wybrałem urologię, która daje bardzo szerokie możliwości – od dużych operacji po zabiegi małoinwazyjne i pracę w poradni. Myślę, że po prostu mnie zafascynowała.

Duże znaczenie mieli też ludzie, od których się uczyłem. Wspominam z szacunkiem swoich nauczycieli z Brzozowa. Mieli cierpliwość do człowieka, który może nie zawsze był zbyt pokorny.

Pan doktor był niepokorny...?

Zawsze chciałem więcej, chciałem się rozwijać i sprawdzać, czy potrafię zrobić coś jeszcze.

Gdyby miał pan przekazać jedną radę mężczyznom, którzy doczytali rozmowę do tego momentu i wciąż zastanawiają się, czy iść na badanie, co by im pan powiedział?

Zadbaj o siebie. Będziesz dłużej żył, zachowasz samodzielność, nie będziesz musiał prosić innych o pomoc. Będziesz mógł realizować swoje plany, rozwijać się zawodowo i cieszyć życiem.

Świat jest otwarty, możliwości jest wiele. Warto mieć zdrowie, żeby z nich korzystać. Nie na wszystkie problemy codziennego życia mamy wpływ, ale na wiele rzeczy związanych z własnym zdrowiem możemy zareagować odpowiednio wcześnie.Daj sobie szansę.©℗

Miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia

Rak gruczołu krokowego, rak prostaty, rak stercza – nowotwór złośliwy gruczołu krokowego pochodzenia nabłonkowego. Jest to jeden z najczęstszych nowotworów złośliwych u mężczyzn (w Polsce najczęstszy), pod względem zapadalności dorównujący rakowi płuca. Listopad to miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia, znany jako Movember. To dobry moment, by przypomnieć o regularnych badaniach prostaty. Rak prostaty jest jednym z najczęściej wykrywanych nowotworów u mężczyzn, a wczesne rozpoznanie znacząco zwiększa szanse na skuteczne leczenie. Po 45. roku życia, a w przypadku obciążeń rodzinnych nawet wcześniej, warto wykonywać badanie PSA oraz konsultować się z urologiem. Kilka minut poświęconych na profilaktykę może uratować zdrowie i życie.

eprasa.pl 3544d783e7

HISTORIA

Jak masoneria zniknęła z pejzażu politycznego II RP

22 listopada 1938 r. prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki podpisał dekret o rozwiązaniu istniejących zrzeszeń wolnomularskich

Mariusz Grabowski



FOT. NAC

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy?

Ogłoszony w Dzienniku Ustaw dekret miał tylko 8 artykułów. Artykuł 2 mówił wprost: „Kto bierze udział w związku wolnomularskim lub działalność takiego związku popiera, podlega karze wiezienia do lat 5 i grzywny".

Masoni są wszędzie

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy? Przecież masoneria II RP nie tylko rekrutowała członków z sanacyjnych elit II RP, ale wprost poparła przewrót majowy? Nim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się panoramie lóż w dwudziestoleciu.

Masoni objawili się w Polsce natychmiast po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Już w 1920 r. powołano Wielką Lożę Narodową – Polacy Zjednoczeni, rok później Wielką Lożę Narodową Polski i Radę Najwyższą Polski. Ocenia się, że w II RP działało nawet 14 lóż masońskich liczących wielu wpływowych członków w elitach państwa. Z ruchem wolnomularskim związani byli m.in. pierwszy prezydent Polski Gabriel Narutowicz, pięciokrotny premier Kazimierz Bartel, minister spraw zagranicznych i dyplomata Stanisław Patek. Józef Piłsudski wręcz sprzyjał masonerii – najbliżsi mu ludzie byli wolnomularzami, często z jego woli, m.in. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Walery Sławek i Adam Koc.

Ale o przynależność do lóż podejrzewano także polityków z innych obozów politycznych, m.in. Władysława Sikorskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego. Loże masońskie stanowiły nieformalne grupy nacisku na ośrodki decyzyjne i odgrywały znaczącą rolę w ówczesnej polityce. Przykładowo Wielka Loża Narodowa Polski czynnie włączyła się w przygotowanie zamachu majowego, urabiając opinię publiczną i propagując pogląd, „że dla Państwa Polskiego koniecznością jest, aby Marszałek Piłsudski został przywrócony do roli czynnej i twórczej". Tak agitował choćby Andrzej Strug, w latach 1922-1923 Wielki Mistrz WLNP.

Uwaga: ekskomunika!

Wielu historyków, m.in. Tomasz Nałęcz czy Włodzimierz Suleja stawia tezę, że na decyzję Mościckiego duży wpływ miała antymasońska propaganda Kościoła katolickiego. Np. ówczesny prymas Polski August Hlond pisał: „Masoneria to konspiracja zagraniczna, której na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce". Z kolei sympatyzujący z endecją abp ormiański Józef Teodorowicz w podobnym tonie dodawał: „Masoneria zaś przy pomocy sekt uderza przede wszystkim w religijne węzły i spójnie narodu, a więc w Kościół i wiarę. Ale uderzenie w Kościół jest tylko środkiem do właściwego celu nienawidzącej samej idei Polski masonerii – to jest do pomniejszenia, osłabienia i, ile to być może, rozbicia samej Polski".

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. za przynależność do lóż masońskich nakładał na wiernych karę ekskomuniki. W prasie katolickiej II RP chętnie przytaczano wypowiedzi współczesnych hierarchów Kościoła przypominających, jakie zagrożenie dla religii i społeczeństwa niesie ze sobą działalność masonerii.

„Śmierć masonom"

W tej ideologicznej wojnie nie brakowało precedensów prawnych. Jak podawała „Gazeta Kościelna", 8 marca 1935 r. w Niepołomicach odbył się proces przeciwko ks. Tadeuszowi Jajce, wikaremu z Niegowici (pow. Bochnia), oskarżonemu o występek z art. 127 i 170 kk, a konkretnie: „znieważenie władzy", gdyż stwierdził w trakcie kazania, że w polskim rządzie zasiadają masoni, w związku z czym, zdaniem oskarżycieli, rozpowszechniał fałszywe wiadomości, mogące skutkować „niepokojem publicznym".

Na łamach miesięcznika „Rycerz Niepokalanej" w sierpniu 1938 r. ukazał się duży antymasoński artykuł zatytułowany „Powstań, uzbrój się i walcz", informujący o pierwszym zjeździe antymasońskim prasy polskiej, obradującym w Domu Katolickim w Warszawie w dniach 11-12 czerwca 1938 r., pod hasłem: „Śmierć masonom, niech żyje Polska". W artykule podniesiono także kwestię współpracy z państwem w celu zwalczania wolnomularstwa: „Pomoc państwa jest w tym wypadku nie tylko wskazana, ale i nieodzownie konieczna".

Ofiara polityki sanacji

Tadeusz Cegielski stawia tezę, że dekret z 1938 r. był skutkiem decyzji czysto politycznych. Skłócona, osłabiona po śmierci Piłsudskiego ekipa sanacyjna postanowiła porozumieć się z opozycyjną wobec niej endecją, a ta jako główny warunek prowadzenia dalszych rozmów postawiła zlikwidowanie masonerii.

Innymi słowy, była to cyniczna rozgrywka w łonie zaplecza politycznego zmarłego marszałka Piłsudskiego. Ostra walka polityczna mająca na celu wyłonienie nowego ośrodka władzy w skłóconym walką o przywództwo we własnym obozie politycznym.

„Narodowa Demokracja liczyła, że polscy wolnomularze trafią, wzorem Niemiec, do obozów koncentracyjnych, skazani zostaną na surowe wyroki, z karą śmierci włącznie. Skończyło się na jednej rewizji w warszawskim mieszkaniu Marii Dąbrowskiej i Stanisława Stempowskiego, za co zresztą komendant policji mocno ich później przepraszał" – mówił Cegielski w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego" w 2014 r.

Solą w oku sanatorów był także fakt, że wielu wolnomularzy uaktywniło się w latach 1937-1938 w opozycji. Przejawiało się to m.in. w zainicjowaniu przez nich Klubów Demokratycznych w największych miastach w Polsce oraz bezpośrednim udziale wysoko postawionych braci we Froncie Morges.

Kozłowski w natarciu

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt „kwestii masońskiej" w drugiej połowie lat 30. – kampanię prowadzoną przez Leona Kozłowskiego, premiera rządu w latach 1934-1935, skądinąd byłego wolnomularza. To on na forum „Polityki" opublikował artykuł „Parę uwag o masonerii w Polsce", starając się nagłośnić w nim kwestię wpływów masonerii w Polsce, zarzucając jednocześnie obozowi rządzącemu, że po śmierci marszałka Piłsudskiego „zaniechał walki z lożami" i że „około dwóch tysięcy wolnomularzy zajmuje w II Rzeczpospolitej kierownicze stanowiska".

19 lutego 1938 r. miała miejsce debata parlamentarna w Sejmie na temat masonerii, w której głos zabrał m.in. poseł Juliusz Dudziński, autor interpelacji „w sprawie należenia funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji, mających centrale poza granicami państwa oraz udzielania gmachów państwowych na zebrania takiej organizacji". Odpowiadał mu premier Felicjan Sławoj-Składkowski, i to w sposób dość charakterystyczny:

„Przejdźmy do tej samej sprawy, do tych strasznych masonów. Sprawa masonerii nie została więc dotąd załatwiona przez 34 rządy, nie przez mój, ale całe 34 rządy, w tym wielokrotnie rządy marszałka J. Piłsudskiego, na którego powołał się kolega Dudziński. Dlaczego nie została załatwiona? Nie dlatego, ażeby ten stan rzeczy był taki przyjemny i żeby to było dobrze, że jest nie załatwiony. (...) Panie kolego Dudziński, życzę Panu dobrze, ostrożnie, bo masoneria już niejednego skróciła".

Znikające loże

Choć rewelacje Leona Kozłowskiego przyjmowano z dystansem, a nawet ukuto z tego powodu dwuwiersz: „Kozioł wskaże masona, Polska ze śmiechu kona", to jednak niejawny charakter organizacji masońskich budził wiele emocji. Skorzystał na tym Mościcki, podpisując dekret. Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

„W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich władze bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu szeregu rewizyj i na podstawie uzyskanych materiałów, spowodowały likwidację istniejących lóż polskich" – donosiła 15 grudnia 1938 r. „Gazeta Lwowska".

Jak pisze Józef Koredczuk w tekście „Kwestie prawne związane z rozwiązaniem zrzeszeń wolnomularskich w II Rzeczypospolitej": „Majątek (...) miał być przeznaczony na cele dobroczynności publicznej, zaś ich archiwa i dokumenty miały być przekazane na rzecz państwa (art. 1 ust. 3 dekretu). W rzeczywistości po przystąpieniu do realizacji dekretu władze niekiedy przed przekazaniem dokumentów pomasońskich udostępniały je dziennikarzom i od razu stawały się one podstawą publikowanych przez nich artykułów o masonerii w prasie polskiej".

eprasa.pl 3544d783e7

LITERATURA

Dwa pogrzeby Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

W piątek 24 listopada 1978 r. miał miejsce powtórny pochówek sprowadzonych z Ukrainy szczątków pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Autora „Znachora" i „Kariery Nikodema Dyzmy" pochowano w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113-3). Poświęcone pisarzowi epitafium znajduje się ponadto w krużgankach warszawskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego na ul. Senatorskiej

Mariusz Grabowski

Przez wiele lat po wojnie komunistyczne władze w Polsce nie wydawały zgody na ekshumację i przeniesienie zwłok pisarza do Polski. Trudno zrozumieć dlaczego, bowiem twórczość Mostowicza, obśmiewającego sanację i przedwojenne elity, była miła gustom PRL-owskich kacyków przynajmniej od czasów październikowej odwilży. Wydawano jego książki, kręcono na ich podstawie filmy i seriale.

Przełom nastąpił dopiero w 1978 r., w schyłkowym okresie gierkowszczyzny. Kluczowe okazały się osobiste interwencje, u ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, dwóch wpływowych postaci: prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego oraz Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich.

Ekshumacja pochowanego w Kutach pisarza miała miejsce 24 września 1978 r., a dwa miesiące później odbył się kameralny pogrzeb w Warszawie. Czasem można znaleźć opinie, że nieprzypadkowo ekshumacja i pogrzeb zbiegły się z obchodami 60. rocznicy odzyskania niepodległości, pierwszymi na taką skalę po wojnie. Ale nie pasuje to zbytnio to PRL-owskiej obrzędowości. Uroczystości rocznicowe nie uwzględniały takich niuansów jak losy niewygodnych literatów – koncentrowały się na nudnych akademiach i drętwej celebrze. Np. w Krakowie otwarto wystawę w muzeum Włodzimierza Lenina zatytułowaną „Internacjonalizm – rewolucja – niepodległość", na którą zgoniono aktyw i szkoły.



FOT. CC

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był najbardziej poczytnym polskim pisarzem międzywojnia

Co on robił w Kutach?

Drugiemu pogrzebowi pisarza nie nadano większego rozgłosu, bowiem rodził niewygodne pytania o ten pierwszy, w 1939 r. Dołęga-Mostowicz nie zginął bowiem na „zaleszczyckiej szosie", jak głosiła powojenna propaganda, lecz w granicznym miasteczku Kuty. To tamtędy, przez most na Czeremoszu, ewakuowały się szybko i mało bohatersko najważniejsze osoby w Rzeczypospolitej: prezydent, rząd i Wódz Naczelny.

Sowieci nie śpieszyli się z zajęciem tego ostatniego skrawka wolnej Polski. A uciekinierom wciąż koczującym po rumuńskiej stronie rzeki, w Wyżnicy, coraz bardziej brakowało żywności. 20 września kapral Mostowicz (nie był, jak głosiła legenda oficerem) wraz z dwoma innymi żołnierzami został wysłany do Kut po chleb. Dla pisarza zabrakło miejsca w szoferce, jechał więc na pace odkrytej półciężarówki.

W drodze powrotnej natknęli się na awangardę wkraczającej do miasteczka Armii Czerwonej, owacyjnie witaną przez Ukraińców i Żydów. Pisarza skosiła seria z karabinu maszynowego. Następnego dnia został pochowany w grobowcu familii ormiańskiej Ohanowiczów, a na płycie umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz".

Co zapamiętano

Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn" – wspominał.

Według relacji innego ze świadków w portfelu pisarz miał niezrealizowany czek z wydawnictwa „Rój" za „Pamiętnik pani Hanki", swoją ostatnią powieść. Czy to prawda? Po latach nie sposób tego ustalić.

W archiwum Polskiego Radia znajduje się też relacja Ryszarda Cholewczuka, który we wrześniu 1939 r. miał 11 lat i mieszkał wraz z rodziną w Kutach. Jego wujek, lekarz, tamtego tragicznego dnia stwierdził zgon pisarza.

„W południe przyjechał Tadeusz Dołęga-Mostowicz i dwóch żołnierzy po żywność dla jego oddziału. Wtedy do miasta nadjechały trzy pojazdy opancerzone, tankietki, czyniąc wielki jazgot – opowiada Cholewczuk. – Zaalarmowani żołnierze ruszyli swoją ciężarówką, ale na jednym z miejskich zakrętów wypadli z drogi, a Rosjanie nadjechali i zaczęli do nich strzelać z karabinu maszynowego. Dołęga-Mostowicz dostał w klatkę piersiową". Wspomnienie pokrywa się zasadniczo ze wspomnieniami innych świadków tamtych wydarzeń.

Spoczywający na cmentarzu w Kutach pisarz czekał na decyzję o ekshumacji 39 lat.

Podejrzany politycznie

Zgodę na nią i warszawski pogrzeb Dołęgi-Mostowicza formalnie wydał Zygmunt Józef Najdowski, ówczesny minister kultury i sztuki. Ten sam, o którym mówiono „twardziel" i który kilka lat później, w czerwcu 1981 r., domagał się siłowych rozwiązań wobec „Solidarności". Po 1989 r. Najdowski był założycielem i pierwszym sekretarzem zarządu krajowego Stowarzyszenia Marksistów Polskich, a także współtworzył – jakby to groteskowo nie brzmiało – Związek Komunistów Polskich „Proletariat".

Najdowski wydał zgodę, ale można przypuszczać, że twórczości Mostowicza nie lubił. Zapewne pamiętał jeszcze, jak w 1950 r. w „Twórczości" ukazał się artykuł Anieli Łempickiej zatytułowany „Mostowicz – pisarz drobnomieszczaństwa". Do starych zarzutów o schlebianie najniższym gustom doszły wówczas nowe – polityczne. Okazało się, że ulubiony przedwojenny pisarz Polaków „reprezentuje zachowawczą ideologię klas posiadających", a jego książki są pozbawione jakichkolwiek wartości poznawczych, gdyż fałszują rzeczywistość.

„Przełamanie ustroju kapitalistycznego i realizacja socjalistycznej budowy społecznej prowadzi do likwidacji literatury drugorzędnej" – pisała Łempicka. Zgodnie z tą wykładnią powieści Mostowicza usuwano z księgarni i bibliotek i oddawano na przemiał.

Dymsza komikuje

Z punktu widzenia walki klasowej nie można się dziwić tow. Łempickiej. Do marksistowskiej doktryny nie pasował sposób, w jaki powieści Dołęgi-Mostowicza przedstawiały zmienny los jednostki, nierzadko wymykający się dialektycznej przewidywalności. Cenzura nie mogła też zaakceptować, że komuniści z przedwojennej KPP pojawiali się tam zwykle jako fanatyczni sowieccy szpiedzy („Doktor Murek", „Ostatnia brygada" czy „Prokurator Alicja Horn"), a klasę robotniczą reprezentował głównie rozpity lumpenproletariat.

Autora „Znachora" „zrehabilitowano" dopiero po śmierci Stalina. W 1954 r. ukazała się wznowiona „Kariera Nikodema Dyzmy", choć Zbigniew Mitzner we wstępie dołączonym do powieści wciąż przekonywał, że tytułowy bohater „wyraża profaszystowskie ciągoty klas panujących".

W 1956 r. powieść zekranizowano, a główną rolę zagrał Adolf Dymsza. W recenzjach pisano, że swoją ekspresją zrobił z filmu niemalże popis kabaretowy. W 1963 r. do kin weszła z kolei ekranizacja „Pamiętnika pani Hanki", ale tak bardzo odbiegająca od pierwowzoru, że trudno było wyłuskać zeń elementy oryginału.

Pisarz dla kucharek?

Pogrzeb w 1978 r., choć na wpół sekretny, spowodował jednak renesans popularności Mostowicza. Szybko powstały dwa seriale radiowe „Doktor Murek" z Romanem Wilhelmim i „Kariera Nikodema Dyzmy" z Marianem Kociniakiem, dwa seriale telewizyjne „Doktor Murek" z Jerzym Zelnikiem i „Kariera..." z Romanem Wilhelmim, a w 1981 r. film „Znachor" z Jerzym Bińczyckim.

Książki Dołęgi-Mostowicza zaczęto masowo wznawiać, a także tłumaczyć na inne języki. Oblicza się, że tylko w latach 80. sprzedano 3 mln egzemplarzy jego powieści. Potem trudno już było cokolwiek liczyć, a remake „Znachora" z 2023 r. dowiódł wręcz, że fabuły spod ręki pisarza wciąż mają potencjał na hity. A co za tym idzie, na spory zysk.

Można nawet powiedzieć, że czytanie i oglądanie Mostowicza przestało być wstydliwe, nawet dla tych identyfikujących się jako elita. Wspomniany Jarosław Iwaszkiewicz, który przed wojną obśmiewał jego twórczość jako „literacką tandetę", w powojennych felietonach (m.in. z cyklu „Rozmowy o książkach" i „Dziennikach") złagodził dawne sądy. Zauważał, że choć powieści Mostowicza miały „schematyczną konstrukcję", ich autor potrafił trafnie uchwycić „obyczajowość, mentalność i mechanizmy społeczne przedwojennej Polski".

eprasa.pl 3544d783e7

FOKUS

• **W październiku** br. zarejestrowano w Polsce o 9 proc. mniej nowych osobowych samochodów całkowicie elektrycznych

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca Bartłomiej Sochański bez immunitetów

Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Ale śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego – zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję prokuratora krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym – w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych. – Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa – podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".



FOT. PIOTR NOWAK

– Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów – przekonuje Bogdan Święczkowski

– Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów. – Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny – oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański. – Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne – tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

– Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów – podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" – napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie. „Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka Koalicji Obywatelskiej, Marta Wcisło, podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości". Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia »na telefon Kaczyńskiego«, Święczkowski, bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" – napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim. – Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie – ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Święczkowskiego mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji zgromadzenia. „Wbrew temu, co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne »Zgromadzenie Ogólne« TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Świeczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" – napisał Lewandowski na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

– Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie – skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Zabił i upozorował wypadek. Posiedzi 25 lat

Prawomocna jest już kara 25 lat więzienia dla Andrzeja J., oskarżonego o zabójstwo upozorowane na nieszczęśliwy wypadek. Sąd nie miał wątpliwości, że w 2021 r. w Roszkowie (Śląskie) mężczyzna zatopił w stawie samochód, w którym spała jego 34-letnia partnerka. Kobieta utonęła. Sąd Apelacyjny w Katowicach utrzymał wczoraj wyrok w tym poszlakowym procesie. Andrzej J. do końca nie przyznawał się do winy, obrona wniosła o jego uniewinnienie. PAP

Gorzów Wlkp.

Odpowiedzą za posiadanie treści pedofilskich

Do pięciu lat więzienia grozi czterem mężczyznom podejrzanym o posiadanie treści pedofilskich – filmów i zdjęć. Zarzuty z tym związane przedstawiła im gorzowska Prokuratura Okręgowa. Do ich zatrzymania doszło podczas ogólnopolskiej akcji zwalczania tego rodzaju przestępczości. Postępowanie jest w toku, a prowadzący je prokurator nadal gromadzi i analizuje zabezpieczony materiał dowodowy. PAP

Partie

Paweł Śliz wystartuje na szefa partii Polska 2050

Obecny wiceszef klubu Polski 2050 Paweł Śliz ogłosił wczoraj start w wyborach na szefa partii.
– Polska 2050 potrzebuje lidera, który będzie potrafił odbudować struktury formacji w regionach. Chciałbym przywrócić Polsce 2050 blask, który przyciągnął do niej ludzi – podkreślił Śliz. O swoim starcie Śliz poinformował podczas briefingu prasowego w Sejmie. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Optyka ściskania się prezydenta USA Donalda Trumpa z przywódcą Rosji Władimirem Putinem, nazywania go przyjacielem, wywołuje u nas pewien niepokój

RADOSŁAW SIKORSKI,
wicepremier, szef MSZ

eprasa.pl 3544d783e7

SHENZHEN

Świat ma być wolny od broni jądrowej

oprac. Alina Mazurska

Chiński przywódca Xi Jinping zaapelował wczoraj do liderów USA i Rosji, Donalda Trumpa i Władimira Putina, o dążenie do budowy świata wolnego od broni atomowej. Historyczne rozmowy odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w Shenzhen.



FOT. PAP/EPA

Historyczne, trwające blisko 90 minut rozmowy przywódców mocarstw odbyły się na marginesie szczytu Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w Shenzhen

– Broń jądrowa to wiszący nad ludzkością miecz Damoklesa; powinna zostać całkowicie zakazana i doszczętnie zniszczona, by ostatecznie zbudować świat wolny od broni atomowej – oświadczył Xi cytowany przez państwową agencję Xinhua. Podkreślił, że wojny nuklearnej nie da się wygrać ani nie wolno jej toczyć, dlatego należy podjąć wszelkie wysiłki, aby jej zapobiec oraz przestrzegać Układu o nieroz-przestrzenianiu broni jądrowej z 1968 roku.

Amerykański prezydent powiedział w przemówieniu otwierającym, że jednym z tematów pierwszego w historii spotkania liderów trzech państw będzie wojna między Rosją a Ukrainą. – Odbyliśmy już z prezydentem Putinem długą rozmowę na ten temat. Myślę, że sprawy idą do przodu – oświadczył Trump. Amerykański przywódca rozmawiał bezpośrednio z Putinem w kuluarach APEC wczoraj przed południem. Wyraził przy tym nadzieję, że „obie strony konfliktu" chciałyby jego zakończenia. Podobną deklarację, dotyczącą poruszenia tematu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Trump złożył przed wcześniejszym spotkaniem bilateralnym z Xi. Jak przekazał później resort dyplomacji ChRL, obaj liderzy, oprócz kwestii dotyczących stosunków bilateralnych, „wymienili również poglądy na temat zagadnień międzynarodowych i regionalnych, będących przedmiotem wspólnego zainteresowania".

Do kwestii ukraińskiej odniósł się również Władimir Putin. Rosyjski przywódca przypomniał, że Rosja, Chiny i USA, jako państwa zwycięskie w II wojnie światowej, ponoszą wspólną odpowiedzialność za pokój. Wskazał też na konieczność ochrony systemu prawa międzynarodowego opartego na Karcie Narodów Zjednoczonych. – Nasze kraje mają wiele wspólnych interesów w rozwiązywaniu konfliktów regionalnych, w tym oczywiście konfliktu w Ukrainie – oświadczył Putin. Dodał, że mocarstwa łączą też interesy dotyczące walki z terroryzmem międzynarodowym i przestępczością zorganizowaną. W ocenie Putina państwa te powinny również omówić kwestie bezpieczeństwa żywnościowego i energetycznego.

Podczas rozmów toczonych w odizolowanym od reszty miasta kurorcie Kylin Villa Xi przedstawił cztery zasady relacji między wielkimi mocarstwami: wzajemny szacunek dla suwerenności i integralności terytorialnej, pokojowe współistnienie, współpraca przynosząca obopólne korzyści oraz stały dialog. Wezwał do odrzucenia zimnowojennej mentalności, ostrzegł przed zrywaniem globalnych łańcuchów dostaw i argumentował, że Chiny, Rosja i USA powinny wspólnie skłaniać strony konfliktów do rozwiązywania sporów środkami politycznymi i dyplomatycznymi.

Szczyt Wspólnoty Gospodarczej Azji i Pacyfiku w chińskim Shenzhen to pierwsze wydarzenie w historii, podczas którego przywódcy USA, Chin i Rosji zasiedli do bezpośrednich rozmów o globalnym bezpieczeństwie w formacie trójstronnym. **PAP**

WOJNA W UKRAINIE

Kolejny ukraiński atak na Most Krymski

Kazimierz Sikorski

Siły ukraińskie ponownie uderzyły w rosyjski Most Krymski. Ruch kolejowy został wstrzymany.

Siergiej Aksionow, ustanowiony przez Rosję przywódca Krymu, potwierdził, że obiekt został ponownie zaatakowany w czwartek. – W wyniku zdarzenia nikt nie ucierpiał. Specjaliści dokonają oceny zniszczeń – dodał.

Most Krymski, zbudowany po okupacji Krymu przez Rosję w 2014 roku, stanowi dla rosyjskich sił zbrojnych kluczowy szlak zaopatrzeniowy i transportowy prowadzący na okupowane terytoria Ukrainy.

17 listopada, po operacji prowadzonej przez kilka tygodni, ukraińskie pociski sprawiły, że fragment mostu runął do cieśniny Kerczeńskiej. Ruch samochodowy wstrzymano, połączenie kolejowe na pozostałej części przeprawy funkcjonowało nadal.

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026832

Praca

ZATRUDNIĘ

DO zbioru owoców i warzyw przyjmę - Wtelno, tel. 663 247 006

Zdrowie

INNE SPECJALIZACJE

LARYNGOLOG Bydgoszcz prywatnie dr n. med. Łukasz Kluczyński. Zapisy tel. 500 560 561.

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ZDUN 508-918-006

MONTAŻOWE

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat, Toruń Tel. 505-921-381

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI„ 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011606293

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

0011613637

„Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach bliskich"

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 15 listopada 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek

śŧp

Zbigniew Terpiłowski

lat 78

Ceremonia pogrzebowa odprawiona zostanie
w dniu 21.11.2026 r. (sobota)
o godzinie 13.00 na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011615631

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 18 listopada 2026 r.
odeszła od nas Nasza Ukochana Mama,
Teściowa, Babcia i Siostra

Śp.

Gabriela Lewińska

lat 76

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
dnia 24 listopada (wtorek) o godz. 10.00
na cmentarzu parafialnym przy ul. Kossaka
w Bydgoszczy.
W smutku pogrążona
Rodzina

BERLIN

Żadnych porozumień kosztem Kijowa lub Europy

oprac. Alina Mazurska

Wczoraj w Urzędzie Kanclerskim w Berlinie spotkali się szefowie państw i rządów koalicji chętnych wspierających Ukrainę. W stolicy Niemiec byli też wysłannicy prezydenta USA.

Szczytowi przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb i premier Czech Andrej Babisz. Polskę reprezentował premier Donald Tusk.

W Berlinie obecni byli też amerykańscy negocjatorzy; na ich obecności szczególnie zależało stronie niemieckiej. Witkoff i Kushner spotkali się również w Berlinie z powołanym w piątek (tydzień temu) zespołem, który ma reprezentować Europę w negocjacjach w sprawie zakończenia rosyjskiej wojny przeciw Ukrainie. Uzgodniono, że zespół będą tworzyć przedstawiciele krajów E5 – Polski, Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Włoch – oraz instytucji unijnych.

Do podobnego spotkania doszło w grudniu ubiegłego roku; również wtedy w Berlinie pojawili się Witkoff i Kushner. Liderzy krajów europejskich uczestniczących w tamtym szczycie, w tym premier Tusk, przekazali we wspólnym oświadczeniu, że w ramach gwarancji bezpieczeństwa zapewnią Ukrainie trwałe i znaczące wsparcie w utrzymaniu jej sił zbrojnych na poziomie 800 tys. żołnierzy w czasie pokoju.

Koalicja chętnych została utworzona w marcu 2025 r. z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Francji. Należy do niej ponad 30 państw wspierających Kijów finansowo, militarnie, logistycznie i politycznie.

Zgodnie ze źródłem w administracji USA, na które powołuje się m.in. portal Axios, spotkanie w Berlinie i wizyta Trumpa w Chinach stanowią skoordynowany wysiłek dyplomatyczny strony amerykańskiej. **PAP**

eprasa.pl 3544d783e7

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc"
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
biblia / pośrednik handlowy
rodzaj literacki
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
pęta, kajdany
duży antałek / rozsądek
święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
legendarny polski król
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
szczyt do zdobycia
tnie kłody na deski
dawny wojenny statek żaglowy
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
azjatycki pojazd
stu złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
wznoszenie willi
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wyworzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska cieżarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0210990299

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

eprasa.pl 3544d783e7

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku dla kadry prezes gra na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni - po nieudanym barażu o amerykański mundial - rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie - i szczęśliwie - utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w sześciu meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji dotyczącej przyszłości drużyny zapoznać się z raportem przygotowanym przez selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się społeczne nastroje dotyczące personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie - nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma - usprawiedliwione - ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż sześć. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym, ale też - rewanże - na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć , że z wyjazdów przywieziemy okrągłe o? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie. Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem - i generalnie człowiekiem - nietuzinkowym; już wiemy, że Kibu Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu - albo przez którego - Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu - jest jedyny i niepowtarzalny - ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to - z całą pewnością - już nie na własnych zasadach. Bo ten czas już bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera - zwłaszcza jesienią - mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

PIŁKA NOŻNA

Zawisza u siebie. Nowe otwarcie Olimpii. Rewanże trzecioligowców

Dariusz Knopik

Przed kibicami kolejny ciekawy weekend na boiskach regionu kujawsko-pomorskiego

Piłkarze Betclic 2. Ligi rozegrają 17. kolejkę, która kończy pierwszą rundę rozgrywek, choć jeszcze zostaną rozegrane dwie kolejki awansem. Zarówno Zawisza Bydgoszcz jak i Olimpia Grudziądz swoje mecze rozegrają jako gospodarze w niedzielę.

Olimpia o godz. 12.30 podejmie w Iławie Górnika Łęczna. Grudziądzanie do końca rundy jesiennej będą grać na boisku Sokoła jako gospodarze.

- Z jednej strony cieszymy się, że już nie będziemy musieli jeździć po całej Polsce, ale ciągle nie gramy na swoim stadionie - podkreśla Dawid Pędziałek, trener biało-zielonych. - Logistycznie teraz będzie łatwiej. Stadion jest nam znany. Liczymy, że kibice dojadą do Iławy i będą nas wspierać, bo brakuje nam ich dopingu - dodał.

To będzie jeden z ciekawszych meczów tej serii gier, bo ósma drużyna podejmie wicelidera. Obie drużyny dzieli dziewięć punktów w tabeli. Tak więc jeśli ekipa z Grudziądza chce gonić czołówkę, to musi wygrać!

Spotkanie do obejrzenia w internecie na stronie pzpnplus.pl

Z kolei o godz. 19.30 Zawisza podejmie Podhale Nowy Targ. Na stadionie przy ul. Gdańskiej zagrają ze sobą sąsiedzi w tabeli czyli czwarty z piątym zespołem, które zgromadziły po 25 pkt. Dodajmy, że Zawisza ma jeden mecz rozegrany mniej. To pokazuje jak ważny to jest mecz, bezsprzecznie hit kolejki. Bydgoszczanie wygrali trzy spotkania z rzędu. Nowotarżanie są niepokonani w lidze od siedmiu meczów. Niebiesko-



FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

Piłkarze Olimpii będą teraz grali swoje mecze w Iławie

czarni nie mogą sobie pozwolić na żadną stratę punktów, by czołówka im nie odjechała.

Transmisja w TVP 3 oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

Zespoły Betclic 3. Ligi Grupa 2 rozpoczynają rundę rewanżową. W 18. kolejce trzecia w tabeli Wda Świecie (30 punktów) w sobotę o godz. 13 podejmie siódmych Błękitnych Stargard (7. miejsce/24 pkt.). O tej samej porze Chemik Bydgoszcz (15./19) rozpocznie w Stargardzie mecz z Kluczevią (2./31). Z kolei o godz. 12 Elana Toruń (12./20) zagra na wyjeździe z Lipnem Stęszew (17./14).

W 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej w weekend mecze, które zakończą rundę jesienną. Najciekawiej zapowiadają się spotkania w Dobrzyniu nad Wisłą oraz Wąbrzeźnie, w których zmierzą się ze sobą zespoły ze ścisłej czołówki.

Emocji nie zabraknie! Zapraszamy na stadionu.

17. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Mustang Ostaszewo - Łokietek Brześć Kujawski (godz. 11), Cuiavia Inowrocław - Skrwa Skrwilno (12), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Rawys Raciąż (12), Kujawiak Kowal - Lech Rypin (12), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Tłuchowia Tłuchowo (12), Noteć Gębice - Pogoń Mogilno (13), Victoria Czernikowo - Pomorzanin Toruń (13), Sparta Brodnica - Start Pruszcz (13), Unia Wąbrzeźno - Unia Solec Kujawski (13). ©℗

eprasa.pl 3544d783e7

Sport

Hokej. Dziś KH Energa zagra w Nowym Targu z Podhalem. Znacznie ciekawiej powinno być w niedzielę. Na Tor-Torze wtedy pojawi się Polonia Bytom, aktualnie piąty zespół w tabeli, ale ma tylko trzy punkty mniej od KH Energa. Początek meczu o godz. 17.00.

SIATKÓWKA

Dwa razy Anioły kontra FORT. Z podtekstami w Bydgoszczy. O przetrwanie we Wrocławiu

Dariusz Knopik

Czas na 11. kolejkę w Tauron 1. Lidze oraz na 8. serię w Tauron Lidze Kobiet

Wydarzeniem 11. kolejki u panów będzie spotkanie FORT Poznań - CUK Anioły Toruń (niedziela, godz. 16) czyli czwartego zespołu z liderem, które dzielą tylko trzy punkty. To będzie drugie spotkanie tych zespołów w ciągu pięciu dni. W środowy wieczór w Pucharze Polski Anioły wygrały pewnie 3:0 (25:18, 26:24, 25:19). Jednak spotkanie ligowe będzie zapewne całkiem inne. Dodajmy, że w ostatnim meczu ligowym toruńscy zawodnicy musieli uznać wyższość Lechii Tomaszów Mazowiecki i przegrali 2:3. Poznaniacy z kolei ostatnie mecze przeplatają raz wygranymi, a raz przegranymi. Jednak są bardzo mocnym beniaminkiem, który nie kryje swoich ambicji dotyczących walki o awans.

W piątkowy wieczór (godz. 18) w Bydgoszczy dojdzie do meczu z podtekstami. BKS podejmie BBTS Bielsko-Biała. To będzie szczególne spotkanie dla Serhija Kapelusa, aktualnego trenera BKS, który przez wiele lat związany był z BBTS jako zawodnik, a potem szkoleniowiec. Obie ekipy dzielą w tabeli trzy miejsce i dwa punkty na korzyść BKS.

Inny podtekst będzie towarzyszył spotkaniu pań Metalkas Pałac Bydgoszcz - ŁKS Łódź (sobota, godz. 19). Do Bydgoszczy wraca Pola Nowakowska, wychowanka Pałacu i przez wiele lat liderka zespołu, która w tym roku przeniosła się do Łodzi. Pałacanki zajmują szóste miejsce (12 pkt.), ich sobotnie rywalki to wiceliderki (18 pkt.).

Do niezwykle ważnego meczu dojdzie we Wrocławiu gdzie #Volley podejmie Sokół & Hagric (piątek, godz. 19). Zmierzą się dwa ostatnie zespoły w tabeli, które dzielą dwa punkty. To może być spotkanie o przetrwanie w elicie. ©℗



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

W Pucharze Polski Anioły (na biało) wygrały. Jak będzie w lidze?

KRÓTKO

Tenis

Polki zagrają o awans we Włocławku

Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku ze Szwedkami w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata. W obliczu wielu absencji (m.in. Iga Świątek i Maja Chwalińska) liderką reprezentacji Polski jest sklasyfikowana na 144. w rankingu światowym Martyna Kubka. - Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok - przyznaje Kubka. Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Terminarz rywalizacji:

Piątek: Gina Feistel - Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka - Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/ Martyna Kubka - Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka - Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel - Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsat Sport 2. **PW**

KOSZYKÓWKA

Asta chce się rozpędzić, bardzo trudne zadanie Anwilu

Joachim Przybył

Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz ma wielkie szanse na piąte zwycięstwo w sezonie. Anwil Włocławek i Arriva Lotto Toruń zagrają tym razem w halach rywali.

Wszyscy w Aście liczą, że bydgoski zespół poniesie dalej świetny mecz z Górnikiem Wałbrzych w Łuczniczce. Można odnieść wrażenie, że doping ponad czterech tysięcy pomógł drużynie w pełni wykorzystać swoje DNA. Pierwsza połowa to było najlepsze 20 minut bydgoskiej drużyny w tym sezonie. Było świetne tempo przy zachowaniu bardzo dobrej decyzyjności wszystkich graczy - właśnie takiej gry oczekuje trener Anders Sommer. Szkoleniowiec był zadowolony zwłaszcza z ograniczenia strat, który w poprzednich meczach było zdecydowanie zbyt wiele.

Klub kuje żelazo póki gorące i buduje modę na Astę w mieście. Już wiemy, że Moderator Arena jest za ciasna dla zespołu, choć właśnie w mniejszej hali dziś beniaminek podejmie Czarnych Słupsk. Do Łuczniczki wróci już niedługo, bo 12 grudnia na mecz derbowy z Anwilem Włocławek. I już dziś można w ciemno zakładać, że padnie rekord frekwencji, bo po pierwszych dniach przedsprzedaży zniknęło ponad dwa tysiące biletów.

O derbach jednak później, teraz celem Asty jest piąte zwycięstwo w sezonie. Gospodarze będą faworytem starcia ze Czarnymi Słupsk. Goście są jednym z dwóch zespołów w PLK, którzy wciąż czekają na pierwsze zwycięstwo. Los trenera Krzysztofa Szablowskiego wisi już na włosku i zaczęły się zmiany w składzie. Przed tygodniem zadebiutował Tyler Cheese, ale z marnym skutkiem (3/11 z gry, a drużyna przegrała u siebie z MKS Dąbrowa Górnicza). Pożegnał się z kolei już z Czarnymi Dominic Green.

Początek meczu Enea Łaciate Astorii z Czarnymi Słupsk w piątek o 20.15. Transmisja w Polsacie Sport 2.

Arriva Lotto czeka bardzo ważny mecz w Lublinie. To szansa na pierwsze wyjazdowe zwycięstwo, a te będą niezbędne, jeśli drużyna ma się włączyć do zaciętego wyścigu przynajmniej o play in. Rywale w poprzedniej kolejce wygrali dopiero drugi mecz w sezonie, choć oczekiwania były większe. Trzeba zwrócić uwagę na szczególnie na Tahjona Starksa, który na parkiet w meczu z GTK wyszedł niemal prosto z samolotu i zaliczył najlepszy debiut w dziejach PLK - 36 punktów i 10/13 z gry. Wspólnie z Lucasem Williamsonem zdobyli 62 z 87 punktów całej drużyny i zatrzymanie tego duetu będzie największym defensywnym wyzwaniem Twardych Pierników.



FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Kristaps Kilps kontra Martyce Kimbrough w derbach w Toruniu

W Toruniu wciąż czekają na takie wzmocnienia. Priorytetem jest pozyskanie rozgrywającego, ale już trzy razy klub był bliski pozyskania nowego gracza, ale nie udało się zakończyć rozmów kontraktem. Trener Srdjan Subotić odlicza także dni do powrotu kontuzjowanego Maksymiliana Wilczka, co ma nastąpić na początku grudnia.

Wydaje się, że torunianie mają i tak większy potencjał ofensywny od Startu, ale warunkiem zwycięstwa w Lublinie będzie poprawienie defensywy.

Początek meczu Start - Arriva Lotto w sobotę o godz. 12.30. Transmisja na kanale PLK na Youtube.

Najtrudniejsze zadanie czeka zdecydowanie Anwil Włocławek. Ekipa Vedrana Bosnicia zbiera ostatnio cięgi w lidze, a teraz zagra w Szczecinie z Kingiem, który z siedmiu meczów wygrał sześć. Wszystko wskazuje na to, że drużyna pojedzie na mecz jeszcze bez nowego skrzydłowego, wciąż także nie są gotowi do gry Jack Forrest i Josiah Strong. W tej sytuacji zwycięstwo z niepokonanym od 10 października Kingiem byłoby wielką niespodzianką.

Początek meczu King - Anwil w sobotę o godz. 17.30. Transmisja w Polsacie Sport 2.

Po reprezentacyjnej przerwie wracają na ligowe parkiety nasze koszykarki. Energa Toruń straciła fotel lidera po czwartkowym zwycięstwie Polonii Warszawa i żeby go odzyskać, musi pokonać na wyjeździe Eneę AZS Politechnikę Poznań (bilans 5-1), początek w sobotę o godz. 18.00. Godzinę szybciej zacznie się mecz Artego Bydgoszcz w Krakowie z Wisłą. Ekipa trenera Krzysztofa Szewczyka będzie walczyć o drugie zwycięstwo w tym sezonie.

eprasa.pl 3544d783e7